



**Nepotyzm.
Stryj Dudy dostaje
pensję na kolei.
Trzeba oddać
władzę Żydom.
Mają mniej
krewnych.**



DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Gowin
i kamieni kupa**
str. 9

**Chemia
dwóch pedałów**
str. 15

BOŻENA DUNAT

Kończył się sierpień 1988 r. Huta Stalowa Wola strajkowała. Porucznik milicji Mieczysław Turbakiewicz wszedł wraz z kolegami wszedł do huty po cywilnemu. Mieli pilnować porządku.

Turbakiewicz zaczynał jako marynarz. Zakochał się, zacumował w Stalowej Woli. Przyjemne miasto nad Sanem z wielką hutą, w tamtych czasach zatrudniającą wszystkich chętnych. Został milicjantem.

Z giwerą albo bez

Huta była zakładem zmilitaryzowanym, bo produkowała dla wojska. Mimo to 22 sierpnia 1988 r. ludzie przestali pracować. Powołali komitet strajkowy i służby porządkowe.

Władza odpowiedziała wprowadzeniem patroli z wydziału dochodzeniowo-śledczego i przestępstw gospodarczych. Milicjantów po cywilnemu, choć swoje robiła też Służba Bezpieczeństwa. Wybierano oficerów ambitnych, obowiązkowych, zrównoważonych. Takich jak Turbakiewicz. Nie było ścisłych instrukcji w sprawie broni. Można było iść z giwerą albo bez.

Bóg z nami

26 sierpnia 1988 r. przed bramą nr 3 ks. Edward Frankowski, administrator parafii Najświętszej Marii Panny w Stalowej Woli, odprawił mszę. Mówił o zasadności, ba, o konieczności protestu.

Plomiennie. Przyciągnął 6-10 tysięcy osób – ocenia „Encyklopedia Solidarności”.

Nabożeństwa odprawiano codziennie.

28 sierpnia mszę celebrowało kilkunastu księży. Zebrał się jeszcze większy tłum.

29 sierpnia przez opanowaną przez strajkujących bramę nr 3 na teren zakładu wchodził ksiądz i działacze z innych miast.

My-oni. Z nami jest Bóg. To my wygramy...

Strajkujący zajmowali kolejne wydziały.

30 sierpnia podjęto próbę mediacji. Władze, strajkujący i przedstawiciel episkopatu mec. Jacek Ambroziak. Protestujący chcieli legalizacji „Solidarności” i przywrócenia do pracy osób zwolnionych ze względów politycznych.

Zostali już zatrudnieni – zapewnił dyrektor. Rozmowy nie przyniosły zbliżenia.

Na pierwszej zmianie kolejnego dnia naliczono 1600 strajkujących. 2600 ludzi chciało pracować. O czwartej po południu znów odprawiono mszę, już nie przed bramą, ale na terenie zakładu, nieopodal narzędziowni. W imieniu Pana Boga sześciu księży zapewniało, że strajk jest w słusznej sprawie. Nie bójmy się słów – w boskiej.

Co widział biskup Frankowski.

Egzekucja

**SAMOBÓJCA?
GORSZY OD KOMUCHA.**



Do bunkra!

30 sierpnia wywalono z huty trzech esbeków. Władowano szpionów na wózki akumulatorowe i wioo, za bramę. W asyście tłumy. Wśród krzyków: „Do bunkra z ciećmi! Wpierdolić im!”.

Biuletyn komitetu strajkowego doniósł, że esbecy byli nachlani. O wywóźce zdecydowało więc poczucie odpowiedzialności za Polskę. Podczas przejażdżki przewodniczący komitetu strajkowego Wiesław W. demonstracyjnie opróżnił butelkę.

Wódka! – krzyczał. – Przyszli z wódką!

Rządzący nie zrobili nic. Przecież w hucie zostały jeszcze jakieś patrole. Minister spraw wewnętrznych i członek Biura Politycznego KC PZPR Czesław Kiszcak za wszelką cenę chciał uniknąć konfrontacji.

Pistolet na jezdni

Turbakiewicz skończył pracę patrolową w hucie 30 sierpnia 1988 r. Nazajutrz o trzeciej po południu miał się stawić w Sandomierzu. Jego obowiązki w Stalowej Woli przejmował kolega. W ostatniej chwili zmiennika

wysłano do Niska. Zabójstwo – kryminał, żadna polityka.

Zostaniesz w hucie jeszcze dzień – zdecydował przełożony. Zanotował: „Turbakiewicz dotrze spóźniony”.

Wychodził z komendy w dobrym humorze. Uśmiechnięty. Sekretarka widziała, jak siedzi w stronę dworca. Dotarł do huty ok. 18.10. Nie zameldował się dowódcy, kpt. Stefanowi Stańcowi. Zatrzymali go strajkujący.

Jak to, facet bez opaski? Co tu robisz? Przepustkę pokaż. Nie masz? To do bramy nr 3...

Jak ustaliła Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu, mężczyźni chwycili Turbakiewicza za ręce, powlekli w stronę wyjścia. „W okolicy ok. 20 m od bramy nr 3 rozległ się strzał, zaś prowadzony dotychczas przez St. T. i Józefa O. funkcjonariusz MO upadł na jezdnię. Z tyłu za nim upadł pistolet P-67...”.

Pogotowie. „31 sierpnia 1988 r., godz. 23.30. Niebo gwiaździste, bez księżycy, bezchmurnie, 14 st. C... Pracownicy stoją biernie, śpiewając pieśni religijne... Zabezpieczono pistolet bez kabury. Leżał na asfalcie, obok żywopłotu, nr seryjny LK 05924...” – zanotował prokurator.

Pianę, która została po poruczniku, zabrano na sterylny tampon. Uprzątnięto włosy.

Przypadkowy funkcjonariusz: „Przy plamie krwi przechodziło dwóch robotników. Splunęli. »Żeby to był nasz, to byłaby szkoda«. Nie podjąłem czynności”.

Turbakiewicz był silnym, wysportowanym mężczyzną. W szpitalu dokonano pośpiesznej trepanacji czaszki. Zmarł dopiero następnego dnia o 7.10.

Samobójstwo niemożliwe

Raport z sekcji: „Rana przelotowa mózgozaszki z uszkodzeniem mózgu. Wylew krwawy śródczaszkowy. Wylewy w oczodołach, na mięśniach szyi, na tkance prawego ramienia, dołu łokciowego i lewego pośladka. W organizmie brak alkoholu i środków odurzających”.

Na broni jedynie ślady papilarne właściciela. Choć z dziwnej strony: „W okolicy podpałkowej przy rękojeści”. Biegli: Nie powstały w wyniku typowego uchwytu pistoletu...

Dziura w głowie znajdowała się w okolicy ciemieniowej prawej. Koło ucha. Nieznacznie odchylona ku

przodowi i górze. Strzał padł z odległości 10-12 cm.

Turbakiewicz musiałby być akrobatą, żeby się własnoręcznie zastrzelić. Nie był. I nie miał swobody ruchów. Świadkowie byli pewni: przez cały czas trzymano go za ręce z obu stron. Aktywność ograniczał do wrzasku: Puśćcie mnie!

250 świadków, 23 opinie biegłych, 3 eksperymenty, 7 odtworzeń przebiegu wydarzeń. Liczne okazania i konfrontacje.

3 oficjalne hipotezy: 1) Morderstwo; 2) Przypadkowy strzał podczas szarpaniny; 3) Samobójstwo.

Nieoficjalnie: samobójstwo niemożliwe, ale jest to dla wszystkich wygodne...

Ustalono, że ostatni trzymali Turbakiewicza za ręce Stanisław T. i Wiesław O. Zostali aresztowani. T. – pochodzenie chłopskie, wykształcenie podstawowe, żonaty, dwoje dzieci 15 i 16 lat, maszynista z 2 ha ziemi i wrzodami żołądka. O. – pochodzenie robotnicze, troje dzieci w wieku od 8 miesięcy do trzech lat, wykształcenie zasadnicze zawodowe, maszynista.

Zgodnie odmówili wyjaśnień. W ogóle ich nie było przy Turbakiewicz. Nie wyprowadzali go. Niczego nie widzieli.

Identyczne wyjaśnienia złożył Wiesław W. To ten, który stał na czele ekipy 30 sierpnia 1988 r. wywożący esbeków na wózkach.

Orkiestra i pocztą

2 września 1988 r. milicja napracowała się po pachy, tworząc „Scenariusz dot. organizacji pogrzebu por. Turbakiewicza”. Za nekrolog do „Nowin” odpowiada kpt. J. Dyląg i kpt. A. Skalski. Za uzyskanie aktu zgonu... Za klepsydry... Za załatwienie miejsca na cmentarzu i pozwolenia od ks. parafii Niechocin... Pomoc w zakupie trumny...

Tym razem niczego nie pozostawiono przypadkowi. Mistrz ceremonii z Bielska-Białej, orkiestra, poduszki do odznaczeń, wieńce, samochód dla rodziny. Pocztą sztandarowe na galowo...

Zdjęcia z uroczystości. Trumna na żuku, staniająca się z rozpaczki żona, syn z wyrazem zdumienia na twarzy. Potem zbiórka w MSW, żeby pomóc wdowie i dziecku. Żeby wystarczyło na mieszkanie... Zdjęcia w miejscowej gazecie. Czek, żona, syn...

Dużo później kobieta zgłosiła się do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych z informacją, że jest rozwiedziona. Przybiegła z informacją, bo przypadkowy adwokat postraszył ją, że może się zrobić zadyma. Wniosek rozwodowy złożyła w październiku 1986 r., rozwód orzeczono rok przed śmiercią Turbakiewicza, który nie upierał się przy związku, choć zależało mu na synu. Mieszkali razem, czekała na komunalny kąt.

1 września 1988 r. strajk się zakończył na wyrażne życzenie Lecha Wałęsy, który rozpoczął rozmowy z rządem o Okrągłym Stole.

Dokończenie na str. 5



Obchodzono 40. rocznicę podpisania porozumień sierpniowych. Obchodzono oddzielnie. W Gdańsku na jednej scenie przemawiali Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz, Władysław Frasyniuk i inni bohaterowie Sierpnia '80 oraz ich polityczni koledzy, a na drugiej prezydent Duda, przewodniczący obecnej „Solidarności” Duda, premier Morawiecki oraz ich piśmowscy koledzy. Przy okazji prezes PiS-u dokonał sensacyjnego odkrycia, że 40 lat temu „Solidarnością” kierował Lech, ale nie Wałęsa, tylko Kaczyński.

Również osobno obchodzono 81. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Uroczystości na Westerplatte organizowali nie – jak przez lata – władze Gdańska i harcerze, lecz harcerze, żołnierze i Błaszczak. Przemawiali on i prezydent Duda, wypominając straszliwy bałagan, który panował na Westerplatte, gdy zarządzała nim prezydentka Gdańska Aleksandra Dulkiewicz. Zaskakująco prezes Kaczyński nie ogłosił, że jego brat w 1939 r. obronił półwysep przed hitlerowcami, a w 1945 r. dowodził zwycięskim atakiem na Berlin.

Niech niemieckie chamy znają gest polskiego pana! Po trzech miesiącach zwlekania piśmowskie władze Polski zaakceptowały kandydaturę barona Arndta Freytaga von Loringhove na funkcję ambasadora Republiki Federalnej Niemiec w Polsce. Prezesowi Kaczyńskiemu już nie przeszkadza, że ojciec Jego Ekscelencji von Loringhove był oficerem Wehrmachtu i służył Hitlerowi. Grymasi tylko Waszczykowski, były piśmowski minister spraw zagranicznych, który napisał był na Twitterze: „Rząd Premier Beaty Szydło wysłał do Berlina, Paryża, Londynu, Waszyngtonu, Moskwy i innych stolic profesorów uniwersyteckich. My otrzymujemy z Berlina szefa wywiadu. Ciekawe czasy”. Prawda! Np. ambasadorem Polski w Berlinie jest prof. Andrzej Przylebski, zarejestrowany przez Służbę Bezpieczeństwa pod pseudonimem Wolfgang.

Czaputowicz, piśmowski następca Waszczykowskiego, potwierdził w rozmowie z „Rzeczpospolitą” fakt konfliktu Morawieckiego z Ziobrą oraz skrytykował brak profesjonalizmu obecnych władz MSZ. Wywiad Czaputowicza wzbudził naturalną niechęć Waszczykowskiego i nie mniej naturalne zdziwienie jego byłej szefowej Szydło.

Rok po pierwszej nastąpiła druga poważna awaria warszawskiej oczyszczalni ścieków „Czajka”. Piśmowskie władze państwowe naskoczyły za to na prezydenta Rafała Trzaskowskiego, który nie wykluczył sabotażu, co zabrzmiałoby zabawnie, gdyby nie było żałosne. Usunięcie awarii potrwa kilka miesięcy, będzie kosztowała dziesiątki milionów złotych – prawie tyle, ile wyniesie kara nałożona na władze Warszawy. Pech z nieczystościami spowodował odroczenie przez Trzaskowskiego zaplanowanego na 5 września ogłoszenia powstania ruchu społecznego Nowa Solidarność.

Prawie we wszystkich szkołach podstawowych i średnich rozpoczął się rok szkolny 2020/2021. Mniej więcej za 2 tygodnie przekonamy się, czy powrót do nauczania stacjonarnego był dobrym pomysłem; jeśli liczba codziennie zakażonych koronawirusem dzieci i nauczycieli będzie mniejsza niż 1000, Piontkowski ocali posadę ministra edukacji narodowej.

Nie tylko z powodu rozpoczęcia roku szkolnego TVN 24 przeprowadziło rozmowę z Rzecznikiem Praw Dziecka nazwiskiem Pawlak. Ten przeforsowany przez partię Ziobry prawnik albo upadł na głowę, albo upadł na łeb, powiedział bowiem, że „sposób rozprzestrzeniania się pewnej idei [LGBT], która nie jest zgodna z tradycyjnym polskim rozumieniem patriotyzmu, nie jest dobry”. Powiedział też, że w Poznaniu edukatorzy seksualni „wychwytyją dziecko rozchwiane, zaniedbane, któremu dają jakieś środki farmakologiczne, żeby zmieniać jego płeć”. Pawlakowi lekarze powinni podać jakieś środki farmakologiczne na rozum, a gdy to nie pomoże, niech w obroty wezmą go edukatorzy seksualni z Poznania albo hitlerowcy z Westerplatte dowodzeni przez ojca ambasadora Arndta Freytaga von Loringhove.

Z cyklu „Sami kradną, ale się dzielą, czyli nepotyzm na koleśnictwie i kumoterstwie pogania”, odcinek 1124: Niemający nic wspólnego z kolejami 69-letni emerytowany stryj prezydenta Dudy został członkiem rady nadzorczej państwowej firmy PKP Cargo.

Z cyklu „Sami kradną, ale się dzielą, czyli nepotyzm na koleśnictwie i kumoterstwie pogania”, odc. 1125: Żona wiceministra cyfryzacji Andruszkiewicza, z wykształcenia rusycystka, została prezeską jednoosobowego zarządu państwowej Fundacji Agencji Rozwoju Przemysłu.

Z cyklu „Sami kradną, ale się dzielą, czyli nepotyzm na koleśnictwie i kumoterstwie pogania”, odc. 1126: Żona bardzo bliskiego Kaczyńskiemu posła Sobolewskiego jest członkinią organów nadzorczych czterech spółek z udziałem skarbu państwa – Orlen Paliwa (od stycznia 2020 r.), Anwil (od grudnia 2019), PKO TFI (od września 2019) i Port Lotniczy Szczecin-Goleniów (od maja 2017 r.).

Z cyklu „Sami kradną, ale się dzielą, czyli nepotyzm na koleśnictwie i kumoterstwie pogania”, odc. 1127: Fundacja Rydzka Tadeusza Lux Veritatis i Pietrzaka Jana Towarzystwo Patriotyczne w ciągu ostatnich czterech lat dostały odpowiednio 4 mln i 1 mln zł od fundacji PZU, która zgodnie ze statutem powinna „wspierać rodziny i osoby, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, prowadzić działania na rzecz niepełnosprawnych, pomagać ofiarom katastrof i klęsk żywiołowych, inicjować akcje związane z bezpieczeństwem na drogach, a także podtrzymywać tradycję narodową”.

Żydzi do władzy

Starszy pan Duda został nadzorcą kolei. Ma kwalifikacje. Będąc dzieckiem, bawił się elektryczną lokomotywą. Jest też stryjem prezydenta Polski, należy mu się więc dodatkowy dochód zgodnie z tradycją władz Polski uformowaną w dalekiej przeszłości.

Bliscy krewni imperatora Rossji i króla Polski z domu Romanowów, wielcy książęta, dostawali 100 tys. rubli państwowej corocznej pensji. Za te pieniądze każdy z nich mógł sobie zbudować i wyposażać co roku 5 pałaców. Ten nepotyzm cara był jawny, wsparty przez prawo.

Familianci króla Prus, później cesarza Niemiec, króla Polski i do tego Wielkiego Księcia Poznańskiego, czyli księża Hohenzollernowie, również nie chodzili głodni ani bosi.

Familianci cesarza Austrii, króla Węgier otrzymywali w prezencie kraje koronne monarchii i apanaże należne udzielnym władcom. Płaca członka rady nadzorczej dla krewniaka prezydenta Dudy to przy tamtych dobrach nędzna jałmużna.

Arystokracja z PiS nie ma krwi błękitnej, tylko białą-czerwoną. Składa się bowiem ich posoka z krwinek białych i czerwonych. Żywią ich spółki skarbu państwa, czyli wszyscy obywatele. Pensjonariuszy jest wielu, ale wszyscy są dobrze wykarmieni, ponieważ właściciele spółek jest kilkaset razy więcej niż pociotków PiS. Partia uprawia nepotyzm, głosząc zarazem, że z nim walczy. Mam pomysł, żeby Kaczyńskiemu ułatwić zmagania z familianctwem. Trzeba Żydom oddać władzę nad Polską. Oni nie mają licznych rodzin. Parchate pieczeniarsstwo byłoby więc kuse. Judeowładza nad Polską redukowałaby tym samym nepotyzm.

Mam dosyć krytyczny stosunek do Hitlera, ale nie należy w ogóle odmawiać mu zasług – w redukowaniu nepotyzmu byłoby one szczególnie wyraziste. Po okupacji w kraju uratowanych zostało około 30 tysięcy Żydów polskich – jeden na stu przedwojennych. W Związku Radzieckim przeżyło dziesięć razy tyle Judeopolaków, ale i tak tylko niespełna 10 procent ogółu. Żydowski rząd Polski nie miałby więc wielu pociotków.

W XXI wieku kwestia żydowska jest sporna. W „Do Rzeczy” Leszek Żebrowski potępia Jana Tomasza Grossa i żydolibę Jana Grabowskiego, którego rasowe pochodzenie pozostaje zagadką. Nazwisko ma aryjskie. Nosi je także np. Andrzej Grabowski z Krakowa, mędrzec o ksywie Kiepski, aktor genialny, chyba wywodzący

się z katolików. Grabowskim był też dziadek Daniszewskiej, maszynista kolejowy. W zawodzie tym nie było zaś obrezanych. Moja żona utrzymuje, że dziadziś był potomkiem pani Grabowskiej, kochanki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Potomkowie nałożnic koronnych nie zostawali wszakże kolejarzami.

Red. Żebrowski pisze, że Żydzi wyolbrzymiają znaczenie Holocaustu. Twierdzi, że ofiar II wojny było 60 milionów, zatem pacjenci Zagłady to tylko kilka procent wszystkich trupów. Jej znaczenie jest więc wyolbrzymiane. Pogromka profesorów wspierających racje żydowskie, w tym Grossa i Grabowskiego, prześlepieja to, że w Polsce żyło 3,5 miliona Żydów, więc to nie ich wina ani Niemców, że zabito tu

tylko 6 milionów, w tym połowę stanowili polscy obywatele, z których zamordowano 90 procent. Żołnierze radzieccy dlatego zginęli znacznie liczniej, ponieważ było ich o wiele więcej niż polskich Żydów. Przy tym, co „Do Rzeczy” przemilcza, ofiary Holocaustu dlatego są nieprzymierzalne do innych trupów, że zabijano Żydów za samo bycie nimi, i to wszystkich, niemowlę to czy niemiecki kolaborant. Dzieci, wnuków i prawnuków wystarczy przez to na to tylko, żeby rządząc Polską, zminimalizowali nepotyzm. Nie żyją bowiem ich krewni i 90 procent potomków krewnych, którzy byłiby potrzebni, żeby jęwiejski rząd Polski Żydami zapełnił spółki skarbu państwa.

Z własnego doświadczenia wiem, jak po wojnie trudno było Żydowi uprawiać nepotyzm.

Przez lata 80. urzędowałem jako wpływowy członek rządu i nie brakowało mi ochoty, żeby wypaść rodzinę. Nie stało się to możliwe. Rodzice byli dziewięćdziesięciolatkami, jakże więc ich osadzić nad PGR-ami albo Hutą im. Lenina? Córka i zięć w konspirze. Ich dzieci były zaś za małe, żeby rządzić przedszkolem, a coś dopiero przemysłem tekstylnym czy handlem zagranicznym.

Wybór w rodzinie był otóż za mały, żeby kogokolwiek z niej skorumpować. Tymczasem rodzice piśmowców i oni sami rozmnażali się jak myszy i szczury.

Polskę trzeba oddać w pacht Żydom, inaczej stanie się prywatną własnością piśmowskiej arystokracji i biskupów. Toteż módlcie się, kurwa, w swoich kościołach, żeby Żydowiny chciały przejąć tę karczmę, bo te szuje mogą być na to za sprytne.

Wiem, że zaraz po wojnie polski naród uważał, iż Żydzi rządzą, i bardzo go to wzburzało, popychało do urządzania pogromów. Od kiedy rządzi PiS i tuczy swoich, sytuacja się bardzo zmieniła. Nawet panowanie parchów bardziej jest do przelknięcia niż Kaczyńskiego. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

- Prezes **Jarosław Kaczyński** spędził wakacje nad Zalewem Szczecińskim z Joachimem Brudzińskim. Robaka żaden z panów nie zamoczył.
- W wyniku ulew podtopiona została siedziba **Telewizji Republika**. Przynajmniej wiadomo, że to nie tylko „Czajka” skaziła Wisłę.
- Krzysztof Bosak** poinformował, że wkrótce urodzi mu się chłopiec. Teraz się Bosak przynajmniej dowie, co to są prawdziwe roszczenia majątkowe.
- Cenzurą nazwała **ambasador Mosbacher** plany PiS wobec mediów. Jeśli mówimy o polskojęzycznych mediach, to PiS nie chce cenzury, tylko Holocaustu.
- Autorzy „Dobrego Tygodnia” przeprosili **Dorotę Masłowską** za opisanie jej jako gorliwej katoliczki. Teraz opisz Masłowską jako kobietę sprzedającą i może wreszcie będzie zadowolona?
- Rzecznik Praw Dziecka** powiedział, że edukatorzy seksualni podają dzieciom środki na zmianę płci. Jak się tylko świat dowie, że Polacy wynaleźli środek na zmianę płci, to Nobel murowany!

MARTA M.

ANDRZEJ SIKORSKI

Kolejna awaria oczyszczalni ścieków „Czajka” w Warszawie spadła Kaczyńskiemu i spółce jak manna z nieba. TVPiS tradycyjnie straszy Polaków katastrofą ekologiczną, wiceminister aktywów państwowych i poseł Solidarnej Polski Janusz Kowalski stwierdził, że w stolicy powinien zostać wprowadzony komisarz, a minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Marek Gróbarczyk zapowiedział złożenie zawiadomienia do prokuratury. Wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk oznajmił, że jeśli ścieki z Warszawy zatrują Bałtyk, Komisja Europejska będzie domagać się od rządu odszkodowania.

...

Tymczasem codziennie do polskich rzek wylewa się ogromnie dużo nieczystości i nikt się tym nie interesuje! W maju 2020 r. Komisja Europejska wezwała Polskę do przestrzegania unijnych przepisów dotyczących oczyszczania ścieków komunalnych. Te zobowiązują państwa członkowskie do zbierania i oczyszczania ścieków przed ich odprowadzeniem do środowiska. Z rachunków KE wynika, że 1183 aglomeracje nie mają systemu zbierania ścieków. Ponadto w 1282 aglomeracjach w Polsce ścieki wprowadzane do systemów zbierania nie podlegają odpowiedniemu oczyszczaniu przed odprowadzeniem do rzek. W 426 aglomeracjach nie zapewniono bardziej rygorystycznego oczyszczania ścieków komunalnych odprowadzanych na obszary wrażliwe.

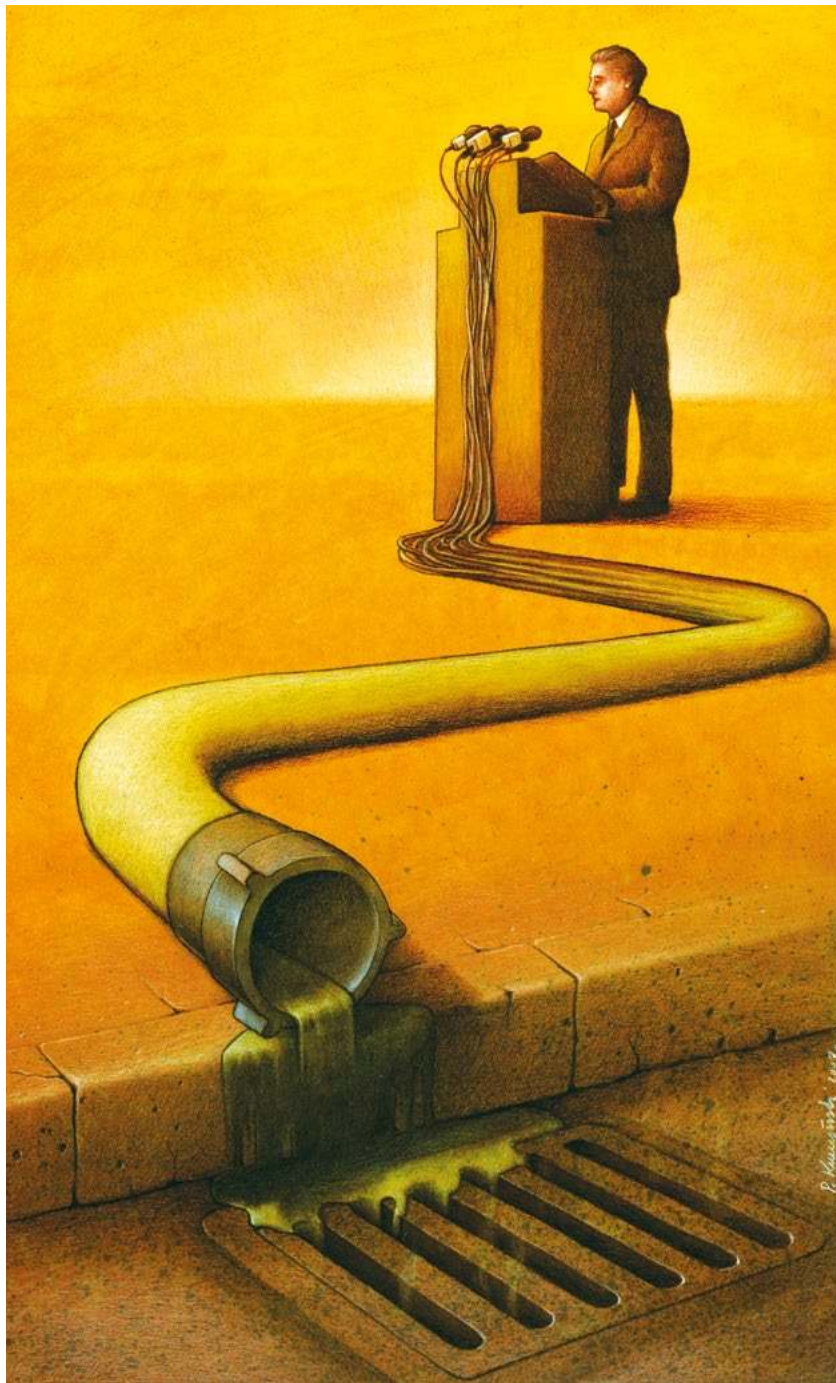
Ścieki z każdej oczyszczalni powinny być oczyszczane dwustopniowo. Najpierw trzeba usunąć duże przedmioty, które trafiły do kanalizacji, a potem usuwane są osady. W drugim etapie ścieki są czyszczone biologicznie – za pomocą bakterii. Z oczyszczalni do rzek powinna wypływać czysta ciecz. Tyle teoria. Praktyka wygląda inaczej. Choć

pisowska władza dostała 4 miesiące, to nie odniosła się do zarzutów. Jeśli Polska będzie bulić, to nie za ścieki z „Czajki”, ale za olewanie KE, która może pozwać RP do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Władza nie tylko bagatelizuje, ale i ukrywa przed opinią publiczną przestępczy proceder zatrucia rzek.

Gówna płyną wartko polskimi rzekami. Ponieważ nie wszystkie to polityczne odchody Rafała Trzaskowskiego, PiS nie czuje smrodu.

Ścieki polskie



o zamknięciu wszystkich dopływów do rezerwatu, aby ścieki nie wlały się na chroniony obszar. Stawy udało się uratować, ale rzeka została skażona na odcinku ok. 60 km od miejscowości Raczycy w gminie Odolanów w województwie wielkopolskim do jazu „Bolko” w pobliżu miejscowości Nowe Grodzisko w gminie Milicz w województwie dolnośląskim. Szacuje się, że zginęły miliony ryb i innych organizmów. Cały ekosystem został unicestwiony.

Jeszcze tego samego dnia o skażeniu zostały poinformowane Wody Polskie, Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska we Wrocławiu, straż pożarna i policja. Służby nie wydały komunikatów o niebezpieczeństwie. Dopiero gdy sprawę nagłośniły opozycyjne media (reżimowe nie informowały o katastrofie), 4 lipca Wody Polskie zaapelowały „o powstrzymanie się od przeprowadzania spływów kajakowych, łowienia ryb oraz wszelkiej aktywności nad rzeką”. W następnych komunikatach rządowa spółka uspokajała, że „polepszyły się warunki tlenowe i przejrzystość w rzece, w której widać pływający narybek – prognozy na poprawę jakości wody są więc obecnie bardziej optymistyczne niż jeszcze kilka dni temu”.

Mijały kolejne dni, a nikt z rządu nie zainteresował się sprawą. Minister środowiska Michał Woś zajęty był kampanią wyborczą Andrzeja Dudy, a minister Gróbarczyk promocją aplikacji dla turystów do bezpiecznej nawigacji po rzekach.

„Ten obszar przyrodniczy o unikatowym charakterze, na którego terenie znajduje się największy w Polsce rezerwat ptactwa wodno-błotnego, ucierpiał w nie mniejszym stopniu wskutek zaniechań organów i instytucji państwowych odpowiedzialnych za rzeki, infrastrukturę, środowisko i rolnictwo. Gdzie są ministrowie? Gdzie jest wojewoda?” – pytała na konferencji prasowej posłanka Lewicy Małgorzata Tracz.

Wywołany wojewoda Jarosław Obrebski, zamiast rzeczowo odnieść się do sprawy, odbił piłeczkę, pijąc do

Trzaskowskiego, że „zanieczyszczenie Wisły spowodowane spustem ścieków z »Czajki« było wielokrotnie większe niż w przypadku Baryczy”.

Od skażenia rzeki minęły 2 miesiące, a służby nie poinformowały opinii publicznej o skali i przyczynach katastrofy. Podobno rzeka została zatruta ściekami z oczyszczalni lub ubojni.

...

Koalicja Ratujmy Rzeki (KRR) zwraca uwagę, że do „groźnych zatruczeń dochodzi stale w mniejszych ośrodkach i na mniejszych ciekach, a interwencje zgłaszane przez KRR i jej członków są pozostawiane bez odpowiedniej reakcji rozwiązującej problem w jak najszybszym czasie, co przyczynia się do większych szkód środowiskowych, bo mniejsze ciek wodne są bardziej wrażliwe na zanieczyszczenia niż rzeka wielkości Wisły w Warszawie. Zrzuty nieoczyszczonych ścieków zbyt często zatruwają kolejne, mniejsze i często uregulowane rzeki, jak np. Barycz, czy regularnie Inę, i na długich odcinkach zabijane jest całe życie biologiczne, a jego odtworzenie potrwa lata. Te przypadki również wymagają interwencji na wysokich szczeblach, pociągnięcia winnych do odpowiedzialności i konkretnych rozwiązań”.

...

W tym roku odnotowano kilkadziesiąt przypadków skażenia rzek, m.in. Kamienicy Zabrzeckiej, Rudawy, Dunajca, Białego Dunajca, Drwinki, Mszanki, Białej, Krzyny, Olechówki, Wełny, Szlachcianki, Jezioroki, Słęzy. Niektóre z nich są zatrutowane regularnie. Również w tych przypadkach służby nie przedstawiły raportów o szkodach powstałych w ekosystemie. W większości przypadków nie ustalono winnych. Nikt się tym nie interesuje – poza lokalnymi aktywistami.

Do skażeń rzek najczęściej dochodzi w weekendy i w nocy, gdy urzędnicy Wód Polskich i inspekcji ochrony środowiska mają wolne. Cwani przestępcy wiedzą, że w ciągu kilkunastu godzin ścieki spłyną z nurtem i jeśli nie napatoczy się jakiś wędkarz lub spacerowicz, który telefonem komórkowym udokumentuje proceder, to nic im nie grozi. Zresztą mandaty w wysokości kilkuset złotych nie robią wrażenia. Nawet gdy zostanie wezwana policja, to funkcjonariusze najczęściej spisują notatkę i odjeżdżają, nie próbując nawet ustalić danych winnych.

nie@redakcja.nie.com.pl

Państwowy koncert KGHM produkuje złoto. Rząd ma bogatsze żyły kruszcu.

Od nowego roku wchodzi podatek cukrowy. Kit sprzedawany publicznie mówi, że po to, aby „promować prozdrowotne wybory konsumentów”. Nową opłatą zostały objęte napoje słodzone. Gdy rok temu rząd pracował nad założeniami, szacował, że przeciętnie butelka coli podrożeje o 70 groszy. Budżet miał w ciągu roku zarobić na słodkiej przepitce 2,5 mld zł. Pandemia trochę to skorygowała w górę – przeciętna podwyżka ceny napoju wyniesie 90 groszy. Roczny przychód państwa z cukru jest zaś szacowany teraz na 3 mld zł.

Będzie wyższy. Jeśli produkty z cukrem drożeją, to producenci podniosą ceny także tych bez cukru. Tak działa rynek. Skończy się na tym, że wszystkie napoje bezalkoholowe podrożeją średnio o 30 proc., a słodzone co najmniej o 50 proc. Statystycznemu Polakowi ubędzie w przyszłym roku co najmniej 100 zł.

Złoto z małpek. Dziennie w Polsce sprzedaje się 3 mln „małpek”, czyli małych butelek z gorzałą. Ludzie od zwalczania alkoholizmu od kilku lat zabiegają, żeby zrobić to, co kiedyś, czyli zakazać sprzedaży gorzały w pojemnikach mniejszych niż 0,375 l. Argument jest prosty i dowiedziony empirycznie. Dużą fłaskę trudniej schować w teczce czy torebce. Żeby zatem ludzie mniej pili, należy działać radykalnie.

Rząd wcale tak nie myślał. Alkohol dla państwa to więcej niż kilkanaście kopalni złota. Jest obłożony kilkoma różnymi podatkami. Dłacz-



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

go nie dołożyć kolejnego? Dołożono. Podatek wyniesie 1 zł od 100 ml małpki z wódką i 2 zł od 200 ml małpki z wódką.

Związana z wprowadzeniem nowej opłaty filozofia rządu zakłada, że zmniejszy to sprzedaż gorzały w najmniejszych opakowaniach. Bzdura. Gdyby chodziło o redukcję zapotrzebowania na wódkę w 100-gramowych małpkach, to właśnie one byłyby obłożone wyższą opłatą niż te pojemniejsze. Nie chodzi o walkę z piciem, ale o kasę. Przekraczającą miliard złotych rocznie. Rocznie daje to statystycznie prawie 25 zł w plecy w portfelu każdego obywatela.

Suweren pluje złotem

Złoto z wody. Podatek nazywany deszczowym dziś jest naliczany od powierzchni obiektów o powierzchni przekraczającej 3500 mkw., w której dachem, tarasem lub kostką na dojazdach jest zabudowane więcej niż 70 proc. Placili go tylko właściciele hipermarketów z wielkimi parkingami oraz firmy, które halami magazynowymi i produkcyjnymi optymalnie wypełniły kupione przez siebie działki.

Teraz za deszcz i beton płacić będą prawie wszyscy mieszkający w miastach. Wykoncypowano w rządzie, że jeśli ktoś nie założył pana-prezydenckiego oczka wodnego i ma więcej niż 600 mkw działki pokrytej w co najmniej 51 procentach dachem, tarasem lub betonem, to za każdy metr kwadratowy zapłaci państwu za pośrednictwem gminy 1,5 zł.

Działki w miastach są drogie. Deweloperzy starają się maksymalnie zapełnić je budynkami. Często tak, że nie ma miejsca nawet na klomb. Stare spółdzielnie mieszkaniowe albo same zabudowały plombami wolne tereny, albo posprzedały je deweloperom. Teraz problem będą mieli jednak nie oni, ale osoby mieszkające w blokach i kamienicach na takich terenach. Najgorsze, że nie będą mogły opłaty za deszcz pomniejszyć budową zbiornika retencyjnego, bo po prostu nie ma na takie miejsca.

Efekt z punktu widzenia rządu ma być prosty. Zamiast dotychczasowego rocznego przychodu z deszczu wynoszącego ok. 1 mld zł, ma być 20 mld. To by zaś oznaczało, że per capita

deszcz wypłucze z każdego z nas w ciągu roku ponad 500 zł.

Złoto z supermarketów. Tylko te 3 podatki wyjął z budżetu statystycznej polskiej rodziny w ciągu roku 1650 zł. Na tym jednak nie koniec. Na rządowej tapecie jest podatek handlowy, którego przecież nie zapłacą hipermarkety, tylko ich klienci. Trwają prace nad opodatkowaniem smartfonów. Nie wspominając już o tak standardowo rosnących co roku podatkach, jak opłata paliwowa i akcyza. Do tego dołożyć trzeba wytwarzane przez należące do państwa firmy paliwo, prąd, gaz i ciepłą oraz zimną wodę. Podwyżki cen za media będą większe, niż wynikałoby to ze wzrostu ich kosztów.

Ekonomiści sądzą, że rząd Morawieckiego oraz koronawirus wydręnują kieszeń przeciętnej polskiej rodziny w przyszłym roku z co najmniej 3 tys. zł.

Wszystko oczywiście pod szczytnymi hasłami walki z kryzysem, robienia dobrze naturze, naszemu zdrowiu i nabuboższemu.

O tym, jaką tłumaczenia te są hipokryzją, przekonuje projekt podatku, który miał wejść i nie wejść. Chodzi o podatek od suplementów diety. Miał on wynosić 10 proc. i skończyć z masowym naciąganiem Polaków obietnicami zdrowia za łykanie tego czy tamtego. Miał też dawać budżetowi 100 mln zł. Podatku nie będzie, bo okazało się, że umniejszylby wpływy pisowskich mediów. Firmy produkujące suplementy powiedziały ludziom Kurskiego, Rydzyka, Sakiewicza i Karnowskich, że gdy podatek wejdzie, to dostaną gówno, a nie miliony złotych za reklamy. Lobbing okazał się skutecznym i o truci Polaków preparatami na wszystko władza przestała wspominać.

TADEUSZ JASIŃSKI

ODKŁAMANIA

Mit mit uns

Wrześniowe mitotwórstwo.

Początek wojny 1939 r. w Polsce obrósł politycznymi mitami. W czasie wojny i bezpośrednio po niej wielbiło mit hasłem: „**Rozliczyć winowców klęski wrześniowej!**”. Generał Władysław Sikorski powołał nawet na emigracji w tym celu specjalną komisję. Zebrano sporo interesujących materiałów i zeznań, ale nikogo z niczego nie rozliczono. Mit po cichu wygasł. Jak w każdym micie, tak i w tym było trochę prawdy. Polska została do wojny źle przygotowana, moc pieniędzy wydano w dwudziestolecie na kosztowne, ale anachroniczne konne wojska, a Rydz-Śmigły okazał się nieudolnym Wodzem Naczelnym. To prawda, Polska mądrzej rządzona mogła walczyć dłużej, jednak wojny z Niemcami we wrześniu 1939 r. i tak by nie wygrała. Zbyt wielka była dysproporcja sił gospodarczych i militarnych.

Podobnie z obecnie obowiązującymi mitami. Zawierają ziarno prawdy, ale jest tego za mało, aby były prawdziwe. W oficjalnym, przez rząd firmowanym programie dla diatwy szkolnej i dla rzesz ludu opiewają dziś wrzesień 1939 r. 2 naczelne mity.

Od lat ulubionym narodowym mitem pozostaje teza:

Francja i Anglia w 1939 r. Polskę zdradziły. Dwojako – wbrew zobowiązaniom nie wszczęły do 14 września generalnej ofensywy na froncie zachodnim, a później nie zareagowały, jak należy, na radziecki „nóż w plecy”.

Prawdą jest, że obydwa mocarstwa zachodnie prowadziły wobec Polski niezupełnie czystą grę, ale w innym, niż posądza je nasza polityczna legenda, sensie. Rządy Wielkiej Brytanii i Francji długo nie mogły uwierzyć, że Niemcy mimo klęski poniesionej w I wojnie światowej ważą się po dwudziestu latach na nową wielką wojnę. Liczyły na mitygujący wpływ ustępstw wobec Hitlera w kwestii Austrii i Sudetów, uważanych za niezbyt w gruncie rzeczy istotne. Dopiero złamanie przez Hitlera porozumienia monachijskiego z września 1938 r. i zagarnięcie w marcu 1939 r. Czech i Moraw przekonały Londyn i Paryż, że to nie przelewki. Zdecydowano wtedy, że każda dalsza próba ekspansji III Rzeszy będzie traktowana jak casus belli. Stąd wysiłki podjęte przede wszystkim przez Wielką Brytanię w celu wzmocnienia woli oporu Polski wobec niemieckich żądań. Zaoferowano Polsce pakt z gwarancjami, kredyty wojenne itp. Mimo to rządy brytyjski i francuski obawiały się, że Polska wobec ogromnej dysproporcji sił militarnych i nikłych nadziei na sukces w pierwszej fazie ewentualnej wojny może ulec niemieckiej presji, tym bardziej że żądania Hitlera nie były zbyt wygórowane. Dlatego ludzono Polskę mglistymi i niemożliwymi do spełnienia obietnicami wojskowymi oraz ukrywano przed nią „złe wiadomości”, m.in. znaną w Londynie już 24 sierpnia treść tajnego protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow.

Zobowiązań wobec Polski zamierzano dotrzymać w jednym najważniejszym punkcie. Zdecydowano się na atak niemiecki odpowiedzieć wypowiedzeniem wojny. Obydwa mocarstwa zachodnie nie czuły się jednak na siłach uratować Polski od klęski w pierwszym starciu z III Rzeszą. Godziły się z perspektywą klęski, zakładając, że zostanie powetowana i naprawiona przez ostateczny zwycięski wynik wojny. Decydując się na

wojnę z Niemcami, ze względu na siłę pacyfistycznych nastrojów w swoich krajach, potrzebowały mocnego pretekstu. Polska taki stworzyła i to na razie im wystarczyło.

Jesienią 1939 r. obydwa zachodnie mocarstwa, potencjalnie znacznie od Niemiec silniejsze, demograficznie i gospodarczo, w danym momencie militarnie do wojny nie były jeszcze gotowe. Przygotowania rozpoczęły kilka lat później niż Niemcy. Wielka Brytania wciąż nie dysponowała liczącą się armią lądową. Lotnictwo też dopiero unowocześniała, legendarny myśliwiec Spitfire został oblatany w prototypie w 1936 r., a do produkcji seryjnej skierowany dopiero w 1938 r. Francja miała bogate zapasy broni pancernej i samolotów, ale z przewagą modeli archaicznych, ponadto zupełnie zafałszowaną, wzorowaną na minionej wojnie strukturę armii, systemy dowodzenia i koncepcje strategiczne. A co ważniejsze – całkowity brak mentalnej gotowości narodu do ofiar. Francuzi mieli w kościach krwawe masakry poprzedniej wojny.

W Stanach Zjednoczonych, czyli u potencjalnego sojusznika Francji i Anglii, panowały silne nastroje izolacjonistyczne, a armia lądowa została zredukowana do poziomu 200 tysięcy żołnierzy. Liczyła więc mniej niż wojsko polskie w czasie pokoju. Do upowszechnienia mylnych sądów w kwestii militarnych możliwości mocarstw zachodnich w 1939 r. przyczynił się świadomie niemiecki feldmarszałek Alfred Jodl swymi zeznaniami na procesie norymberskim. Zagrożony szubienicą, na której zresztą ostatecz-

nie zawisł, utrzymywał, że Francuzi i Anglicy, gdyby chcieli, mogliby już w 1939 r. pokonać Hitlera, byli zatem współodpowiedzialni za wieloletnią i krwawą wojnę. W rzeczywistości równowaga sił militarnych Niemiec i koalicji antyhitlerowskiej osiągnięta została dopiero w 1942 r., po przystąpieniu do wojny ZSRR i Stanów Zjednoczonych, a przewaga dopiero w 1943 r. po bitwie stalingradzkiej. Historyczną zasługą Polski był opór postawiony Hitlerowi w 1939 r. mimo ryzyka oczywistej klęski, ale na ocalenie i wyzwolenie spod niemieckiej okupacji musiała czekać aż 5 lat. Niemcom udało się wyprzedzić swych potencjalnych rywali w przygotowaniach wojennych i stworzyć wyjątkowo potężną jak na 70-milionowy naród maszynę wojenną. Paradoksalnie zawdzięczali to po części traktatowi wersalskiemu, który wymusił ich rozbrojenie. Łamiąc zatem restrykcje tego traktatu, najpierw tajnie, a po dojściu Hitlera do władzy jawnie, Niemcy zbudowali armię od nowa, zbrojąc i szkoląc w całości nowocześnie. Siłą i sprawnością militarną zaskoczyli wszystkich.

Inny mit września od wielu dni monotonnie propaguje telewizja zwana publiczną w lapidarnym skrócie:

Dwóch złoczyńców, Hitler i Stalin, zmówiło się, aby wywołać II wojnę światową i dokonać rozbioru Polski. Prawda w tym twierdzeniu sprowadza się jedynie do tego, że pakt Ribbentrop-Mołotow był wiarygodnym pogwałceniem nie tylko traktatowych zobowiązań radzieckich wo-

bec Polski, ale też prawa międzynarodowego. W konsekwencji przysporzył narodowi polskiemu wielu cierpień i strat. Reszta to mit zbudowany z mieszaniny zmyśleń, półprawd i ryzykownych hipotez. Mit ten pomija milczeniem taki oczywisty fakt, że tylko Niemcy w 1939 r. weszli w rzeczywistość i formalną wojnę. Związek Radziecki pozostał na uboczu, choć wspierał Niemcy dostawami surowców. Zagarnięcia wschodniej Polski świat ówczesny nie potraktował jako przystąpienia do wojny. Żadne państwo z tego powodu nie zerwało z ZSRR stosunków dyplomatycznych, nawet wojenni sojusznicy Polski. Zresztą sam rząd polski nie zareagował wypowiedzeniem wojny. Rydz-Śmigły w rozkazie do armii zalecił: „Z sowietami nie walczymy”. Wszyscy milcząc przyjeśli, że wynik kampanii wrześniowej już jest przesądzony. Wielka Brytania i Francja nie kryły, że w tej sytuacji wolą, aby wschodnia Polska znalazła się w ręku radzieckim niż niemieckim. Winston Churchill, w tym czasie wpływowy członek brytyjskiego „war cabinet”, głosił to publicznie w wystąpieniach radiowych.

W sierpniu zeszłego roku w Berlinie debatowała nad tym fragmentem dziejów II wojny światowej konferencja naukowa z udziałem najwybitniejszych znawców niemieckich zasobów archiwalnych. Jedną z konkluzji tej debaty brzmiała: „**To Hitler dążył do wojny, a Stalin wykorzystał nadarżającą się sytuację**”. W innej wersji: „**Stalin nie był »siłą pracą do wojny«, lecz jedynie »wziął sobie to, co mu w lecie 1939 roku zaoferowa-**

Ciekawą hipotezę przedstawił prof. Włodzisław Borodziej, kierownik Zakładu Historii XX Wieku na Uniwersytecie Warszawskim. Jego zdaniem Hitler nie miał żadnego powodu, aby podpisywać taką umowę.

„**Wehrmacht stał w Prusach Wschodnich, na Pomorzu, na Dolnym i Górnym Śląsku i w Słowacji. Miał ogromną przewagę nad armią polską i bez pomocy Armii Czerwonej wygrałby wojnę w ciągu tygodni. Gdyby III Rzesza nie zawarła tego paktu, Hitler zaatakowałby w 1941 r. ZSRR z dawnej granicy polsko-sowieckiej, czyli 300 km dalej na wschód, i mógłby zdobyć Moskwę przed nadejściem zimy**” – mówił Borodziej.

Wywód zakończył wnioskiem: „**Powodem podpisania traktatu o nieagresji była chęć uspokojenia generałów, którzy jak ognia bali się wojny na 2 fronty. Pakt, który z punktu widzenia Hitlera był całkowicie bezsensowny, miał za zadanie uspokojenie generalicji**” (cytaty za relacją Jacka Lepiarza w „Newsweeku”). Brzmi to wiarygodnie. Hitler w latach 1939–1940 i bez paktu ze Związkiem Radzieckim nie musiał obawiać się nieprzyjaznej interwencji z jego strony ani w czasie wojny z Polską, ani nawet z Francją. Posiadał wystarczające informacje o osłabieniu Armii Czerwonej i w konsekwencji dewastujących jej korpus oficerski, zwłaszcza wysokich szczebli, czystkach. Wiedział, że Stalin chce i musi wojny uniknąć lub co najmniej o kilka lat ją odroczyć.

Pakt Ribbentrop-Mołotow fatalny w swych konsekwencjach dla Polski nie przyniósł znaczących korzyści dla jego sygnatariuszy. Niemcy zdecydowały się na jego zerwanie już po dwudziestu miesiącach. Stalin zaś nie wykorzystał zyskanego czasu na należyte przygotowanie swego państwa do wojny. Liczył na to, że ma czas co najmniej do 1943 r. Zapłacił za to dramatycznymi klęskami w pierwszej półrocznej fazie wojny. Również rząd polski na uchodźstwie długo nie przyjmował do wiadomości, że korekta terytorialna, jaką ten pakt spowodował – wbrew intencji jego sygnatariuszy – okazał się dla Polski korzystna. Uwolnił ją od nadmiaru narodowych mniejszości, ułatwił modernizację i zwrócił ku Zachodowi. Z iście samobójczym uporem przez całą wojnę obstawano przy obrobie Kresów. Płacąc za to utratą poparcia również zachodnich aliantów.

Patrząc z perspektywy 80 lat, jedynymi beneficjentami tego paktu zostały Ukraina, Białoruś i Litwa. W żadnych innych wyobraźniach okolicznościach narody tych krajów nie mogłyby uzyskać czy wynegocjować tak korzystnej granicy zachodniej.

Taki transfer terytorialny połączony z przesiedleniem większości ludności polskiej, czyli nieco łagodniejszą odmianą czystki etnicznej, choć narzucony brutalnym dyktatem mocarstw, miał szanse po kilku pokoleniach przekształcić się w trwałą, gdyż już etniczną granicę.

M.Z.



Mateusz Morawiecki broni Westerplatte

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

REBUS 1



Biegli ocenili, że wszystkie wersje śmierci Turbakiewicza są równie prawdopodobne, nawet ta o samobójstwie. Prokurator Zdzisław Barański z Prokuratury Wojewódzkiej w Tarnobrzegu umorzył śledztwo.

Oceńił, że mężczyźni, którzy pozabawili Turbakiewicza wolności, popełnili występki. Podobnie jak Wiesław W., ten od wywózki esbeków. Umorzenie, roczny czas próby. I do domu, panowie, budujemy nową Polskę.

Solidarni widzą to tak: Turbakiewicz znalazł się w hucie jako element szerszego planu esbecji. Jakiego – nie jest jasne.

Jednak „prowokacja służb specjalnych nie udała się, choć doprowadziła do śmierci milicjanta Mieczysława Turbakiewicza, który postrzelił się z własnej broni 31 sierpnia 1988 r. podczas wyprowadzania go z terenu Huty przez straż przemysłową (zmarł w szpitalu). Nie rozwiązano zagadki, z jakim rozkazem został wysłany do huty i do czego miał mu posłużyć służbowy pistolet. Śledztwo umorzono, zanim to jednak nastąpiło (...), oskarżano strajkujących i Kościół, używając tego tragicznego wydarzenia do pomniejszania roli jednego

z najsilniejszych strajków w Polsce w sierpniu 1988 r.” (za „Encyklopedią Solidarności”).

IPN umywa ręce

Czy Instytut Pamięci Narodowej badał śmierć Turbakiewicza? Czy prokuratorzy zauważyli, że peerelowskie śledztwo zostało skrócone? Że Kiszczak dla świętego spokoju poświecił prawdę?

Sławomir Bardski z Biura Prezesa Komunikacji Społecznej IPN: „**Pragnę uprzejmie poinformować, że Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie, właściwa miejscowo,**

Egzekucja



nie prowadziła śledztwa w sprawie... Sprawa ta nie należy do właściwości rzeczowej prokuratora Komisji...”. Poprosiłam IPN o udostępnienie materiałów źródłowych. Dostałam do wglądu jedynie akta prokuratury. A także dokumentację dotyczącą pogrzebu. Na otarcie łez dorzucono teczkę zatytułowaną „Sprawy ogólne administracyjne”. Że komuś odmówiono paszportu do Grecji, choć miał w rodzinie oficera Służby Bezpieczeństwa. Że przy zamawianiu zagranicznej prasy należy uwzględnić zasadę oszczędnego gospodarowania środkami dewizowymi...

Ani śladu po materiałach SB, choć przecież niemożliwe, żeby bezpieczeniacy w ogóle nie zajmowali się Turbakiewiczem!

Milczenie i kłamstwo

Jacek Baszkiewicz był w tamtych czasach kapitanem SB. W 1988 r. pracował jako inspektor wydziału śledczego WUSW w Rzeszowie. To odpowiednik milicyjnej „dochodzeniówki” w strukturach SB. Przesłuchiwał kluczowego świadka, oficera WUSW z Rzeszowa, oraz jednego z aresztowa-

nych, osadzonego w areszcie w podrzeszowskim Załężu.

Baszkiewicz zakończył służbę jako major Urzędu Ochrony Państwa.

– Ta sprawa wielce mnie obeszła i poruszyła. To mógł być każdy z nas... – mówi.

Sporządził dla nas notatkę: „Jeszcze gdy poszkodowany żył, zanim przystąpiono do przesłuchań, kierujący strajkiem m.in. radca prawny Władysław Liwak i zagrzewający do oporu księża, w tym Frankowski, stworzyli i propagowali absurdalną tezę, jakoby funkcjonariusz był pijany, popełnił samobójstwo, cierpiał na depresję. Cel tej manipulacji był tak oczywisty, że go nie skomentuję. Widać też było wyraźnie po późniejszych przesłuchaniach świadków i podejrzanych, że zostali przez szefostwo strajku pouczeni, co i jak mają mówić, a czego nie mieli prawa widzieć, słyszeć i zapamiętać. Pierwszy raz zetknęliśmy się z przykładem takiej mafijnej omerty w stosunku do wydarzenia rozgrywającego się na oczach dzieciątek, jeśli nie setek ludzi. (...)

Podejrzani milczeli albo kłamali. Również ten przesłuchiwany przeze mnie. Prawdopodobnie uprzedzono ich także, że nie wolno o sprawie rozmawiać w celi z powodu możliwości podstawienia więźnia – agenta SB albo założonego podsłuchu. Oba środki zastosowano. Bez rezultatu. (...) Wojskowa Służba Wewnętrzna postanowiła zdekonspirować i włączyć jako świadka swojego oficera operacyjnego. Mężczyzna po cywilnemu stał w grupie gapiów, sekundujących strajkowi, w okolicach bramy nr 3. Chłop prawie 2-metrowy dobrze widział nad głowami. (...)

W chwili zdarzenia nie miał pewności, kogo i po co prowadzą straj-

kowicze. Był jednak pewien, że mężczyzna był trzymany, pozbawiony swobody ruchów i że tłum był wobec niego niezwykle wrogo nastawiony. Przed samym strzałem prowadzony jakby się szarpnął i wykręcił ciałem w momencie, gdy padł strzał, dlonie upadającego były widoczne i puste. Wskazywałoby to zdecydowanie na wersję, że strzelono do bezbronnego i obezwładnionego. (...)

Po niedługim czasie sprawa została umorzona z powodów politycznych pod bodajże pretekstem nieustalenia sprawców czy też braku dostatecznych dowodów ich winy.(...)

Gorzko patrzeć na nieukaraną i nieściganą w III RP zbrodnię dokonaną na poległym na służbie milicjancie i na ściganie jako nieprzedawnionej zbrodni uderzenia milicyjną pałką sprzed 50 lat”.

Duchowa ostoja

Ks. Edward Frankowski, ten od mszy, która stała się drożdżami strajku, został sandomierskim biskupem. Dziś jest biskupem seniorem w tej diecezji. IPN przyznał mu status pokrzywdzonego i represjonowanego za pomoc strajkującym w Hucie Stalowa Wola. Napisałam do niego 6 lipca 2020 r.: „Ksiądz opiekował się wówczas strajkującymi, był ich duchową ostoją. Czy zna Ksiądz szczególnie śmierci Turbakiewicza? Jak to możliwe, że go torturowano, że z zimną krwią zastrzelili go strajkujący? Nie był nawet w SB. Ot, zwykły milicjant na służbie”.

Cisza.

Plomienne kazania podczas strajku w Hucie Stalowa Wola głosił ks. Jan Niemiec. Dziś również biskup.

Władysław Liwak był sekretarzem komitetu strajkowego. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. Został wojewodą tarnobrzeskim, przez dwie kadencje był posłem. Zmarł 3 lata temu.

Wiesław Wojtas, przewodniczący Komitetu Założycielskiego „Solidarności” Pracowników Huty Stalowa Wola, wybrał działalność biznesową. Miał garaż, odkupił od huty trochę maszyn, rozpoczął produkcję metalowej drobnicy. Prokuratura oskarżyła go o machloje finansowe. Jak ujawniła „Gazeta Polska Codziennie”, żyje z renty kombatanckiej.

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Minus Bodnar

Sposób Kaczyńskiego na Rzecznika Praw Obywatelskich.

9 września kończy się kadencja Rzecznika Praw Obywatelskich. Mimo to dr Adam Bodnar nadal będzie pełnił obowiązki strażnika „**wolności, praw człowieka i obywatela określonych w Konstytucji oraz innych aktach prawnych**”.

Nowego rzecznika powołuje Sejm, ale wybór izby niższej musi zatwierdzić Senat, co sprawia, że opozycja może uwalić każdego pisowskiego nominata. Kaczyści wolą więc, żeby Bodnar pełnił obowiązki w doliczonym czasie, niż narażać się na straty wizerunkowe w wyniku porażki, jaką byłoby odrzucenie pretendenta przez senacką większość.

Z tego powodu w ustawowym terminie (upłynął 10 sierpnia) partia prawa i sprawiedliwa nie zgłosiła swego kandydata. A to, że swojego zgłosiła opozycja w osobie Zuzanny Rudzińskiej-Bluszcz, popieranej przez organizacje pozarządowe prawniczki pracującej w biurze RPO, nie ma większego znaczenia – jasne, że Sejm tej kandydatury nie klepnie. Na razie nie wiadomo nawet, kiedy odbędzie się głosowanie w tej sprawie, bo PiS najwyraźniej się nie spieszy i wybór rzecznika nie znalazł się w harmonogramie posiedzenia Sejmu zaplanowanym na 16 i 17 września. Kolejne ma się odbyć na początku października. Wygląda więc na to, że Bodnar trochę jeszcze porzecznikuje. Lecz nie ludźmy się – jego dni są policzone i gdy tylko Wielki Strateg wymyśli sposób, żeby wilk był syty i owca cała, pełnienie obowiązków dobiegnie końca i w fotelu rzecznika zasiądzie ktoś, komu nie trzeba tłumaczyć, że LGBT z ludźmi ma mniej wspólnego niż świnia.

Trwa wojna cywilizacyjna, rozumiejący wagę sytuacji Rzecznik Praw Obywatelskich jest na wagę złota, dlatego PiS nie cofnie się przed

niczym, aby ulokować na tym fotelu człowieka wiernego wodzowi, partii i Kościołowi.

W grę wchodzi kilka rozwiązań. Zaoferowanie jakimś senatorowi stanowiska RPO byłoby ruchem iście szatańskim, bo pozwalającym fuchę powierzyć odpowiedniej osobie i jednocześnie stwarzającym szansę na zdestabilizowanie większości w izbie wyższej. Trzeba by bowiem przeprowadzić wybory uzupełniające do Senatu, a pisiory wiedzą, jak wybory wygrywać.

Większość w Senacie to ostatnia nadzieja białych demokratów, bez niej opozycja stanie się całkiem bezzębna i nie tylko nie będzie w stanie blokować wyboru RPO, ale także Rzecznika Praw Dziecka, prezesa Najwyższej Izby Kontroli, członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. W każdym z tych przypadków przepisy przewidują konieczność uzyskania poparcia Senatu, PiS dzięki temu, że w 2015 r. wygrało wybory w obu izbach parlamentu, bez przeszkód ustanowiło szefem NIK kryształowo czystego Mariana Banasia, a prezesem IPN Jarosława Szarka, uważającego, że „Bury” to bohater narodowy, a pogromu w Jedwabnem dokonali sami Niemcy. W 2021 r. Szarkowi kończy się kadencja; w obecnym stanie rzeczy opozycja może skutecznie uniemożliwiać wybór nowego prezesa IPN, co może skończyć się pełnieniem obowiązków przez obecnego szefa instytutu przez dłuższy czas. To niegłupie rozwiązanie, ale może mieć zastosowanie tylko w przypadku swojaka. Większość kluczowych stanowisk w państwie partia powierzyła już osobom o odpowiednich kwalifikacjach moralnych i intelektualnych, ale trudno

sobie wyobrazić, by naczelnik Kaczyński godził się na to, aby przez dłuższy czas pełniącym obowiązki był Banaś, ostatnio uchodzący za zdrajcę sprawy polskiej, lub Bodnar, za zdrajcę uważany od zarania.

Jeśli manewr z pozyskaniem senatora się nie powiedzie, PiS pójdzie po bandzie i przepchnie ustawę ostatecznie rozwiązującą kwestię wyboru szefów wszystkich instytucji państwowych. Wystarczy, że zapisze, iż wyboru dokonuje Sejm zwykłą większością głosów i sprawa będzie załatwiona. Ale jest problem: Rzecznik Praw Obywatelskich, Rzecznik Praw Dziecka i prezes NIK to organy konstytucyjne i sposób ich wyłaniania określony jest w ustawie zasadniczej, a tam napisano, iż są powoływani przez Sejm za zgodą Senatu. Specustawa pozbawiająca głosu izbę wyższą byłaby zatem podobrzana o niekonstytucyjność. Lecz przecież prezes Julia Przyłębska nie po to została odkryciem towarzyskim Jarosława Kaczyńskiego, aby niezgodność z konstytucją stwierdzano na zawołanie.

RPO w powszechnym mniemaniu zajmuje się duperelami w postaci ochrony praw osób niebiernych i innych dziwaków. Dr Bodnar po aresztowaniu Michała S. rzeczywiście „zbadał w Zakładzie Karnym w Płocku stan poszanowania praw tymczasowo aresztowanej »Margot«”. „Aresztowana przebywa w pojedynczej celi przejściowej. Pobyt w tej celi związany jest także z zasadami przyjętymi w dobie pandemii koronawirusa. Nowo przyjmowane osoby są izolowane celem obserwacji stanu zdrowia i zapobiegania tym samym ewentualnemu rozprzestrzenianiu się koronawirusa. Rozmowa na osobności była prowadzona z tymczasowo aresztowaną w pomieszczeniu do czynności procesowych. Poinformowano ją o zasadach odbywania tymczasowego aresztowania, konieczności wystąpienia do dyrektora jednostki z prośbą m.in. o dietę wegańską, talon na paczkę odzieżową czy możliwości wypożyczenia książek z biblioteki i robienia zakupów w kantynie więziennej. Administracja jednostki penitencjarnej dba o zapewnienie aresztowanej

bezpieczeństwa osobistego. Aresztowana po rozmowach z wychowawcą i psychologiem, przeprowadzonych w dniu przyjęcia do jednostki penitencjarnej, czuje się dobrze” – czytamy w raporcie rzecznika. Ale na tym jego działalność się nie kończy, bo Bodnar jest nie tylko rzecznikiem żeńskiej końcówki.

RPO to jedna z nielicznych nieopanowanych przez pismenów instytucja państwowa; dzięki temu ujmuje się np. za ofiarami Zakładu Ubezpieczeń Społecznych miesiącami oczekującymi na zasiłki chorobowe.

Oprócz wystąpień generalnych do prezesa ZUS w tej sprawie ma na koncie interwencje indywidualne, wszczynane w efekcie skarg, które można składać drogą mailową, co w dobie pandemii ma niebagatelne znaczenie. Dla obywateli pozostawionych przez państwo na lodzie to czasem ostatnia deska ratunku.

PiS chętnie zastąpiłoby Bodnara Mikołajem Pawlakiem, obecnie robiącym za Rzecznika Praw Dziecka. „**Sposób wyrażania patriotyzmu w przeddzień 1 września, najważniejszego dla milionów Polaków święta, opluwanie Polski, jest sprzeczne z tym, czym jest Polska**” – stwierdził Pawlak, odnosząc się do fotki przedstawiającej „Margot” i napis: „Polsko, ty hój, przestań mi »Margo« aresztować”. Taki Rzecznik Praw Obywatelskich przeniędzy Michała S. w żeńską końcówkę by nie wyposażył ani nie domagałby się od ZUS-u terminowej wypłaty zasiłków. Sęk w tym, że na jego miejsce trzeba by wybrać nowego RPD, do czego potrzeba zgody Senatu. Zamiast jednego frontu zrobiłoby się więc 2. Pisowskim kandydatem na RPO prawdopodobnie będzie więc kto inny. Największe szanse ma poseł Przemysław Czarnek. Autor bon motów w rodzaju „**Brońmy nas przed ideologią LGBT i skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy jakiejs równości, ci ludzie nie są równi ludziom normalnym**” zasługuje na to, by być Rzecznikiem Praw Obywatelskich.

MARIAN ŚRUT

Jakkolwiek by to głupio zabrzmiało – tylko Przylębska jest w stanie ochronić Polskę przed wymarciem na koronawirusa.

Przez kilka lat kilkudziesięciu byłych komendantów Milicji Obywatelskiej było ściganych i skazywanych za „ciąg przestępstw będących zbrodniami komunistycznymi i jednocześnie zbrodniami przeciwko ludzkości”. Przystępstwami były decyzje komendantów o internowaniu wydane „mimo braku podstaw prawnych i faktycznych”.

Prokuratorzy z Instytutu Pamięci Narodowej wykoncyrowali bowiem, że między 12 a 16 grudnia 1981 r. stan wojenny nie obowiązywał, bo odpowiedni dokument go wprowadzający pojawił się w „Dzienniku Ustaw” 16 grudnia. Skoro tak, to powoływanie się przed tą datą na dekret Rady Państwa było bezprawne. Tak jak równie bezsensowne i bezprawne jest od II wojny światowej twierdzenie, że tylko wykonywało się rozkazy. Prawo przyjęło bowiem, że każdy rozkaz musi mieć podstawę prawną.

Rząd Prawa i Sprawiedliwości takimi przesądami się nie przejmował. Wprowadził stan epidemiczny. Na jego podstawie ministerstwa wydawały rozporządzenia. Rozporządzenia były dla urzędników i funkcjonariuszy państwa rozkazami. Nikt nie pytał, czy są zgodne z prawem. Nie były.

...

Wynikało to z tego, że 10 maja miały się odbyć wybory prezydenckie, w których wygrać miał Andrzej Duda. Gdyby w obliczu epidemii rząd chciał postąpić zgodnie z polskim prawem, to powinien wprowadzić stan wyjątkowy. Wtedy rozporządzenia ministrów byłyby prawem. Stan wyjątkowy jednak wprowadzony być nie mógł, bo odroczyłby wybory, co zdaniem PiS źle rokowało Dudzie. Morawiecki wymyślił bezprawną protezę o nazwie stan epidemiczny. Wraz z nią wprowadzono nakaz kwarantanny, zakaz przemieszczania się, gromadzenia i wchodzenia do lasu. Obstrzeżenia były gwarantowane strachem przed karami za ich łamanie. Od mandatu 500-złotowego po karę administracyjną w wysokości 30 tys. zł.

...

Każdy, kto miał trochę wiedzy prawniczej, pułkał się w czoło. Rzecznik Praw Obywatelskich pisał oficjalne pisma. Wykazywał w nich, że przepisy naruszają 6 punktów konstytucji. Od tych gwarantujących wolność przemieszczania się przez nakazujące wydawanie rozporządzeń

Pandemia bezprawia

zgodnych z ustawą po gwarancje, że ograniczenia wolności i praw jednostki dopuszczalne są tylko w stanach nadzwyczajnych.

Prawniczymi dyrdymałami rząd sobie głowy nie zawracał i wysłał na ulice tysiące policjantów mających ściśle wykonywać wydane im rozkazy. Funkcjonariusze ruszyli w Polskę i terroryzowali ludność wystawianiem mandatów za spacerowanie oraz wystawianiem wniosków o ukaranie do sanepidu.

Niemający pojęcia o prawie suweren płacił, podporządkowując się bezprawiu. Jedynie najzmyślniejsi wiedzieli, co robić. Czyli nie przyjmować mandatów. W takim przypadku sprawa musiała trafić do sądu. Sądy zaś z przyczyn epidemicznych nie pracowały.

...

Przez 5 miesięcy stanu epidemicznego policjanci wystawili 14 tys. mandatów na kwotę ok. 7 mln zł. 6 tysięcy osób odmówiło ich przyjęcia, gliniarze byli więc zmuszeni pisać wnioski do sądów.

Innym adresatem policyjnych pism był sanepid. Kierowano też notatki o ukaranie administracyjne nieprzestrzegającego bezprawnego prawa obywatela, co również było bezprawne.

Policja bowiem nie jest upoważniona do wykrywania naruszeń prawa skutkujących postępowaniem administracyjnym. Od tego są urzędnicy i inspektorzy. W ustawie o policji nie ma nic o robieniu notatek dla sanepidu. Nie wspominając już o tym, że nic nie daje policji uprawnień do gromadzenia informacji o osobach fizycznych na potrzeby postępowań administracyjnych prowadzonych przez inny organ, a następnie przekazywania ich inspekcji sanitarnej.

...

Takich bezprawnych kwiatków było więcej. Prawnicy czekali, aż sądy zaczną rozpatrywać takie sprawy. Pierwsze ruszyły sądy wystawiające wyroki nakazowe. Polegają na tym, że sędzia z zasady zgadza się z opinią policji i przywala drobną karę. Sędzia może sobie na to pozwolić, bo za wyrok taki nie ponosi odpowiedzialności. Obywatel może się od niego odwołać bez podania powodu. Stąd pierwsze wnioski o kary dla obywateli nienoszących maseczki z sądów hurtowo wychodziły jako wyroki opiewające na 200–500 zł.

Sędziowie poszli po rozum do głowy dopiero po tym, gdy 8 czerwca Sąd Rejonowy w Łomży wysłał wniosek o ukaranie w kosmos. Rozpatrywał bowiem sprawę obywatela, który 3 kwietnia o 19.10 przemieszczał się bez uzasadnionej potrzeby ulicą Konstytucji 3 Maja w Łomży. Policyjny wniosek trafił przed oblicze sądu 3 czerwca, czyli po tym, jak zakaz przemieszczania się już nie obowiązywał. Sąd odmówił wszczęcia postępowania o wykroczenie i uznał, że opisany czyn nie wyczerpuje znamion popełnienia wykroczenia, „**albowiem zakaz przemieszczania się bez uzasadnionego celu został zniesiony**”.

Po tym werdykcie nawet sądy blankietowe zaczęły masowo oddalać wnioski z policji. Akcja ta przybrała na sile, gdy pojawił się wyrok sędzi z Kościana, która odmówiła wszczęcia postępowania wobec rowerzysty, jadącego 19 kwietnia bez maski na rowerze. W uzasadnieniu

sędzia Agnieszka Olszewska stwierdziła, że zarówno zakaz przemieszczania się, jak i nakaz noszenia masek zostały wprowadzone bezprawnie, z naruszeniem konstytucji, bo tak daleko idąca ingerencja w prawa i wolności obywatela może być wprowadzona tylko w drodze ustawy.

...

Suweren obczaił, że nienoszenie masek nawet w miejscach publicznych niczym nie grozi. Wystarczy, że odpowie, iż ma do nienoszenia wskazania zdrowotne. Policja tak nie uważała i wlepiła mandaty. Rzecznik Praw Obywatelskich się obruszył i wymyślił, że stwierdzenie okoliczności wyłączających obowiązek zakrywania ust i nosa z powodu stanu zdrowia może nastąpić jedynie na podstawie oświadczenia, bo „**ani zarządzający obiektami handlowymi, ani funkcjonariusze policji nie mają uprawnień i wiedzy niezbędnej do dokonywania oceny stanu zdrowia obywateli**”.

Teraz więc każdy ukarany mandatem za brak maski odwołał się z powodu wskazań zdrowotnych. Sądy będą miały nową zagwozdkę, ale tyl-

ko do momentu, gdy ukarani nie wymienią jakiegś wymuszającej nienoszenie masek choroby, którą wtedy mieli, a teraz już nie mają. Takich schorzeń istnieje kilkanaście.

...

Nastawienie sądów do wirusowych przepisów zyskało kolejny wymiar w Suwałkach. Tamtejszy sąd dostał z policji wniosek o ukaranie sprzedawczynie, która odmówiła obsłużenia klientki bez maski. Funkcjonariusze w zaawansowanej widać schizofrenii prawnej wymyślili sobie bowiem, że jeżeli ekspedientka wezwała ich do niezamaskowanej klientki, to powinna za takie zawracanie dupy odpowiadać. Znaleźli więc przepis mówiący, że sprzedawczynie postąpiła wbrew prawu, bo „**umyślnie, bez uzasadnionej przyczyny odmówiła sprzedaży towarów klientce**”. Sąd przychylił się do tej interpretacji i skazał kasjerkę na 100 zł grzywny. Ta odwołała się od wyroku, szykując się zatem kolejne jaja natury prawnopsychofizycznej-wirusowej spowodowane tym, że prawo stanowią u nas dyletanci.

...

Wszyscy mówią o drugiej fali epidemii. Potrzebne są sensowne przepisy powodujące, że obstrzeżenia będą powszechnie przestrzegane. Durna władza mogłaby wysłać wszystkie wątpliwości sądów i RPO w kosmos. Aż dziw, że na to jeszcze nie wpadła. Wystarczyło zobaczyć, co zrobiono w Portugalii, gdzie prawo wprowadzające kwarantannę wydawało w Trybunale Konstytucyjnym. Ten orzekł, że kwarantanny są nielegalne. PiS ma Przylębską. Dlaczego zatem nie kieruje kilku pytań do naszego TK, aby uzyskać interpretację, że niezgodne z polską konstytucją prawo jest z nią zgodne?

Jeśli Morawiecki tego nie robi, to zrobią nam się Włochy sprzed pół roku. Potem zaś niekończące się procesy o zadośćuczynienia za wszystkie złe rzeczy, które spotkały obywateli w związku z prawem niezgodnym z prawem. Zaprzysiężeni sędziowie właśnie informują, że dociera do nich coraz więcej wniosków o zadośćuczynienia za nielegalne pozbawienie wolności, czyli za wielodniową kwarantannę.

Burdel prawny, który dla niedysiejszych komendantów milicji skończył się dośmiertnymi „zawiasami” i tytułem zbrodniarza ludobójcy, dziś może oznaczać, że podatki nas wszystkich będą przez wiele lat wędrowały do kieszeni ludzi mających w dupie zdrowie i życie innych.

TADEUSZ JASIŃSKI



TRYBUN@LUDZI

Jakie jeszcze podatki, opłaty i daniny powinien wprowadzić Morawiecki?

Facebook

Michał Madej: Podatek od głosowania na opozycję.

Maciek Kaczor: Opłatę patriotyczną.

Marek Król: Był podatek od cukru, to teraz od soli. Opodatkować chipsy.

Przemek Przemko: Proponuję dwa nowe podatki: 1. Od noszenia kapelusza. 2. Od nienoszenia kapelusza. W ten sposób skończy się nieplacenie podatków. Dodatkowo surowe kary za brak deklaracji kapeluszonej, z konfiskatą mienia włócznie.

Dominik Aleksander: W tym kapeluszu.

Ola Kuchczyńska: Podatek od stonóg, by przestały być prześladowane przez Zbigniewa Ziobrę.

Bartłomiej Czech: Gównowe/stolcowe, czyli podatek od wagi odprowadzonej do kanalizacji kupy. Obowiązkowo w każdej toalecie zamontowana specjalna waga.

Maciej Jęczeń: W Warszawie taryfa podwójna.

Mateusz Zieliński: Waga z atestem, a kontrakt na dostarczenie ogarnia któryś z ministrów.

Dawid Drobek: Ale by się sranie po parkach rozkręciło.

Jakub Brzozowski: 70-procentowy podatek za każdy kilometr przejazdu elektrycznym samochodem po Centralnym Porcie Komunikacyjnym powstałym z przekopu Mierzei Wiślanej.

Robert Klak: Sugeruję podatek od mrugania oczami. W ramach zachęty można dać ulgę między 22.00 a 6.00 rano.

Grzegorz Penkaty: Podatek wprost proporcjonalny do IQ – rządzącym się spodoba, a niektórzy z nich to jeszcze zwroty dostaną.

Naj Zciwelyzab: Dodatkowy podatek od każdego, kto w życiu zarobił ponad 70 mln zł, tzw. sa-sinowe.

Robert Wesołowski: Skoro wprowadzili podatek od deszczu, to czas najwyższy obciążyć obywateli podatkiem od słońca.

Kasztanowiec: Prawo pierwszej nocy, bo coraz bliżej nam do średniowiecza.

Zdzicha Wężowa: Podatek od przeniesienia pedofila do innej parafii.

Maks Milewski: Od wielkości uszu.

Wiktor Synoracki: Podatek od opłat za daniny.

Forum

BOG: Obowiązkowe ubezpieczenie od wszelkiego Rydzika.

Killashandra Ree: Podatek od złudzeń.

BOG: Od powietrza, głodu, ognia i wojny... A nie, to już od dawna placimy.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Niezależnie od tego, czy trzeba, czy nie, sądy powołują biegłych. Dzieje się tak nawet wówczas, gdy na pierwszy rzut oka widać, że sprawa jest ewidentna. Sędziowie, powołując biegłych, ułatwiają sobie życie, przerzucając na nich obowiązek ustalenia tego, czy doszło do popełnienia przestępstwa. Sobie pozostawiają jedynie wydanie wyroku. Nawet jego uzasadnienie jest łatwo napisać – cytując opinię biegłego.

Dlatego np. Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie zawałone jest zleceniami z sądów. I odpowiada sądom, że przygotowanie opinii, nawet w stosunkowo drobnej sprawie, trwać będzie kilkanaście miesięcy.

Biegłym sądowym nie każdy mógł kiedyś zostać. Odpowiedni przepis jeszcze i dzisiaj mówi, że musi być to osoba „**posiadająca nie tylko niekwestionowaną wiedzę i najwyższe kwalifikacje zawodowe, ale także cieszyć się zaufaniem publicznym oraz charakteryzować sumiennością i bezstronnością**”. Listy biegłych sądowych do dziś prowadzone są przez sądy okręgowe. W efekcie biegłych sądowych zaczęło brakować. Jak grzyby po deszczu wyrastają więc firmy oferujące sędziom usługi w zakresie wydawania opinii. Powstały spółki specjalizujące się w wydawaniu opinii, swoiste McDonaldy i Burger Kingi ekspertów w zakresie nowotworów, chorób serca czy nerek, złamań, krwotoków i zakażeń. Poziom wydawanych opinii zrobił się żenująco niski.

Sądy przynajmniej nie tysiące złotych. Płacą oczywiście nie sędziowie, lecz ci, którzy proces przegrali.

Z brzuszka do trumienki

Mieszkanka Bielska-Białej zaciążyła. Brzuch miała 2 razy większy niż u większości ciężarnych, gdyż w środku były 2 płody.

Kobieta pozostawała pod opieką znanej ginekolożki, która zapewniała przyszłą mamę, że ciąża rozwija się dobrze.

W 37. tygodniu ciąży pani doktor wypisała pacjentkę skierowanie do szpitala. Zbliżał się czas porodu. Ze skierowaniem ciężarna poszła

W gazetach można przeczytać, że bohaterami w czasie epidemii są lekarze, oddani i pełni poświęceń. Na pewno?

„Rezygnujemy z przychodni, prywatnych praktyk, ograniczamy kontakty, a za kilka tygodni wrócimy do pracy” – zapewniali na początku pandemii dyrektorzy szpitali i przychodni, które już w pierwszym tygodniu świeciły pustkami. Niektóre oferują teleporady, inne po prostu zamknięto. Większość lekarzy przyjmuje tylko prywatnie. Telekonsultacja kosztuje tyle samo, co normalna wizyta i zwykle trwa kilka minut.

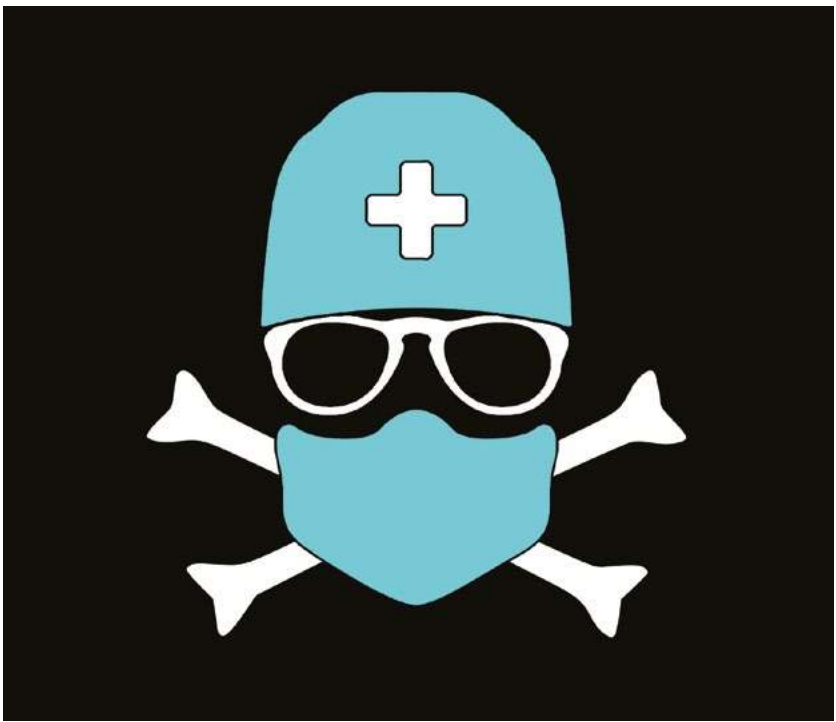
W szpitalach od marca wprowadzono liczne obostrzenia. Przyjmowani są tylko pacjenci z zagrożeniem życia. Nie ma też żadnych odwiedzin, także u dzieci przebywających na oddziale. Obostrzenia trwają do dzisiaj.

Jednym z pierwszych ograniczeń w dobie koronawirusa była całkowita likwidacja porodów rodzinnych. Dyrektorzy tłumaczą to bezpieczeństwem matki i dziecka. Kobieta ma się zarazić podczas porodu od męża, z którym i tak w większości wypadków mieszka? Trudno powiedzieć. Drugim krokiem ginekologów było zmuszenie ciężarnych do posiadania maseczki podczas porodu. Niektórym zakładano je na siłę, gdy próbowały je zdjąć ze względu na duszności. To, czego uczono w szkołach rodzenia, i wszystkie ćwiczenia oddechowe są dziś niemożliwe do wykonania. W części szpitali kobiety profilaktycznie oddziela się zaraz po porodzie od nowo narodzonego dziecka. I czeka się na wynik testu.

Pacjentki nie mogą też liczyć na wsparcie rodziny i przyjaciół. W większości szpitali paczki dla pacjentów zostają poddane kwarantannie w osobnym pomieszczeniu. Odbiorom paczek od rodzin może zajmować się wyznaczona osoba, postanowiono więc wyznaczyć konkretny dzień przyjmowania paczek.

Ewelina C. wróciła z Włoch, gdy była w siódmym miesiącu ciąży. Bóle zaczęły się niedługo po powrocie. Za wcześniej.

Krecha na Hipokratesie



Ilustr. WŁODZIMIERZ KWIŚC

W szpitalu w Wołominie w izbie przyjęć pierwsze pytania dotyczyły możliwości zakażenia wirusem. Czy nie ma objawów choroby? Czy nie zeknęła się z osobą zarażoną i czy nie była ostatnio za granicą? Powiedziała, że niedawno wróciła z Włoch.

Zaczęły się schody. Została odizolowana w osobnym pokoju, wyraźnie niemającym nic wspólnego z gabinetem medycznym. Mężowi zakazano do niej wchodzić. Musiał opuścić szpital.

Zanim przyszedł do niej lekarz, minęło 5 godzin. W międzyczasie kobieta zaczęła krwawić. Nadal jednak nie trafiła na oddział patologii ciąży, bo po pierwsze nikt jej nie zbadał, po drugie nie miała komu powiedzieć, że dzieje się coś złego. Leżała sama.

Po sześciu godzinach trafiła na oddział, a raczej na coś, co przypominało przedsionek oddziału. Położono ją znów w osobnej sali.

W międzyczasie ktoś jej wcisnął na twarz maseczkę i kazał założyć rękawiczki.

Przychodziła do niej wyznaczona pielęgniarka. W kombinie. Po kolejnych kilku godzinach pobrano jej próbki do testu na obecność koronawirusa. Nadal nie obejrzał jej lekarz. Pobieźnie zbadała ją położna. Kilkakrotnie przeproszała, ale zapewniała, że takie są wytyczne ministerstwa. Większość lekarzy jest albo na urlopie, albo na zwolnieniu lekarskim. Nie ma kto do niej przyjść.

Lekarz przyszedł w nocy, gdy już rodziła. Było za późno, by zatrzymać akcję porodową. Trzeba było to zrobić wcześniej, ale wcześniej lekarz jej nie oglądał. Skąd miał wiedzieć, że sytuacja jest aż tak poważna.

Ewelina C. urodziła syna o 8 tygodni za wcześniej. Nie ważył nawet kilograma. On też na oddziale neonatologii został odizolowany. Najpierw trzeba było zrobić mu test na koronawirusa, dopiero potem walczyć o życie.

Czy noworodek miał szansę przeżyć? Miał. Nie udało się. Po 48 godzinach okazało się, że ani kobieta, ani

noworodek nie byli zakażeni koronawirusem.

Krystyna M. od lutego przygotowywała się do zapłodnienia in vitro w białostockiej klinice Uniwersytetu Medycznego. Zapłaciła już ok. 7 tys. zł, gdy prowadzący ją lekarze przestali przyjmować. Będzie musiała zaczynać całą terapię od początku. I po raz kolejny zapłacić za badania, które trzeba będzie powtórzyć.

Katarzyna W. przyszła na oddział położniczy w warszawskim szpitalu na ul. Czerniakowskiej zgodnie z planem. W izbie przyjęć okazało się, że ma podwyższoną temperaturę. Lekarz stwierdził, że to normalne w takiej sytuacji, ale zgodnie z wytycznymi ministerstwa musi ją odizolować aż do otrzymania wyniku testu. Dwóch testów. Jeśli każdy wynik będzie dodatni, nie będzie mogła rodzić w sali porodowej.

Mąż musiał wyjść ze szpitala. Lekarz zalecił mu, żeby też zrobił sobie test. Prywatnie.

Ciężarna czekała. Bóle były do zniesienia.

Pierwszy test wyszedł pozytywny. Drugi, zrobiony w kilka godzin później, negatywny. Kobieta jednak już nie miała szans na normalne warunki podczas porodu. Rodziła w sali, w której była wcześniej odizolowana.

Zabrano dziecko. Nie pozwolono jej karmić. Przez 2 tygodnie szpitalnej kwarantanny nie widziała noworodka. Po tygodniu już nie miała po co ściągać pokarmu – laktacja ustała.

Po kilku dniach zrobiono jej kolejny test. Wyszedł pozytywny. Mąż wybulił 5 stów i też się zbadał. Jego test wyszedł negatywny.

Gdy pobierano jej próbki po raz czwarty, była na skraju depresji. Czwarty test wyszedł negatywny. Test dziecka też. Do dziś nie wie, czy była wtedy chora czy nie.

A nawet gdyby była i miałyby objawy choroby, a jej stan by się pogarszał,

na oddziale nie ma możliwości prowadzenia tlenoterapii, nie ma sprzętu monitorującego parametry życiowe, obsada pielęgniarska jest mała.

Beata W. od lat choruje na schizofrenię. W chwili gdy leki przestają działać, a dzieje się tak w ciągu kilku miesięcy, kobieta zaczyna bardzo się bać. Jest pewna, że każdy chce zrobić jej krzywdę. Na ulicy, w domu, w sklepie. Staje się agresywna.

Co kilka miesięcy musi być u psychiatry. Leczy się w uniwersyteckim szpitalu psychiatrycznym w Krakowie. Leczyła się, bo obecnie pozostaje jej jedynie teleporada.

– Nie da się przez telefon „zobaczyć” zmian w zachowaniu – zapewnia mnie lekarz psychiatra. – Poza tym schizofrenicy, szczególnie ci inteligentni, wiedzą, jak udawać, że wszystko jest OK.

Dramat rozegrał się w czerwcu. Beata W. zaatakowała matkę nożem. Była pewna, że to obca osoba, która weszła do domu, żeby ją skrzywdzić.

Kobieta jest w szpitalu. Jej matka zmarła w karetce.

Anna S. ma poważną wadę serca. Od lat leczy się zarówno w klinice kardiologicznej w Aninie, jak i prywatnie. Do lekarza chodzi co 2 miesiące. Musi mieć wtedy zrobione EKG, echo serca i kilka innych badań. I oczywiście musi zbadać ją lekarz.

Od marca o wizycie w poliklinice nie ma mowy. Podobnie lekarz, który przyjmuje ją prywatnie, pracuje tylko zdalnie. Anna S. skazana jest na teleporady. Nie miała robionych badań. Nikt nawet jej nie osłuchał. Lekarz rozmawia z nią przez telefon i podaje kody do recept. Za każdą 10-minutową rozmowę z lekarzem przelewa mu na konto 150 zł.

Bardzo źle zniosła ostatnio upały. Nie umówiła się z lekarzem na telefon. Po co?

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Biegli przez płotki

Polscy eksperci medyczni bazują na wiedzy obowiązującej wówczas, gdy po Europie jeździły czołgi T-34.

do Szpitala Wojewódzkiego w Bielsku-Białej. Tam jej pokazano krzesło na korytarzu i kazano zaczekać.

Po czterech godzinach kobieta zapytała przechodzącą pielęgniarkę, czy wreszcie zostanie przyjęta. Pielęgniarka spojrzała na nią groźnie, obejrzała jej wielki brzuch, następnie zlagodniała i poleciła wstać. Poszły na izbę przyjęć. Ciężarną podłączono do KTG, które rejestruje akcję serca płodu i skurcze macicy. Po minucie bądź dwóch ciężarną odłączono.

– Czemu nic pani nam nie powiedziała! – naskoczono na nią. – Przecież pani dzieci nie żyją.

Zrugano ją za to, że z martwymi dziećmi przyszła rodzić. Skoro już była, przyjęto ją do szpitala. Kazano rodzić martwe płody. Po kilku godzinach wypchnęła je z siebie. Jeden wyszedł w stanie wizualnie dobrym. Drugi był zmacerowany. Co oznaczają, że nie żył od kilku dni.

Rozpaczającą matkę zafundowano dodatkowy horror, kładąc ją w tej samej sali, w której świeżo upieczone mamy cieszyły się dziećmi.

Sąd chciał wiedzieć, czy lekarka opiekująca się kobietą w trakcie ciąży czyniła to prawidłowo. Powołana przezeń biegła ginekolożka stwierdziła, że uchybień nie było. Przy tej okazji błysnęła erudycją: stwierdziła, że opieka nad pacjentką przebiegała zgodnie z wytycznymi ustawy obowiązującej od 2018 r. Nie zauważyła, że poród odbył się w listopadzie 2016 r., a ciąża rozpoczęła się jeszcze wcześniej. Zresztą w 2016 r. również istniały wytyczne dla ginekologów opiekujących się ciężarnymi. Wszystkie te wytyczne zostały złamane. W wydaniu takiej opinii biegłej nie przeszkodziło również i to, że kierując swą pacjentkę do szpitala na poród, lekarka nie przeprowadziła nawet pobieżnego badania. Przez

cały okres ciąży tylko raz przeprowadziła badanie ultrasonograficzne podopiecznej. Powinno być ono wykonywane co najmniej trzy razy.

Uszkodzenia męskie pod prysznicem

W Areszcie Śledczym w Mysłowicach kąpać trzeba się szybko. Luksus ten przysługuje jedynie raz w tygodniu. Woda z prysznica leci tylko przez 5 minut, a potem nagle przestaje lecieć. Jeden z więźniów, pospiesznie mydłąc ciało, poślizgnął się na kafelkach. Upadł tak nieszcześliwie, że uszkodził tę część ciała, którą niektórzy uważają za ważniejszą u mężczyzn niż mózg. I uznają za przyczynę wszystkich męskich problemów.

Więzień poturbował się tak poważnie, że z więziennej łaźni trafił do szpitala. Od tego dnia uszkodzona część ciała nie chciała prawidłowo funkcjonować. Aby się odlać, więzień musiał sam siebie cewnikować. Trwało to miesiącami – aż do jego wyjścia na wolność.

Areszt na początku twierdził, że łaźnia została wspaniale wyremontowana. Wszędzie zamontowano maty antypoślizgowe, więzień musiał więc uszkodzić się gdzie indziej. Gdy administrację więzienną poproszono o okazanie faktur dokumentujących zakup mat, temat zniknął. Ale pojawił się biegły. Stwierdził, że wszelkie problemy zdrowotne powstałe po upadku w łaźni związane są z wypadkiem, do którego doszło kilkadziesiąt lat wcześniej. Nie wziął pod uwagę, że wcześniej mężczyzna funkcjonował normalnie. A od dnia poślizgnięcia się pozostaje pod opieką kolejnych neurologów i urologów, którzy starają się mu pomóc. W tym wypadku biegły w ogóle nie był potrzebny do stwierdzenia, kiedy nastąpiło uszkodzenie męskości.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Na sraczu trzeba umieć

Kobieta w średnim wieku znalazła się w szpitalu ze względu na zaostrzenie astmy. Trafiła tam do sali 6-osobowej. Pech chciał, że jedna z pań zakażyła się bakterią *Clostridium*. Ten wredny mikroorganizm wywołuje biegunkę. Jest to typowa sraczka szpitalna wywołana tym, że przy długim podawaniu antybiotyków naturalna flora bakteryjna człowieka zostaje wyniszczona. A przy okazji zamiera naturalna odporność. Dlatego w warunkach szpitalnych *Clostridium* czuje się jak w raju.

W tym wypadku pacjentka ze sraczką nie trafiła od razu do izolatki i zaraziła kolejne panie przebywające na tej samej sali. Biegły stwierdził, że astmatyczkę zakażono w szpitalu. Co do tego faktu nie miał najmniejszych wątpliwości. Dokładnie opisał błędy popełnione przez szpital, w wyniku których pacjentka omal nie zmarła.

Szpital się bronił i kwestionował opinię, nawiasem mówiąc, sporządzoną przez pracownika

innej lecznicy. Dla świętego spokoju sąd powołał kolejnego biegłego. Ten potwierdził, że do zakażenia doszło na terenie szpitala. Ale odpowiedzialnością za to obarczył pierwszą pacjentkę. Zbyt rzadko myła dłonie i tyłek. I nieprawidłowo korzystała ze wspólnego sracza.

Wiedza stara jak świat

Ten biegły powinien trafić do „Księgi rekordów Guinnessa”. Powierzono mu ocenę, czy lekarze zrobili krzywdę pacjentowi, któremu wymieniali wadliwą protezę biodra. Działo się to 26 lutego 2020 r. Dlaczego data jest ważna? O tym za chwilę...

Podczas operacji lekarze uszkodzili pacjentowi 2 bardzo duże naczynia krwionośne – tętnicę i żyłę biodrową. Zakazili go, a jakby tego było mało, to wszczepili mu protezę, która była zwichnięta. I trzeba było pacjenta kroić ponownie, aby tę protezę nastawić prawidłowo. Podczas jednego zabiegu (który w dzisiejszych czasach nie jest niczym niezwykłym) popełniono aż 3 błędy medyczne.

Oceniając pracę lekarzy, biegły doszedł do wniosku, że pacjent „**jest roszczeniowy**”. Albowiem „**uszkodzenie naczyń jest rzadkim, ale możliwym powikłaniem, o częstotliwości 0,3 proc.**”. Biegły powołał się na angielskie opracowanie naukowe o bardzo długiej nazwie, wydane w czerwcu 1979 r. Operację wykonaną w XXI w. biegły ocenił na podstawie wiedzy medycznej sprzed czterdziestu lat.

To jeszcze nic. Biegły bowiem zaznaczył, że „**powikłanie to jest częstsze w przypadku rewizji panewki, jak w omawianej sprawie**”. Tu z kolei powołał się na publikację holenderską. Publikacja ta opisywała wyniki badań przeprowadzonych w latach 1954–1958. Na podstawie stanu wiedzy naukowej z czasów gdy po Budapeszcie jeździły te same czołgi, które zdobywały Berlin, biegły stwierdził: „**Akta nie wskazują, aby opisane powyżej powikłania wynikały z błędnej techniki operacyjnej, zaniedbań ze strony szpitala czy nieprawidłowego leczenia w trakcie hospitalizacji**”.

70 lat minęło jak jeden dzień.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Utuczyliliśmy sobie w kraju potężną świnię i ta, niczym Kaszpirowski, w telewizyjnym transie reklam prowadzi nas prosto do apteki. Kto w tym kraju weźmie się za rogi z paramedycznymi oligarchiami?

Dostępność produktów paramedycznych w Polsce jest przerażająca. Wszelkiej maści piguły da się kupić wszędzie. Nie tylko w aptekach i punktach aptecznych, których liczba ostatnio spada, ale wciąż jest ich w kraju prawie 14 tys. (dane z IQVIA na koniec 2019 r.). Jedna apteka przypada na około 2,5 tysiąca Polaków. Tabletki przeciwbólowe, na katar, na ból łba, sraczkę i inne powszechne dolegliwości można dostać wszędzie – na stacji benzynowej, w kiosku, w dyskoncie, w drogerii czy w sklepiku osiedlowym. A to tylko jeden z czynników, który sprawia, że pożremy każdą liczbę medykamentów, zwłaszcza tych, których nie potrzebujemy.

Polak wszystkożerny

Końskie zdrowie trzeba mieć, żeby wpiąć tyle tabletek co statystyczny rodak. A ładujemy ich w siebie coraz więcej. CBOS przeprowadził badania w 2010 i 2016 r. Tylko przez ten czas odsetek Polaków, którzy nie brali w ciągu 12 miesięcy żadnych leków, spadł z 10 procent do zaledwie 4. O 3 procent spadł odsetek badanych, którzy stosowali tylko leki na receptę – przepisane przez lekarza. Wzrosła liczba biorących tabletki samodzielnie. Ile to jest w liczbach? Z badań IMS Health z 2015 r. wynika, że

w ciągu 12 miesięcy naród polski wchłania 722 mln opakowań parafarmaceutyków. Dzieląc przez 36 milionów jamochłonów, daje to nam ponad 20 opakowań rocznie na jedną nadwiślańską japę.

Taka pokaźna konsumpcja przekłada się na intratny biznes. Według EIFPA – Europejskiej Federacji Farmaceutycznej – w 2016 r. byliśmy ósmym największym rynkiem Europy. Wyprzedzały nas nie tylko ludniejsze państwa, takie jak Rosja czy Turcja, ale przede wszystkim potęgi gospodarcze, takie jak Niemcy, Francja czy Wielka Brytania. Z raportu PMR wynika, że w 2022 r. polski biznes suplementów i leków bez recepty będzie wart 22 mld zł, a jeszcze w 2014 r. wart był ledwie 9 mld. Oznacza to, że za 2 lata na wątpliwej jakości tabletki wydamy prawie 315 razy więcej niż Jacek Sasin na wybory, które się nie odbyły. Na suplementy wydamy tylko w tym roku 5 mld zł.

Słodkości dla każdego

Reklamy i rynek parafarmaceutyków przyzwyczały Polaków, że każdy problem zdrowotny są w stanie rozwiązać te cukierki. I to Polaków w każdym wieku. Kolorowe słodkie syropy dla dzieci, którym trzeba poprawić apetyt, leki na ból gardła w formie cukierków, żelków albo lizaków, witaminy w kształcie kosmicznych postaci wyglądają i smakują jak słodycze, a przy okazji od małości uczą obywateli mniejszych rozmiarów, że faszerowanie się sztucznymi prochami to nie tylko świetny pomysł na dobre, długie i zdrowe życie, ale przede wszystkim wspaniała alternatywa dla tradycyjnych łakoci.

Medialna papka pierze mózgi przede wszystkim obywatelom w wieku geriatrycznym. Wystarczy obejrzeć dowolny blok reklamowy w dowolnej stacji telewizyjnej w tym kraju. Co czwarta reklama to parafarmaceutyk, suplement diety albo inne tabletki czy syropy. Na wszystko. Na serce, wątrobę, żołądek, apetyt, gardło, jelita, smród z japy, pocenie się, chrapanie, nerwy i stres. Na bóle głowy, gardła, kaszel, grypę i przeziębienie. Na chorobę lokomocyjną, miękkiego kutasa, bolesną miesiączkę, na wzdęcia i żylaki. „Większe opakowanie to oszczędność”, „zadbaj o rodzinę”, „okaż miłość swojej babci”, „nie daj sobie psuć nerwów”, „efekt uboczny, bo znikają boczki”, „żyj na 100 procent w trakcie TYCH DNI” – to przekaz codziennie od lat tłoczony naszym strumień świadomości w mózgi widzów telewizyjnych i słuchaczy radiowych,

czyli praktycznie każdego. Skala tej propagandy jest przerażająca i nie było z mojej strony hiperboli, gdy wskazałem, że co czwarta reklama w telewizji dotyczy paszy tabletkowej. To fakt, tak wynika z analizy krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Gorzej jest w radiu, gdzie co druga reklama to upławy, sraczkę, kaszel i miękki fiutek. Pamiętajmy, że jedna emisja o atrakcyjnej porze kosztuje do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Nie ma w Polsce drugiej takiej branży, która miałaby środki na tak kosztowną, stałą kampanię w mediach, a co za tym idzie nie ma drugiego tak silnego środowiska, od którego interesów zależne są wszystkie największe media w Polsce. Bez przychodów z tych reklam budżety stacji radiowych i telewizyjnych po prostu posypałyby się jak domki z kart, a razem z nimi pulchniutki od zer kontrakty telewizyjne i radiowe.

Nie tylko medialna zależność i liczba emitowanych reklam stanowi problem. Także forma ich kreowania budzi wątpliwości.

Lwia część używa wizerunku lekarzy lub osób stylizowanych na lekarzy czy ekspertów, celowo wprowadzając publiczność w błąd.

Popularne jest także wykorzystywanie formy podobnej do serwisu informacyjnego lub programu publicystycznego, która ma zmylić przeciwnika – czytaj klienta – że słucha prawdziwych wiadomości lub rzetelnej debaty, a nie marketingowego bełkotu.

Przyjazne państwo

Na poziom rozhasania się farmaceutycznych baranków po polskim rynku i w polskich żołądkach wskazywała już w 2016 r. Najwyższa Izba Kontroli, która wydała raport na ten temat. W planach była interwencja rządu Beaty Szydło. Mijają lata, a samowolka producentów trwa na najlepszej. Jak wskazywała NIK: „Wprowadzenie na rynek suplementu diety wymaga ze strony przedsiębiorcy jedynie prawidłowego złożenia powiadomienia do organu nadzoru, którym jest Główny Inspektor Sanitarny. Spełnienie tego warunku formalnego umożliwia sprzedaż zgłoszonego produktu. Procedura weryfikacji powiadomienia ani ewentualne wszczęcie postępowania wyjaśniającego nie wstrzymują jego dystrybucji. Dopóki odpowiedni organ nadzoru nie wyda decyzji o wycofaniu z obrotu lub o zakazie wprowadzania do obrotu, co – jak wykazała kontrola – trwa niekiedy wiele lat, konsumenci narażeni są na spożywanie produktów, zawierających składniki, które mogą zagrozić ich zdrowiu”.

Cała część z wnioskami NIK to gotowy przepis na uregulowanie problemu, propozycja wprowadzenia prokonsumenckich rozwiązań prawnych. Od opłat za notyfikację suplementów diety w GIS przez system ostrzegania konsumentów przed nieprzebadanymi specyfikami po podwyższenie kar za obrót niebezpiecznymi dla zdrowia środkami. Raport zawierał także wnioski dotyczące przytłaczającego odsetka reklam parafarmaceutyków i nieuczciwych praktyk marketingowych, jakie stosowane są w promocji, specyfików, zwłaszcza wspomnianego wykorzystywania wizerunku lekarza. Dokument został sporządzony za czasów premier Szydło i w podobnym czasie pojawiły się informacje z rządu, że tego byka za rogi trzeba wreszcie złapać. Z archiwów dziennikarskich wynika, że Ministerstwo Zdrowia pracowało wtedy nad jakąś koncepcją regulującą ten problem, a na portalu „INNPoland” zachował się nawet cytat z pisma Stanisława Pięty, że reklam suplementów trzeba po prostu zakazać. Oczywiście nic takiego się nie wydarzyło. Lobby farmaceutyczne jest z dnia na dzień silniejsze, a potencjalne straty, także w budżetach największych stacji radiowych i telewizyjnych, nigdy nie pozwolą na zmilczenie tego tematu w ogólnopolskim dyskursie.

Sprawa wróciła w okrojonej wersji pod koniec 2019 r., gdy pojawił się projekt ustawy z 10-procentowym podatkiem od reklam suplementów, co w praktyce można by nazwać podatkiem od świętego spokoju, gwarantującym paramedycznemu biznesowi nietykalność. Jaj nie starczyło nawet na to; z pomysłu wycofano się kilka tygodni później.

ADAM LISZEWSKI

Wieści gminne i inne

■ Po pięciu latach od złożenia w Ministerstwie Środowiska wniosku o wydanie koncesji na poszukiwanie złota Sudeckie Kopalnie Surowców Mineralnych sp. z o.o. otrzymały stosowną zgodę. Jak wynika jednak z anonsów prasowych, spółka znalazła to, czego miała poszukiwać, zanim zgoda została jej wydana. Zarząd twierdzi, że złote złożo położone jest w okolicach Mikołajowic w gminie Legnickie Pole. Jego zasobność wynosi od 2,05 do 15,77 g złota na 1 mkw. Teraz spółka będzie się ubiegać o koncesję, aby wydobyć to złoto, co w Mikołajowicach rzekomo zalega. Nic tu nie układa się w spójną i logiczną całość. Najważniejsza informacja jest być może taka, że spółka poszukuje chętnych na akcje, których sprzedażą sfinansuje wydobycie. Żeby się tylko nie okazało, że jedyne złoto w tym przedsięwzięciu wydobędzie się z kieszeni akcjonariuszy.

■ Jadący po jednej z głównych ulic Radomska rowerzysta poczuł dziwne swę-

denie, pieczenie i ukłucia w okolicach pleców, przedramion, ud i czoła. Te dziwne reakcje organizmu 20-lataka wywołane zostały gradem ołowiu wystrzelonego z przejeżdżającego obok samochodu. Gdyby strzelający użył broni prochowej, pedałujący umarłby ośmiokrotnie. Tyle odłamków śrutu wydobyto w szpitalu z jego ciała. Na szczęście snajper zabawiał się wiatrówką, poniesione obrażenia nie były więc śmiertelnie dolegliwe. Policja nie mogła zidentyfikować sprawcy, dlatego jest mu bardzo wdzięczna, że sam się zgłosił, aby poinformować o swoich strzeleckich skłonnościach. Tego, skąd mu się one wzięły, wyjaśnić nie potrafił.

■ Wiarołomny rząd PiS już tyle nie zrobił, że każdy następny jego pomysł traktowany jest ze wzruszeniem ramion lub splunięciem za siebie. Tym razem wymyślił program pod hasłem „Pod białą-czerwoną”, zgodnie z którym do czerwca przyszłego roku ma być wydanych 10 mln zł z naszych podatków na stawianie masztów z polską flagą we wszystkich gminach. Masztów ma być 2477 – bo tyle w Polsce jest gmin. Co łatwo porachować, jeden ma kosztować 4 tys. zł. Ale żeby gmina mogła dostać pieniądze, na specjalnej witrynie internetowej zare-



jestrować się musi przynajmniej 1000 jej mieszkańców wyrażających poparcie dla postawienia gminnego masztu. Witryny jeszcze nie ma. Jeżeli Morawiecki zapłaci za nią mniej niż 10 mln zł, to i na maszty coś zostanie.

■ W okolicach Szczeczeszyna, Krasnegostawu, Łęcznej, Parczewa oraz Białej Podlaskiej na pułapie 15 km zaobserwowano amerykańskiego drona szpiegowskiego RQ-4 Global Hawk. Nieoficjalne

źródła utrzymują, że bezałogowy samolot krążył nad białoruską granicą, kontrolując poziom demokracji u naszych sąsiadów za pomocą bardzo specjalistycznej aparatury. Ambasada USA nie potwierdza tych doniesień ani im nie zaprzecza.

■ Komisarz Adam Szeląg z rzeszowskiej komendy miejskiej nie pamięta, żeby – historycznie rzecz biorąc – jakiś funkcjonariusz policji fotografował miejsca intymne kobiety robiącej zakupy w supermarkecie.

Przypadek, który relacjonował, był pierwszy w historii Podkarpacia. 34-letniego policjanta obezwładniła ochrona sklepu E.Leclerc, gdy wkładał smartfon pod sukienną. Wszczęto postępowanie wewnętrzne w sprawie. Nie przesądzajmy jednak o jego wynikach: chodźć mogło przecież o jakieś działania operacyjne.

■ Do podobnego incydentu doszło w drogerii „Rossmann” w Galerii Bursztynowej w Ostrołęce. Tam „zboczeniec”, jak go nazwały miejscowe media, wkładał kobietom pod sukienki niewielką kamerę. Obezwładniony przez ochronę 45-latek nie jest funkcjonariuszem Komendy Miejskiej Policji w Ostrołęce, o czym nie wspomniał rzecznik prasowy tejże Tomasz Zerański. Dlatego piszemy o tym my. Zapewne to zwykły erotoman amator.

■ Jesteśmy europejskim potentatem w produkcji jabłek, donosi europejski urząd statystyczny zwany Eurostatem. Po raz czwarty z rzędu znaleźliśmy się na pierwszej pozycji eksporterów tych owoców z udziałem 29,4 proc. w kontynentalnym rynku. Sprzedaliśmy jabłka za ponad 327 mln euro. Dla porządku wyjaśniamy, że jabłka produkują nam w Polsce Pan Bóg, a my je tylko zbieramy.

Gowin i kamieni kupa

Nauka poszła w las i nie wróciła.

Wiosną Jarosław Gowin wyeliminował się sam, zanim wyciągnięto mu klęskę kierowanego przezeń ministerstwa.

Gdy w 2015 r. Gowin obejmował resort nauki i szkolnictwa wyższego, w światowych rankingach obejmujących 1000 najlepszych uczelni 9 było z Polski. Najwyżej, w czwartej setce, plasował się Uniwersytet Warszawski. Sto pozycji niżej widniał Uniwersytet Jagielloński. Pozostałe 7 uczelni zajmowało miejsca od siedemsetnego ku dołowi rankingu.

Konstytucja dla mądrych

Tak dalej być nie może – rzekł mediom Gowin i zapowiedział taką rewolucję, że za kilka lat polska nauka wysforuje się na czoło wszystkich rankingów. Przeprowadził tzw. ustawę 2.0, która okazała się w końcu „Konstytucją dla Nauki”. Ustawa regulowała awanse naukowe, sposoby przyznawania pieniędzy na badania, regulowała nawet zasady funkcjonowania uczelni i przyznawanie subwencji każdemu studentowi.

Przy okazji pojawiły się pomysły mówiące o tym, że MNiSW wysygnuje takie środki, żeby do polskich uczelni i instytutów trafiali najlepsi naukowcy z całego świata. Powstała Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej, instytucja mająca ściągać pracujących za granicą polskich uczonych do Polski. Oferta wyglądała nieźle. Wracający zasłużony naukowiec miał dostawać 350 tys. zł rocznie brutto. Na uczonego z mniejszym doświadczeniem czekało rocznie 240 tys. zł brutto wypłacanych przez kilka lat. Pozyskany naukowiec nie mógł być sam, zatem NAWA gwarantowała mu na 2 etaty dla współpracowników po 180 tys. zł. Poza tym program zakładał pokrycie przez państwo kosztów przeprowadzki uczonego do kraju w kwocie wynoszącej 30 tys. zł. Na dodatek naukowiec dostawał 25 tys. zł na „adaptację miejsca w polskiej jednostce”.

Uczeni z Polski też według zapowiedzi Gowina mieli mieć lepiej. Naukowcy z tytułami doktorskimi na uczelniach i w instytutach mieli zarabiać co najmniej średnią krajową, habilitacja podnosiła ich wynagrodzenie do 1,5 średniej. Profesura dawać miała uposażenie w wysokości co najmniej dwóch średnich ogłaszanych przez Główny Urząd Statystyczny.

Pieniądze miały się znajdować tylko dla uczelni najlepszych. Gorsze miały padać, choćby nawet były państwowe. Gowin zapowiadał, że nie będzie litości i zamknięcie może czekać nawet



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

10 proc. publicznych producentów dyplomów licencjata i magistra.

Równie ostro mieli być traktowani wszyscy składający wnioski o granty na badania. Stworzono kilka instytucji oceniających projekty, mających nader obiektywne i przejrzyste procedury kwalifikowania wniosków.

Kardiochirurg transparentny

Do realizacji tych zamierzeń Gowin powołał fachowców. Wiceministrem został profesor kardiochirurg. Taki, który w opinii środowiska, pracując 8 godzin dziennie w swoim fachu, zarabiałby 40 tys. zł miesięcznie. Jako podsekretarz stanu u Gowina mógł liczyć na 8 tys. zł brutto. Zupełnym przypadkiem MNiSW nadzoruje Narodowe Centrum Badań i Rozwoju przyznające setki milionów złotych na granty badawcze. Jeszcze większym przypadkiem było to, że właśnie NCBiR od czasu objęcia ministerstwa przez Zjednoczoną Prawicę obdarowało – jak policzył kontrolujący papiery tej instytucji poseł Michał Szczerba – firmę brata i żony wicemi-

nistra profesora kardiochirurga prawie 140 mln zł grantów na stworzenie leku onkologicznego. Medykament nie powstał, a pieniądze rozliczono. Wiceminister popracował w MNiSW kilka lat, a później dał się poznać jako minister zdrowia Łukasz Szumowski.

Ten przykład zdaniem naukowców, którzy zjedli zęby na staraniu się o środki na badania, najlepiej pokazuje, jak funkcjonuje obiektywny i transparentny sposób finansowania badań.

Krajobraz pokonstytucyjny

Pomysły Gowina dotyczące aktywizacji badaczy wchodziły w życie. Ale zamiast pomagać, przeszkadzały. Jak choćby pomysł polegający na tym, że osoby po doktoracie musiały co kilka lat zmieniać instytut lub uczelnię. Powodowało to, że zespoły naukowe traciły fachowców, bo zgodnie z rozporządzeniami trzeba było ich zwalniać. Świat nauki dał sobie z tym radę. Jednostki z różnych instytucji, czyli Polskiej Akademii Nauk i uczelni, „wypożyczają” sobie naukowców na

papierze. Doktorzy pracują więc tam, gdzie pracowali, ale oficjalnie są zatrudnieni gdzie indziej. Ministerstwo zaś dla dobra sprawy udaje, że tego nie dostrzega.

Nie dostrzega też, że nic nie wyszło z pomysłu „przewietrzenia uczelni”. Za Gowina, tak jak przed nim i po nim, wciąż pracują te same uzbrojone w tytuły naukowe i koligacje towarzyskie osoby, których dorobek naukowy nie powiększył się od trzydziestu lat nawet o przecinek.

Sztandarowy projekt Gowina, czyli eliminacja złych publicznych uczelni wygląda po pięciu latach tak, że jak były 133 uczelnie publiczne, tak są dziś. Ministerstwo chwali się jednak, że jego zasługą jest to, iż w ciągu pięciu lat zniknęła co pięta uczelnia prywatna. To kłamstwo. Prywatne szkoły wyższe padły, bo ci dorośli, co chcieli być licencjatami i magistrami, studia dawno pokonczyli. Teraz wszystkie uczelnie zdane są tylko na maturzystów. Tych zaś z powodu niżu demograficznego jest coraz mniej. Nie wspominając o tym, że mnóstwo młodych ludzi

ma w dupie wykształcenie, gdy rynek pracy nagradza dziś w dwójnasób osoby umiające obsługiwać piły, spawarki czy betoniarki.

Jarosław Gowin podczas sprawowania funkcji ministra opowiadał, że państwo nie będzie żałować pieniędzy na najlepsze uczelnie. Miały one dośtawać, co tylko sobie zamarzyły.

Wyszyński nas nie ocali

Od kilku lat miliony złotych są pompowane w Uniwersytet Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Uczelnię publiczną, czyli finansowaną przez państwo, na której czele stoją ksiądz rektor oraz inne osoby duchowne. Uczelnię, w której tytularnym wielkim kanclerzem jest kardynał Kazimierz Nycz.

Państwowo-kościelna uczelnia dostała za czasów Gowina kasę na utworzenie wydziału medycznego wraz z budynkiem i wyposażeniem. Przyznano jej środki na wypasione Centrum Sportu. Nawet na odnowienie kaplicy oraz stworzenie muzeum stacjonarnego znalazły się pieniądze.

Teraz po 8 mln zł na UKSW dały państwowe giganty, czyli PGE i KGHM. 77 mln zł dorzuciły pospołu państwo i Unia Europejska. W Dziekanowie Leśnym powstaje Multidyscyplinarne Centrum Badawcze, czyli kampus technologii cyfrowych.

UKSW w międzynarodowych rankingach najlepszych uczelni nigdy nie pojawił się w pierwszym tysiącu. W przeciwieństwie do innych polskich uczelni, które mają i kadre, i możliwości, aby znacznie lepiej wykorzystać budżetowe dziesiątki milionów. Te uczelnie miały też wiele zapewnien ze strony Gowina. Na zapewnieniach się skończyło.

Efekt zarządzania resortem nauki przez lidera Porozumienia najlepiej widać po najnowszym uczelnianym rankingu szanghajskim. Uniwersytet Warszawski jak był przed Gowinem, tak jest w czwartej setce. Pozycja Uniwersytetu Jagiellońskiego w piątej setce też ta sama. Akademia Górniczo-Hutnicza spadła o 100 pozycji do ósmej setki, a reszta tradycyjnie znajduje się pod koniec listy. Nie słychać też, aby do Polski przeniósł się pracować jakiś noblista.

Gdyby nie to, że wiosną Gowin dokonał rejtanady z rządu, można by go teraz ocenić. Jako faceta, któremu strach dać władzę nawet nad odkurzaczem.

TADEUSZ JASIŃSKI

■ Wichura w Zgierzu uniosła w powietrze domek, w którym był pan Sebastian. Następnie wałnęła domkiem w glebę, niszcząc go niczym wybuch bomby wodorowej. Panu Sebastianowi nic się nie stało, ponieważ wiatr wyrwał jedynie ściany i dach z ławy fundamentowej. Betonową wylewkę z panem Sebastianem huragan pozostawił w spokoju. Rządowe Centrum Bezpieczeństwa ostrzega przed wicherami oraz niedwuznacznie sugeruje, że pan Sebastian ze Zgierza miał po prostu szczęście, którego większości obywateli naszego kraju zwyczajnie brakuje.

■ Mysłowicka policja została zaalarmowana przez czujnych obywateli, że niebędący pracownikami inżynierii drogowej mężczyźni demontują progi zwalniające z ul. Wybickiego, do tego w środku nocy. Młodzi mężczyźni oskarżeni zostali o kradzież cennej infrastruktury drogowej, choć z ich wyjaśnień wynika, iż nie chodziło o zabór mienia. Progi zwalniające zwyczajnie utrudniały im prowadzenie samochodów. W czasach słusznie minionych, aby osiągnąć to, co obecnie użyskujemy, budując progi, mieliśmy wyrwy w asfalcie. Też jeździło się po nich ostrożnie, a co ważniejsze – nikt nie chciał tego kraść.

■ Przed sądem stanęli funkcjonariusze olsztyńskiej drogówki, którzy w minionym roku śmiertelnie potracili unikającego zatrzymania motocyklistę. Oskarżeni utrzymują, że był to nieszczęśliwy wypadek. Kierowca radiowozu chciał przecież wyhamować i ominąć jednośladowiec. Ponieważ nagranie z tragedii, będące sądowym materiałem dowodowym, pojawiło się w internecie, po obejrzeniu tegoż nam się zdaje, że była to drogowa egzekucja. Zapis z kamery pokładowej radiowozu dowodzi, iż policyjne auta pędzące na sygnale są najniebezpieczniejszymi pojazdami na naszych drogach.

■ Rolnik z Równi w Bieszczadach zachował się niczym antyczny Neptun. Nie dysponując trójzębem, podkarpackim zwyczajem wbił odwiedzającemu go sąsiadowi widły w pierś. Gdyby nie to, że czasy Neptunów dawno minęły i dziś mamy śmigłowce, ugodzony zapewne by zmarł. Dzięki sprawnej akcji Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, które dostarczyło niedosłże zwłoki do Centrum Urazowego w Rzeszowie, są one nadal z nami żywe. Tym samym najważniejszy dzień życia mają za sobą. Widły, helikopter, śmierć, zmartwychwstanie w czasie krótszym niż jedna doba! Cóż bardziej doniosłego może

je jeszcze spotkać? Zasadność użycia widel bada policja.

■ Ministerstwo Klimatu pracuje nad doniosłymi zmianami w przepisach dotyczących gospodarki odpadami. Za śmiecenie w miejscu publicznym, czyli wyrzucenie peta na trotuar, zamiast mandatu ma być grzywna 5 tys. zł. Natomiast w przypadku gdy właściciel nieruchomości zadeklaru-

je posiadanie kompostownika, gminy nie będą zobowiązane do podstawiania pojemnika na bioodpady. Będą mogły odmówić także zabrania pozostałych pojemników, jeżeli zawierają będą śmiecie biodegradowalne. Nic dobrego z tego wyniknąć po prostu nie może, ale wiele zła na pewno.

■ Klub piłki nożnej LKS Granicznik Krowica, występujący w rozgrywkach lubaczow-

skiej A klasy, zgłosił do tegorocznych rozgrywek 23 zawodników o tym samym nazwisku: Furgał. W zespole jest czterech braci oraz dwóch kuzynów. Pozostali piłkarze Furgałowscy są sobie obcy. Występują w zespole nie dzięki nepotyzmowi i rodzinnym koneksjom, tylko dlatego, że są nadzwyczajnie dobrzy w kopaniu – utrzymuje prezes Klubu, który Furgalem nie jest, a nazywa się Nizierski.

■ Na placu zabaw przy ul. Czołgistów w Zabrzu napadnięto 8-letnią dziewczynkę, okradając ją z telefonu komórkowego wartego 250 zł. W rezultacie stanowczych działań miejscowej policji oraz dość precyzyjnego portretu pamięciowego po 24 godzinach ujęto sprawców, gdy chcieli spieniężyć urządzenie w jednym ze sklepów z używanymi telefonami. Dwie 9-latki, wobec druzgocącego dowodu, jakim był wspomniany telefon, przyznały się do winy, co zapewne przez sąd rodzinny potraktowane będzie jako poważna okoliczność łagodząca.

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z mediów lokalnych, na których całkowicie polegać się nie da. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy w imieniu własnym i kolegów z terenu.



Rys. TOMASZ WIATER



1. 18-letni młodzieniec z mormońskiej rodziny z Utah poinformował ojca, że nie ma zamiaru brać udziału w tradycyjnej misji, podczas której młodzi mormoni na 2 lata wyjeżdżają w świat, żeby pod krawatem wędrować od drzwi do drzwi i głosić słowo Josepha Smitha. Tatuś nie przyjął tego najlepiej, co objawiło się w fakcie, iż obalił syna na ziemię i zaczął dusić oburącz, równocześnie tłukąc jego głową o ścianę. Obecnie znajduje się w areszcie z zarzutami pobicia i przemocy domowej w obecności nieletnich. Zanim osądzicie ojca zbyt surowo, zważcie, że główniarz odmówił głoszenia słów wiary tak pięknych jak 13. zasada Josepha Smitha: „Wierzmy w uczciwość, wierność, cnotę, dobrą wolę, szlachetność i dobroczynność wobec wszystkich ludzi; wszystko, co jest cnotą, zaletą, uznane za dobre czy godne pochwały, staje się naszym celem”.

2. Katolicy studenci z sześciu południowokoreańskich uczelni napisali do papieża, żeby im pomógł w walce z rządem, który pracuje nad wcieleniem w życie orzeczenia koreańskiego Sądu Najwyższego. W kwietniu zeszłego roku sąd stwierdził, iż zakaz aborcji jest niekonstytucyjny, dając rządowi czas na zmianę przepisów do końca 2020 r. „Jeśli nic się nie zmienia, zapisy karne dotyczące aborcji zostaną zniesione. Co oznacza, że od 1 stycznia 2021 r. kobiety będą mogły poddać się aborcji bez ograniczeń prawnych” – lamentują koreańscy katolicy. Korea Południowa należy do najbardziej ateistycznych krajów świata – 56 procent jej mieszkańców to osoby bezwyznaniowe. Katolików jest niespełna 8 procent, ale nie przeszkadza im to w próbach narzucania swoich obsesji całemu społeczeństwu.

3. West End to artystyczna dzielnica Vancouver zamieszkała przez wielu gejów, co burza Dorre’a Love’a z Duszpasterstwa Słowa z Toronto, którego misją jest „niesienie miłości Boga na ulice poprzez głoszenie Ewangelii Jezusa Chrystusa” i wyrzaskiwanie, że pedały są obrzydliwe i będą się smażyć w piekle. Dla większej pewności, że Bóg w niebie dostrzeże jego wysiłki, Love używa potężnych głośników. Po kilku miesiącach znoszenia homofobicznych wrzasków, przy bezczynności policji, jeden z mieszkańców West Endu poprosił go o ściszenie dźwięku, a gdy to nie poskutkowało, zabrał mu mikrofon. W odpowiedzi głosiciel miłości Jezusa założył mu nelsona i intencjonalnie, używając dźwigni, złamał nogę, doprowadzając do pęknięcia piszczeli i kości strzałkowej oraz wyrwania kolana ze stawu. Jezus musi być bardzo dumny.

4. 82-letnia mieszkanka kanadyjskiej Nowej Szkocji wystąpiła do sądu z wnioskiem o to, żeby jej 83-letniemu nieuleczalnie choremu mężowi zakazał samobójstwa wspomaganego. Siedmiu specjalistów, w tym psychiatra zasiadający w komisjach wydających zgodę na eutanazję, uznało zasadność wniosku męża, nieodwracalność jego stanu i jego zdolność do podjęcia takiej decyzji – to wymogi prawne przy wspomaganym samobójstwie w Kanadzie. Ale żona znalazła lekarza – bez licencji – który jest synem jej przyjaciółki z kościoła i ten syn zaświadczył, że mąż jest hipochondrykiem. Jak nietrudno zgadnąć, mąż do kościoła nie chadza. Mówi: „Żona i jej przyjaciele z kościoła są z siebie bardzo dumni, że wykonują dzieło boże... Cóż, dla mnie ich działania są kompletnie pozbawione sensu, absurda, pozbawione empatii i bardzo samolubne”.

5. Scott Adams – twórca kultowego w niektórych kręgach komiksu o sfrustrowanym korpulduku imieniem Dilbert, będący, dość zaskakująco, entuzjastą korpotytna, jakim jest Trump – znalazł niepodważalny argument przeciwko Joe Bidenowi. Skupcie się. „Jak weźmiesz duże J i pomyślisz teraz o następnej literze w »Joe« – o – to przesuń je w lewo, tak żeby się zetknęło z J. I co masz? Odwróconą szóstkę. Następne jest małe e. Jak wygląda małe e, jeśli odwrócisz je do góry nogami? Cóż, wygląda na szóstkę. Ale to tylko dwie szóstki. 66 – to by jeszcze nic nie znaczyło, prawda? Ale następna litera dla Bidena to duże B, a w dużym B kryje się kolejna szóstka. Mamy zatem 666 i potem litery i, d, e, n – skrót od „identity” (tożsamość). Tak właściwie nazywa się Joe Biden”. Amen.

6. Minister zdrowia faszyzującego rządu Brazylii, generał Eduardo Pazuello, rozporządzeniem zaostriżył i tak barbarzyńskie brazylijskie prawo aborcyjne. Dotychczas ciąża pochodząca z gwałtu była jednym z trzech wyjątków od karalności aborcji (2 pozostałe to ratowanie życia kobiety i bezmózgowie płodu). Teraz kobieta, która chce skorzystać z pierwszego wyjątku, musi nie tylko zgłosić gwałt na policję, ale też ze szczegółami opowiedzieć o nim lekarzowi, który z kolei ma obowiązek ostrzec ją, że jeśli mówi nieprawdę, będzie karana za oszustwo. To reakcja rządu prezydenta Bolsonaro na niedawną dyskusję wokół historii zgwałconej przez krewnego 10-latkę, której w jej macierzystym stanie Espirito Santo odmówiono aborcji. W końcu udało się zorganizować zabieg na drugim końcu kraju przy wtórach prawackich demonstracji przed szpitalem.

7. Nazywana „chrześcijańskim Hogwartem” Betelska Szkoła Nadprzyrodzonego Duszpasterstwa kształci w zakresie czynienia cudów. Przed pandemią cuda wymagały osobistego kontaktu – zwłaszcza w przypadku praktyki „ssania grobów” (lub „obciągania grobów”), podczas której studenci kładą się na grobie i wciągają w siebie błogosławieństwo zmarłego, co może, chociaż nie musi prowadzić do zmartwychwstania zwłok. W czasie pandemii – jak poinformował Chuck Parry, kierujący należącymi do uczelni „Pokojami uzdrawiania” – cuda dokonywały się przez internet, a konkretnie poprzez platformę „Zoom”, która umożliwia wideorozmowy w większych grupach. Dwie osoby – zapewnia Parry – zostały przez niego wybudzone ze śpiączki przez „Zoom”. Niestety sesje uzdrawiania nie zostały nagrane.

Dialogi dam w drodze do kościoła

„W czasie deszczu koty się nudzą...” – pomrukuje **GOŚKA DANISZEWSKA**. Jednocześnie się cieszy, bo może je wreszcie policzyć. Sześć – jak obszył. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** cieszy się, że nie ma kotów. A jeszcze bardziej, że nie ma dzieci...

Daniszevska: – Ty znowu będziesz uprawiać antynatalistyczną propagandę?

Wołk-Łaniewska: – Jakże jej nie uprawiać, jeśli włączasz telewizor, a tam tylko o tym, czy dzieci mają pójść do szkoły, czy można ich nie puścić, czy w maskach, czy bez masek, kto zapłaci za maski, czy jak bachor ma 36,6 stopnia, to można puścić, a jak 36,8, to już nie... Po co komu te problemy?

– Ale wiesz, że jak już ma się dziecko w wieku szkolnym, to trudno je odmieść...?

– E tam, prawdziwi katolicy rodzice często nam demonstrują, co można zrobić z Dżesiczką i Brajankiem... Bardzo mnie też wzruszają opowieści o tym, jak „dzieci są stęsknione za szkołą”... To nie dzieci są stęsknione, to rodzice tęsknią, żeby pozbyć się gówniarstwa z domu, co akurat rozumieć, tylko trzeba było uważać. I jeszcze pojawia się w tefalenie Rzecznik Praw

i tak to wyglądało. Niektórzy się bardzo zbudowali, a tym bohaterom to pomniki stawiali. A jak otwieramy granice, to obok sąsiad mówi tak: »On ma pomnik, a to bandyta, on mordował naród, on okradł, niewolnictwo wprowadzał, i on ma pomnik?!«”.

– To ma być opowieść o inkluzywności?

– Oczywiście! Te pomniki, o których mówi Wałęsa, to zarówno monumenty konkwistadorów i właścicieli niewolników, obalane przez ruch Black Lives Matter, jak i nasze pochody ku czci „Burego” w Hajnowce, ale też nasze problemy z czczeniem Bandery przez „bratnią Ukrainę”.

– À propos: pojechałam do znajomego od lat ogrodnika. Najlepsze pomidory na świecie.

– Pamiętam, pamiętam, wozisz je na Korsykę.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Dziecka, który mówi, żeby ławki przecinać na pół, i że to bardzo dobrze, bo stolarze będą mieli robotę...

– A ja ci powiem, że opowieści o szkole najmniej mnie wkurwiają. Naprawdę rzygać mi się chce od tych patriotycznych wystąpień w rocznicę sierpnia. Każdy, kto może, podpina się i pierzyczkują, jak mówią moje zaprzyjaźnione Ukrainki.

– To prawda. Jeśli najmądrzejszy głos w jakiegokolwiek dyskusji należy do Lecha Wałęsy, to dla innych dyskutantów powinien to być sygnał, żeby przemyśleli całe swoje życie.

– Teraz to już przesadzasz...

– Z tym przemyśliwaniem?

– Z mądrością Wałęsy.

– Właśnie, że nie. Wałęsa jako jedyny powiedział, po pierwsze, że Kaczyński i jego banda „mają rację w diagnozie, nie mają racji w leczeniu”; co jest kwintesencją tego, czego ni cholery nie chce zrozumieć opozycja: że większości Polaków III RP – z jej neoliberalnym kapitalizmem – się nie podobała i „trzeba zmienić”. I po drugie: państwo narodowe się przeżyło i wobec wyzwania globalizacji trzeba wzmacniać bardziej inkluzywne struktury ponadnarodowe.

– Wałęsa to powiedział?

– Nie dosłownie. Wałęsa powiedział tak, cytuję, bo spisałam: „Ten kapitalizm był dostosowany do krajów, do państw, i kraje, jeden drugiego, oszukiwał, zarabiał: »a co mnie obchodzi sąsiad?«. Ktoś nazwał to »wyścig szczurów między państwami« –

– Pewnie, bo korsykańskie są niejadalne. Wracając do ogrodnika: zobaczyłam nadętą ze złości panią lat 30–40. 2 dni myślałam. Wiesz, Wołku, że wolno myśleć. No i posłałam panią Olę, naszą od lat pracownicę. I czego otóż się dowiedziałam: stary dziadyga załatwił jej pozwolenie na pracę, kontroluje jej każdy krok, każdą rozmowę. Traktuje jak niewolnicę. Być może jeszcze się do niej dobiera. Dziewczyna jest na skraju załamania. Zaproponowałam jej przygotowanie barszczu ukraińskiego jako ekstrakuchę. Chociaż jako żywo tego nie potrzebuje.

– Chętnie przejmę, Kocham barszcz ukraiński.

– Zapamiętam. Zobaczą, jak ten stary kutas się zachowa. Czy odbierze jej część pieniędzy? Pamiętam, że gdy pracowałam jako sprzątaczką w Sztokholmie, to jeden z moich pracodawców uważał, że do moich obowiązków, poza niechlujnym wycieraniem kurzu, należy też dawanie mu dupy.

– Widzisz? I dlatego międzynarodowy ruch robotniczy walczył o umowy o pracę...

– Żebym ja dawała dupy starym Szwedom?

– Nie, żebyś miała napisane w umowie, czy masz dawać, jak często i za ile.

– A ja, wyobraź sobie, nie chciałam. Umknęłam spod tego noża.

– Całkiem cię nie rozumiem, starzy Szwedzi są piękni... Postawni, siwi, ogorzali, pomarszczeni, z niebieskimi oczami... Wow! Szwecja to jedyny kraj, w któ-

rym co chwila na ulicy oglądam się za jakimś facetem.

– Nie to jest ładne, co jest ładne, tylko co się komu podoba, jak mówią. W każdym razie wyobraź sobie, Wołku, że przyjechał on do Warszawy.

– A może to było szczere uczucie?

– Może raczej podróż do Polski była tania za komuny? Przywiózł mi prezent: kostium kąpielowy z najlepszego domu towarowego.

– Bardzo elegancko.

– Zażyczył dziadyga sobie, żebym go przymierzyła. Ale ja już byłam u siebie. Pizdnęłam mu ten kostium, żeby sam sobie przymierzał. Nawet go na lotnisko nie odprowadziłam. I poleciał w pizdu. Tyle go widziałam.

– No, w sumie najgorzej na tym nie wyszło. Jeszcze byś wyszła za niego za mąż i została Szwedką. Stare Szwedki...

– Dziękuję ci bardzo.

– Młode nie jesteście. A stare Szwedki nie są ani odrobinę tak piękne jak starzy Szwedzi. A my jesteśmy.

– Co?

– Piękne.

– Ano tak. Wracając do Polski: teraz zajmuję się dziewczynką z Ukrainy. Nie chcę się pokłócić z panem Janem, ale postaram się ją ochronić i dać jej dorobić. Pani Ola, też Ukrainka, wspiera mnie bardzo.

– Moja mamusia zawsze mówi, że ty masz dobre serduszek. Ja uważam raczej, że jesteś dobra pani...

– Abece.

– To prawda, tak to było wydawane. Ale ja „A... B... C...” nigdy nie przeczytałam.

– Niesłusznie, bo to jest nowelka feministyczna – o kobiecie, która chce pracować i zarabiać na dom, tylko system jej nie pozwala.

– Jak tak, to przeczytam.

– Odpytam cię.

– Właśnie: z entuzjazmem czytam książkę pornograficzną, którą dostałam od twojego męża...

– To interesujące wyznanie.

– Serio: szef przysłał mi dzieło prof. Rzyńskiego o – żeby zacytować Władimira Władimirowicza – nietragedycznych relacjach seksualnych. O swingu, szerokim spektrum relacji nieheteronormatywnych i zwykłym dziwkarstwie płci obojga. W Polsce. Bardzo pouczająca lektura. Jak skończę, to zdam relację.

– To może być ciekawsze niż „A... B... C...”.

– Takie odniosłam wstępne wrażenie... À propos nieheteronormatywności: zachwyciła mnie „Margot”, która po wyjściu z więzienia sfotografowała się z fuckiem i hasłem: „Polsko, ty hój”. Jestem z nią całym sercem.

– Ja też. Zwłaszcza po nawale tych patriotyczno-solidarnościowych uniesień, w których pławią się Morawiecki i Duda! Rzygać mi się chce. Teraz zaczęli walczyć o Westerplatte! Ciekawe, kto zwycięży? Zapewne Kaczyński z Błaszczakami. I pies ich jebał. Tylko nie mój pies Iwan. On ma na wychowaniu kotkę Cecylię.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

– Śpij, Leonardo, w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie – życzyli Leonardzie Rewkowskiej przyjaciele. – Tak jak ty niewielu potrafi walczyć o przetrwanie polskości na Białorusi, na przekór rzucanym pod nogi przeszkodom...

Zadęcie i naftalina – ale nikt nie pożegnał Rewkowskiej w lepszy sposób. Zmarła 19 sierpnia 2020 r. Na pogrzebie w Słoniemiu stawili się tylko najbliżsi.

...

W 2005 r. przy Związku Polaków na Białorusi grało i śpiewało 80 zespołów. W 2020 r. zostało ich 20.

W 2005 r. w szkołach uczyło się języka polskiego ponad 30 tysięcy dzieci. Nie tylko w Grodnie czy Wołkowysku, ale też w Mińsku, Brześciu, Lidzie, Soniczach, Społkiniach... Dziś 3 razy mniej. Co się stało w 2005 r.? Po stronie białoruskiej nic. Od jedenastu lat prezydentem był Aleksander Łukaszenka, panieński syn dojarki kołchozu w Dnieprowsku.

W Polsce we wrześniu 2005 r. wybory parlamentarne wygrało PiS. Niedługo potem prezydentem został Lech Kaczyński.

Stosunki między obu krajami zepsuły się z powodu drobniactwa. W marcu 2005 r. na przewodniczącego Związku Polaków na Białorusi wybrano nieznaną szerzej Andżelikę Borys, 32-letnią nauczycielkę wyedukowaną w Białymstoku, miłośniczkę wyrwania Mińska ze szponów Łukaszenki i zamienienia jego ojczyzny w kraj katolickich katedr. Białoruskie władze dopatrzyły się nieprawidłowości, pod koniec lata 2005 r. wybory więc powtórzone. Tym razem wygrał Józef Łuczniak, 69-letni nauczyciel, odznaczony przez Polskę za propolską działalność na Białorusi.

Zaczęły działać 2 związki. Tylko Borys miała placet Warszawy: pieniądze, wycieczki, stypendia. Tylko ona decydowała, kto dostanie Kartę Polaka.

...

Leonarda Rewkowska ma życiorys jak trzeba. Ojciec w AK. Rozstrzelany. Rodzina zesłana do Kazachstanu.

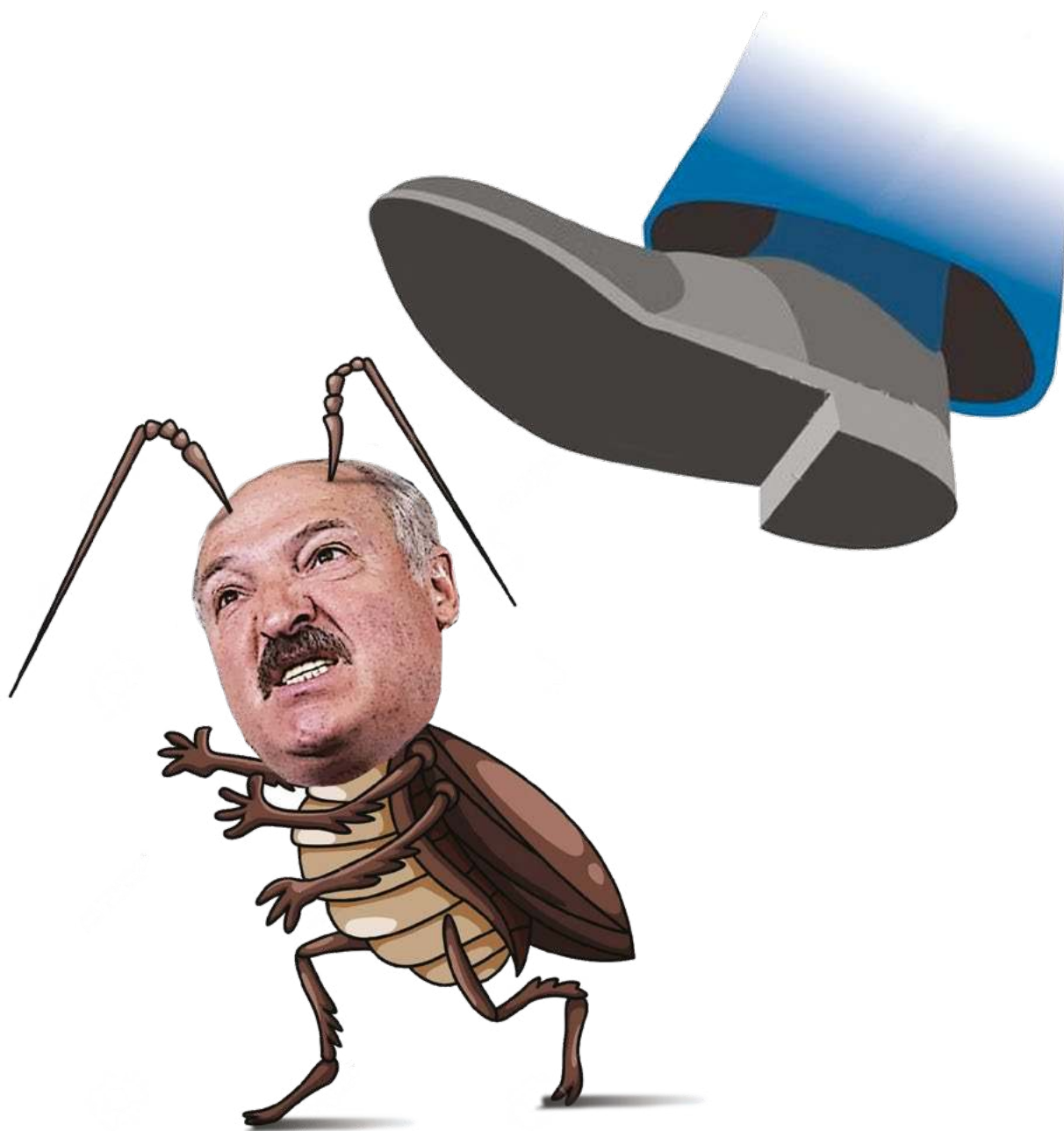
W 1954 r. wróciła do Słoniem. Chodziło jej po głowie, że to urokliwe polsko-żydowskie miasteczko. Ale od kilku lat Żydzi wypoczywali na niebieskich łąkach, a Polacy przesiedlili się za Bug.

Nie wszyscy wyjechali. W 1993 r. Rewkowska stanęła na czele okręgowego Związku Polaków na Białorusi. Siedzibą był jej dom.

W latach 1918–1920 zginęło w Słoniemiu 250 żołnierzy Wojska Polskiego.

Nie dość polska pani

Polskie władze sekują polskich działaczy z Białorusi, jeśli nie są protegowanymi Andżeliki Borys i Agnieszki Romaszewskiej-Guzy.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

go. Od pogrzebu na cmentarzu nie pozostała ludzka noga, groby zarósł las. Zrobmy porządek – zaproponowała.

Czyszczenie zajęło 5 lat, bywało, że jednego dnia przychodziło pięćdziesięciu krajan. W 2002 r. odbył się uroczysty pokropek i przyszła największa nagroda. Po raz pierwszy od 1939 r. ludzie zaśpiewali mazurek Dąbrowskiego. Pod orkiestrę, oficjalnie, na całe miasto.

Polska zauważyła te starania. W 2005 r. Rewkowska dostała medal „Pro Memoria”. Nic wielkiego, odznaczenie przyznawane przez kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. „Kontrowersyjny medal” – doniosła „Rzeczpospolita”, nie informując o cmentarnych szczegółach. Ponieważ Rewkowska „może wkrótce zostać objęta zakazem wjazdu do Polski”.

...

Rzeczywiście, Rewkowska nie pobięła za Borys.

Młoda, bez doświadczenia, osiągnięć. Niech najpierw pokaże, co potrafi – oceniła.

I stanęła po stronie Łuczniaka. Przecież nawet Warszawa doceniała jego propolskie starania!

Ale teraz liczyło się to, z kim trzymasz. A nie to, co robisz.

Imprezy polskie w Słoniemiu? Polska macierz szkolna? Szkoły polskie? Chór pieśni polskiej „Credo”? Międzynarodowy Festiwal Poloneza w Słoniemiu? No i co?

Ambasadorka polskości znalazła się na liście osób, których pobyt na terytorium RP jest niepożądany. Nie szkodzi, że jako cel przyjazdu podała odwiedzenie grobów bliskich.

W 2006 r. prezydent Lech Kaczyński uhonorował ją Krzyżem Zesłańców Sybiru. Przyznaje się go deportowanym w latach 1939–1956. Rewkowska natychmiast poprosiła Urząd ds. Cudzoziemców, żeby jeszcze raz rozważył, czy rzeczywiście przyjazd jednej starszej pani może wstrząsnąć państwem tak silnym jak Polska.

Nie ma podstaw do skreślenia z wykazu – usłyszała.

Złożyła skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warsza-

wie, który w styczniu 2009 r. przyznał jej rację. Jak pisaliśmy w „NIE”, sąd ocenił, że kobieta „nie stanowi zagrożenia dla obronności i bezpieczeństwa państwa”.

...

W praktyce nic się nie zmieniło. Rewkowska nadal nie mogła przyjechać na groby. Nie dostawała wizy. Dlaczego? Bo nie.

W 2011 r. wyróżniono ją medalem Zygmunta Głogera przyznawanym za wybitne osiągnięcia dla kultury polskiej. Nie odebrała go z powodu braku wizy. W maju 2012 r. w Białymstoku odbyła się prezentacja jej książki „Być Polką na Kresach”. Dojechała jedynie siostra, bo Rewkowska nie miała wizy.

Szlaban częściowo zdjęto w 2014 r. Wtedy pozwolono Rewkowskiej przywieźć harcerzy ze Słoniem na Marsz Sybiraków. Prosiła o wizę na 2 lata. Dostała na rok.

Zmieniały się rządy, Rzeczpospolita robiła to samo co wcześniej, ale w rękawiczkach. Tak żeby zainteresowana

mogła się odwołać jedynie do Pana Boga. Chór Rewkowskiej miał zaproszenie na występ w Augustowie. Nie pojechał. Bo 10 osób dostało wizę, a 20 nie. Podobnie z IV Festiwalem Poloneza w Warszawie – 20 osób bez wizy...

W 2015 r. Rewkowska zachorowała na raka. Zrzekła się prezesostwa Związku Polaków w Słoniemiu.

Różne urzędy w Polsce i na Białorusi błagałam o wsparcie dla chóru. Nie otrzymaliśmy żadnej pomocy. Na każdy występ musiałam pożyczać stroje. W 2017 r. na własny koszt kupiłam materiał i uszyłam 17 garsonetek. Skromnych, na lepsze nie było mnie stać... – skarżyła się.

Niedawno chwalił takie imprezy senator Kazimierz Ujazdowski. Poprosiliśmy, by spotkał się z nami, zainteresował się tym, co robimy – opowiada współpracownica Rewkowskiej. – Bez echa. Usłyszeliśmy, że pan senator ma swoją ekspertkę od spraw białorusko-polskich, w tym od spraw łączności z Polakami. Jest nią pani Agnieszka Romaszewska z finansowanej przez Polskę telewizji Bielsat, mającej demokratyzować Białoruś.

Ludzie zaczęli się bać, że palenie świeczek na grobach poległych żołnierzy może grozić cofnięciem wiz do Polski.

Rewkowska samotnie odwiedzała nekropolię ofiar II wojny światowej, gdzie leżą w zbiorowej mogile ks. Adam Sztark, Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, i błogosławione siostry Marta i Ewa.

Zapomną o nich – myślała, sprzedawała więc samochód i postawiła na grobie 5-metrowy krzyż.

Przy kościele św. Andrzeja odbudowano pomnik ku czci ks. Jana Webera, w 1919 r. zastrzelonego przez bolszewików kolbami i porzuconego w zaśniewionym lesie. Weber zachęcał młodzież, żeby wstępowała do polskiej armii, i nie szczędził pieniędzy na drogę. Gdy Słoniem wrócił w granice Rzeczypospolitej, urządzono księdzu uroczysty pogrzeb.

Pomnik był bez inskrypcji, bo Mińsk nie sądzi, aby było konieczne przypominanie zaszłości. W 2016 r. napis sfinansowała Rewkowska. Kazała wygrawerować z tyłu: „...fundator Leonarda Rewkowska”. Tyle z niej zostało.

...

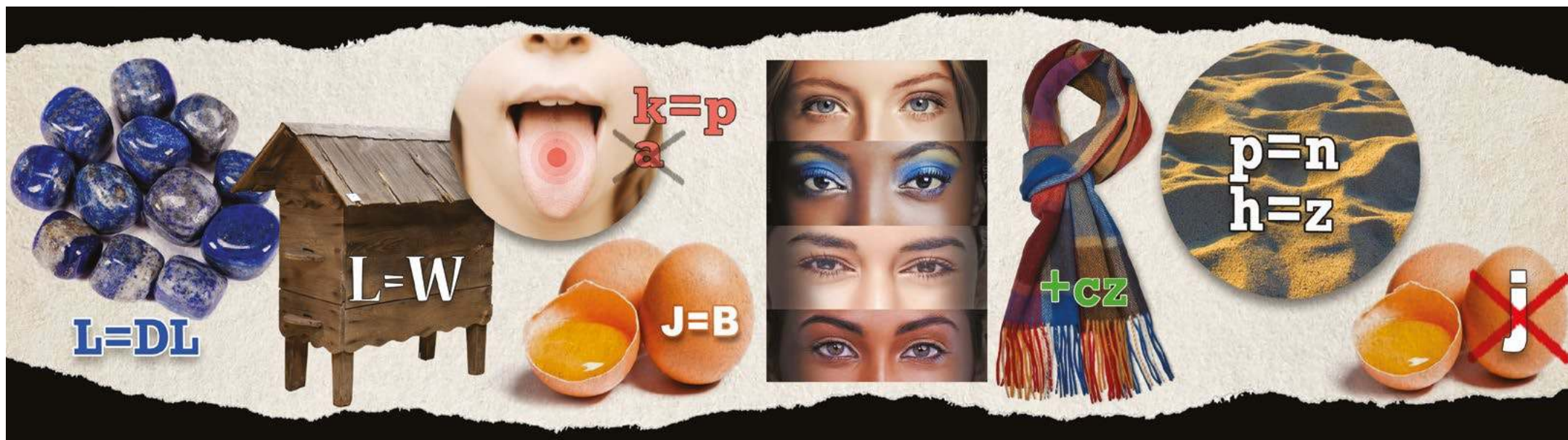
W 2015 r., gdy PiS przejęło władzę, zapowiadało normalizację stosunków z Białorusią. Mówiło o zjednoczeniu Związku Polaków i zaprzestaniu finansowania Telewizji Bielsat.

Dziś odgryza własny język. Polskie media też mówią jednym głosem. Jest to głos Andżeliki Borys i Agnieszki Romaszewskiej. Premier Morawiecki nie kryje, że właśnie od nich uczy się tego, co jest ważne w Mińsku.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2



Zbiorowe łąki
kleru katolickiego.

Szatan w dupie

Gdy Władimir Putin wprowadził w Rosji paskudną homofobiczną ustawę, zakazującą „promowania nietrądyjnych seksualnych relacji” na oczach niepełnoletnich, w dziesiątkach gejowskich klubów w USA odbył się heroiczny protest polegający na wylewaniu do rynsztoka wódki o nazwie „Stolicznaja”.

Demonstracje środowisk LGBT często bywają dziwaczne, czasem – jak w tym wypadku – po prostu głupie. Ale prawo do demonstrowania, do bycia usłyszanym jako zbiorowość – to prawo, które amerykańscy geje wywalczyli sobie przez kilkadziesiąt lat nieprzerwanych batalii w sądach i na ulicach. I nasi muszą zrobić to samo. Nikt ich w tym nie wyręczy. Natomiast, paradoksalnie, nienawistna kampania, którą PiS prowadzi ręka w rękę z Kościołem kat., może im w tym pomóc.

Do najnowszej edycji tej kampanii doszło w ostatni weekend sierpnia, gdy Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski wydało 27-stronicowy bełkot na temat właściwej postawy „wobec wyzwań tworzonych przez ideologię gender i ruchy LGBT+”. Arcybiskup Depo, odpowiadając mszę na rozpoczęcie trzeciego dnia plenum, poinformował braci purpuratów, że muszą mieć „dar męstwa – odwagę mówienia prawdy”. „Prorok” – pouczył Depo kamratów – „nie może przemilczeć tego, co mu zostało objawione przez Boga z myślą i odpowiedzialnością za innych. Owa odwaga mówienia prawdy oznacza, że albo się jest prorokiem całym sobą, całym swoim życiem, aż po chwałę męczeńską z miłości Boga i ludzi, albo nim się nie jest”. W katomowie oznacza to oczywiście wzniosły obowiązek przywalenia pedałom, realizowany, mimo krytyki płynącej z każdej właściwej strony, z wyjątkiem najczarniejszej sotni z PiS i Konfederacji.

Chwała Jezusowi i terapii

Najnowszym przykładem „chwały męczeńskiej”, do której prowadzi bicie pedała w imię Jezusa, są powszechnie krytyczne reakcje na dokument episkopatu w sprawie LGBT, ze szczególnym uwzględnieniem



ilust. WŁODEK KIERUS

niem passusu na temat leczenia z pedałstwa: „Konieczne jest tworzenie poradni (również z pomocą Kościoła, czy też przy jego strukturach) służących pomocą osobom pragnącym odzyskać zdrowie seksualne i naturalną orientację płciową”. Zapowiedź zakładania ośrodków terapii konwersyjnej wyróżnia Polskę, szczególnie w czasie gdy Parlament Europejski przyjął rezolucję wzywającą do jej zakazania i kolejne europejskie kraje wprowadzają taki zakaz. Obo-

wiązuje już w Niemczech i na Malcie, prace trwają w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Norwegii, Francji, Austrii i Holandii. Choć obiektywnie rzecz biorąc, trzeba dodać, że w krajach, w których obowiązuje równość małżeńska, ma to mniejsze znaczenie; skoro prawo stanowi i społeczeństwo uznaje, że bycie gejem jest równie „normalne” jak bycie heteroseksualnym. Niebezpieczeństwem związane z terapią konwersyjną maleją, bo mało komu przychodzi do głowy, że niehe-

teronormatywność jest czymś, z czego trzeba się leczyć.

Barier wstydlivosti

Oczywiście głupoty w dokumencie episkopatu nie kończą się na leczeniu. Cały jest prześląknięty tą archaiczną, agresywną, podszytą niezdrowym podnieceniem dulszczyzną, którą znamy pod zbiorczym kryptonimem „katolicka etyka seksualna”. Mamy więc zwyczajowy bełkot na temat „ochronnej bariery naturalnej wstydlivosti”, starczy lament nad kierunkiem, w którym zmierza ten świat („ideologia gender promuje rzekomą atrakcyjność rozwodów, zdrad, rozwiązłości seksualnej, ośmieszając wierność, dziewictwo, czystość i religijność”) i wystukiwane roztrzęsionymi palcami jednej ręki zawołowane zauważenie, że chuj pasuje do pizdy („Męskość i kobiecość są wzajemnie dopełniającymi się formami osoby ludzkiej; odrzucenie tej prawdy przeczy nie tylko chrześcijańskiej prawdzie o stworzeniu kobiety i mężczyzny przez Boga, ale także ich naturze wyrażającej się w obiektywnych kryteriach, poczynając od anatomiczno-funkcjonalnej struktury ciała”). A to wszystko okraszone jest rozpaczą, że pedały wychodzą z szafy. Tylko kompletna indolencja piarowska episkopatu tłumaczy fakt, że dokument taki w ogóle powstał. Serio: wszyscy znamy głębię biskupiej homofobii i paniczny lęk polskiego kleru przed jakimkolwiek postępem obyczajowym. Nie ma konieczności przypomnienia nam o tym co tydzień.

Ale ta indolencja jest naszym błogostawieństwem. Albowiem świat się zmienia, a Kościół, przeglądający się w pełnych uwielbienia oczach obecnej władzy, tego nie zauważa.

Poprawka: zauważa, tylko nie rozumie.

Katecheza czystości

Na tym samym 386. plenum episkopatu liderzy polskiego papizmu gawędzili o trzydziestu latach katechizacji szkolnej. Oczywiście uznali, że jest wspaniała i niezbędna, choć pewien zgryzt wprowadziło zauważenie ks. dr. hab. Mariana Zajęca z Katedry Katechetyki Integralnej Katolickiego

Uniwersytetu Lubelskiego, który oblicza, że „na lekcje katechezy uczęszcza w szkole około 94 procent dzieci ze szkół podstawowych i 74-76 procent młodzieży”. To dobra zmiana sama w sobie – ale to nie koniec. „Zjawiskiem niepokojącym jest wypisywanie się z lekcji religii młodzieży już pełnoletniej, która sama może decydować o tym, czy chce na nie uczęszczać. Aż 50 procent młodych ma wątpliwości co do swojej obecności na katechezie” – rwał włosy z głowy ks. dr. Zajęca.

Jest wielce radosny fakt, że biskupi najwyraźniej nie zauważają związku przyczynowo-skutkowego między dwoma segmentami swoich obrad. Tymczasem

wychowani przez komputery milenialsi, niepamiętający świata bez internetu, a zatem także bez pełnego równouprawnienia wszystkich orientacji pornografii, mają katolicką homofobię tam, gdzie Kościół nie pozwala wsadzać.

Nie rozumiem, dlaczego ma ich oburzać prawo gejów do kochania się po swojemu, nie mają uczuć religijnych, które to prawo mogłoby obrażać, i generalnie wkurwia ich do białości, jeśli ktoś głądzi o „czystości”. Bo kutaszenie to stos, nie?

Z zeszłorocznego raportu CBOS na temat młodzieży wynika, że już tylko 63 procent maturzystów uważa się za osoby religijne – dekadę temu było ich ponad 80 procent. Teraz dowiadujemy się od ks. Zajęca, że nawet wśród tych deklaratywnie religijnych sporo jest takich, którym szkoda czasu na zabobony. Jestem dziwnie pewna, że ta dziwaczna obsesja na punkcie seksu analnego, której Kościół daje wyraz przy każdej możliwej okazji, jest jednym z elementów odpychających od niego młodzież.

Można też domniemywać, że 12 odniesień do Naszego Wielkiego Rodaka niekoniecznie robi spodziewane wrażenie na pokoleniu, które chcąc wyrazić dezaprobatę dla jakiejś aktywności, mówi: „Co tu się odjanie-pawla?”.

Dzbany.

AWŁ



■ Dlaczego **Europa** jest dzisiaj w pewnym sensie swoistego rodzaju **degrenoladą**. Europa, która występuje nie tylko przeciwko naturze, ale również przeciwko rozumowi.

bp Jan Tyrawa,
Katolicka Agencja Informacyjna, 28 sierpnia

■ Nasilają się **ataki środowisk LGBT** na polskość. Obserwacje ich działalności, celów możemy zobaczyć w różnych miejscach Polski, a przede wszystkim na Krakowskim Przedmieściu, gdzie cała Polska była świadkiem napaści na nasze symbole religijne, narodowe. Zobaczyliśmy w akcji tych działaczy, aktywistów LGBT z wulgaryzmami na ustach atakujących policjantów i innych ludzi. Widać, że jest to środowisko, które ma jeden cel: zniszczyć świat, w którym żyjemy, do którego przywykliśmy, i na ruinach tego świata zbudować **świat neobarbarzyński**.

Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty,
Radio Maryja, 27 sierpnia

■ **Ideologia gender** oraz postawy charakterystyczne dla LGBT+ (...) przynajmniej priorytetowe znaczenie skłonnościom seksualnym negującym **komplementarność płciową** mężczyzny i kobiety, a tym samym przynajmniej domyślnie podważają ich rodzicielskie powołanie. (...) Do prawdziwego zrozumienia tożsamości kobiety

i mężczyzny konieczne jest przezwyciężenie ujęć materialistyczno-naturalistycznych.

Konferencja Episkopatu Polski,
stanowisko w kwestii LGBT plus, 28 sierpnia

■ Marksieści mówili, że chcą stworzyć raj na ziemi, przede wszystkim wyzwalając biednych chłopów i robotników, a tymczasem okazało się, że stworzyli dla tych grup piekło na ziemi. Głównie chodziło o **osiągnięcie władzy absolutnej** i korzyści dla siebie. Podobnie jest z **genderystami**, którzy są pogrobowcami marksizmu, bo genderyzm jest mutacją marksizmu, taką współczesną wersją marksizmu, i usiłuje traktować mniejszości ludzi, którzy mają inne od normalnych skłonności seksualne, jako grupę rewolucyjną, która pozwoli im zdobyć władzę totalitarną.

ks. prof. Dariusz Oko, Radio Maryja, 28 sierpnia

■ **Revolucja seksualna** – jak wiadomo – jest pewną kolejną formą czy kolejnym wcieleniem w życie ideologii marksistowskiej, ideologii, która u podstaw ma priorytet czy imperatyw zakopywania różnic, zrównywania.

ks. prof. Robert Skrzypczak, wPolityce.pl, 30 sierpnia

■ Zdając sobie sprawę z radykalnego charakteru postulowanej transformacji kulturowej i postulatów społeczeństwa »bez różnic płciowych«, ruchy LGBT+ proponują stosowanie metody małych kroków mających na celu wymuszenie powolnej **transformacji obyczajowo-kulturowej** poprzez stopniowe osławianie społeczeństwa z zachowaniami uchodzącymi do niedawna za nieakceptowalne i naganne moralnie. Niektóre środki społecznego przekazu wspomagają te projekty, propagując ideologię gender, promując rzekomą **atrakcyjność rozwodów, zdrad, rozwiązłości seksualnej**, ośmieszając wierność, dziewictwo, czystość i religijność. Temu celowi ma też

służyć wychowanie seksualne dzieci prowadzone już od wieku przedszkolnego.

Konferencja Episkopatu Polski (KEP)

■ Nie ma żadnego uzasadnienia próba rozszerzenia pojęcia małżeństwa na związki homoseksualne czy osoby transseksualne. Jutro to mogą być definicje oparte o tzw. **poliamorię albo poligamię**. Ktoś kiedyś wymyśli jeszcze próbę rozszerzenia małżeństwa na związki, jak to się już dzisiaj nazywa, intergatunkowe, czyli np. człowieka ze zwierzęciem. Biorąc pod uwagę galopującą dzisiaj tendencję w postaci **zamiłowania do zwierząt** – zwierzęta już dzisiaj cieszą się niekiedy większą sympatią niż druga osoba – taka fanaberia stanowi realne zagrożenie nie tylko dla



zdrowia psychicznego czy duchowego człowieka, ale także dla przyszłości ludzkości.

dalej Skrzypczak

■ W rzeczywistości proponowane wychowanie skutkuje seksualizacją dzieci i młodzieży, prowadzi do przełamania ochronnej bariery wstydlivosti, rozbudzenia cielesnego pożądania i seksoholizmu (wpływającego destrukcyjnie na sferę emocjonalną młodego człowieka i prowadzącego do **kompulsywnej masturbacji** oraz trudnych do pokonania natręctw seksualnych), owocuje często wczesną inicjacją seksualną, **ciążą w młodzieńczym wieku** i nierzadko aborcją, stosowaniem **środków antykoncepcyjnych** i wczesnoporonnych niszczących sferę rozrodczą młodej dziewczyny i utrudniających zaiscie w ciąży w dojrzałym wieku, zwiększa ryzyko zakażeń chorobami przenoszonymi drogą płciową, a w końcu staje się przyczyną traumatycznych przeżyć młodych ludzi i osobistych dramatów w dalszym życiu.

dalej KEP

■ Nadużyciem wychowania seksualnego dzieci i młodzieży jest także skupianie uwagi na **anty-koncepcji** i zabezpieczaniu się przed konsekwencjami współżycia seksualnego. Kształtowanie w młodych ludziach przekonania o konieczności „zabezpieczania się” w istocie godzi w ich zdolność do wejścia w prawdziwie ludzką, pełną, wierną i płodną miłość. (...) Żaden środek nie jest w stanie uczynić aktywności seksualnej bezpieczną, jeżeli życie młodego człowieka jest opanowane przez promiskuityzm seksualny oraz wiarę, że **prezerwatywa** skutecznie zabezpiecza przed poczęciem dziecka lub zakażeniem.

KEP

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Anioł w dupie

Dlaczego nie w tyłek? Odpowiedź katolikom.

Wśród najgłupszych wypowiedzi ludzi prawicy – a jest w czym wybierać – najdurniejszą, którą ostatnio słyszałem, jest stwierdzenie, że seks homoseksualny jest nienaturalny i bezproduktywny. Powtarzają to przedstawiciele Kościoła, pisowcy, a nawet politycy Konfederacji, mniemający się nie wiedzieć czemu wolnościowcami.

Głupkom tym brakuje podstawowej edukacji seksualnej, której na domiar złego chcą odmówić najmłodszemu pokoleniu Polaków. Bo sprawy mają się tak: seks homoseksualny jest i naturalny, i produktywny. Tylko nie w taki sposób, w jaki chciałoby te zakute łby.

...

Kopulowanie, oprócz jakże doniosłej roli rozplodowej, w życiu człowieka, ale i innych zwierząt, np. bliskich nam szympanсів, ma za zadanie zacieśniać więzy, poprawiać dobrostan zdrowotny, ułatwiać nawiązywanie relacji i sojuszy, łagodzić napięcia. Mówiąc jeszcze dosadniej: ludzie przede wszystkim dlatego uprawiają seks, że czują się po nim przyjemniej. W pierwotnych czasach, gdy prymitywne jak Konfederacja ludy nie zauważały jeszcze korelacji między stosunkiem a następującym 9 miesięcy później porodem, dymano się właśnie dla wspomnianych korzyści. Także dzisiaj, gdy możemy już świadomie unikać potomstwa, seks służy głównie przyjemności. Właśnie dlatego, że jest tak miło, w ogóle się ruchamy.

W rozumieniu prawicy produktywność polega jednak nie na tych wszystkich pozytywach wokół, ale jedynie na poczęciu podczas stosunku nowego człowieka, najlepiej Polaka. Do homoseksualistów mają żal o to, że wkładając członek w dupę albo pocierając się nawzajem lechtaczkami nie doprowadzają do zapłodnienia, a dochodzić do niego powinno.

Otóż większość stosunków, które nawet świętoszki z prawicy odbędą w życiu, nie skończy się zapłodnieniem. Przeciętny Polak deklaruje odbywanie 143 stosunków rocznie, czyli jednego co 2,5 dnia. Nie trzeba być matematykiem, żeby policzyć, że zrodzi się z tego nie więcej niż jedno dziecko na rok kalendarzowy. Stosunki heteroseksualne są w tym rozumieniu niemal tak samo bezproduktywne jak stosunki homoseksualne. Czy więc i heteroseksualistom należy się krytyka? Mają czuć się złe, gdy z ruszania lędźwiami nie zrodziło się nic oprócz przyjemności?

A

co z jakże przy okazji niewidoczną krytyką stosunków analnych czy oralnych wśród heteroseksualistów? Kościół coraz częściej przymyka na to oko, jeśli rzecz dzieje się w małżeństwie, a nie jeden konfederata śni po nocach o opierdoleniu pały.

Ale czy wkładanie członka w usta żonie, w której migdałkach nie zagnieździ się plemnik, można uznać za produktywny? Czy członek w damskiej pupie jest bardziej produktywny niż w odbytnicy męskiej? I co z masturbacją? Czy można to uznać za półprodukt bezproduktywności?

Krzysztof Bosak, czołowy polityk Konfederacji i krytyk rozpasania, oznajmił niedawno: „**Zawieranie małżeństwa z intencją pozostania bezdzietnym jest sprzeczne z celem małżeństwa i jako postawa zła nie powinno być żadnym punktem odniesienia przy dyskusji o prawie i porządku społecznym**”. Ten 38-letni ogier przez całe dotychczasowe życie był w seksie równie produktywny jak homoseksualiści. Na szczęście teraz, gdy od jego ślubu minęło 9 miesięcy – począł.

...

Konserwatywna obsesja na punkcie seksualności sięga jeszcze dalej. Pół biedy bowiem, jeśli stosunek jest bezproduktywny. Przecież jest on przede wszystkim nienaturalny!

Czy tego chcemy, czy nie, wkładanie sobie w środku miasta członka do malaksera z jednoczesnym podduszaniem się pończochą właśnie zabitej matki jest naturalne. Naturalne, ponieważ występuje w naturze. To, że jest społecznie nieakceptowalne, co znajduje odzwierciedlenie w prawie i moralności, to zupełnie inna para kaloszy. Tu bowiem w grę wchodzi inne, niemające nic wspólnego z naturą argumenty. Jedne z wielu, które sobie jako ludzkość wymyśliliśmy.

Nie będę podawał banałów o innych niż ludzie gatunkach uprawiających stosunki homoseksualne – których naliczono już ponad 1500 – takich jak mewy, pingwiny czy makaki. Skupię się na błędnym pojęciu natury, którym posługują się konserwatyści.

W ich rozumieniu natura jest bowiem tworem boskim. I to takie podejście do natury próbują nam wszystkim narzucić. Według tej wizji mądry Pan Bóg stworzył człowieka z różnymi częściami ciała, w tym dupę męską wyłącznie do srania, a także penisa, który pasuje tylko do kobiety, choć to nieprawda.

Wkładanie zatem członka w samczą pupę jest niezgodne jedynie z naturą widzianą jako boży wytwór. A nie naturą, tak jak postrzegamy ją my, racjoniści, czyli zbiorem wszelkich zjawisk występujących we wszechświecie.

Wizja organów stworzonych przez Stwórcę do konkretnych zadań jest dlatego tak zabawna, że już dawno przeterminowana. Czy Pan Bóg nauczał w Piśmie Świętym o tym, że nienaturalne jest wykorzystywanie rąk do pisania na klawiaturze? Albo do kierowania autem? Tym tłuste misie polskiego Kościoła jakoś się nie zajmują, rajcując się za to seksem, o którym – z wyjątkiem molestowania ministrantów – mają czysto teoretyczne pojęcie.

W rozumieniu naukowym ludzkie nogi, ręce czy dupa powstały w toku ewolucji i tak skonstruowane służyć mogą przeróżnym celom, a nie tylko tym, do których pierwotnie aspirowały, czyli np. wychylaniu się z krzaków czy gonieniu za mamutem. Wbrew obiegowej opinii dupa już dawno nie służy wyłącznie do wydalania. Postęp kulturowy ludzkości odbywa się bowiem znacznie szybciej niż powolne procesy biologiczne – i jakimś praprzodkowi zawdzięczamy, że wymyślił seks analny, niech mu ziemia lekką będzie.

Dlatego gejowski członek w męskiej dupie jest i pod względem natury, i produktywności jak najbardziej na miejscu. Czego sobie i państwu życzę, a przedstawicielom prawicy tylko produktywnego seksu, czyli nie częściej niż raz do roku.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Ilustr.: WŁODEK KIERUS

„Spółdzielnia Przekręt”

Chodzi o list czytelnika – członka spółdzielni mieszkaniowej z Bytomia („NIE” nr 32/2020).

Reaguję, bo każdy ma prawo do własnych ocen i wniosków, ale szerzące się negatywne opinie o spółdzielniach (i ich prezesach zarządów) wynikają najczęściej z anegdotycznej sytuacji: najpierw go oplują, a potem powiem: o, jaki on jest brudny.

Ow czytelnik słusznie zwraca uwagę na wady zapisu ustawy wprowadzającej możliwość zastępowania członków w walnych zgromadzeniach przez pełnomocników. Skończyło się na możliwości zastępowania członka tylko przez jednego pełnomocnika, choć partia Kukiz'15 chciała, aby jeden pełnomocnik mógł zastępować nieograniczoną liczbę członków. Opisana sytuacja potwierdza, że nasze (samorządów, spółdzielni, związków rewizyjnych) wysiłki, aby parlament takiej zmiany nie uchwalał, nie dały rezultatu. Odwołania do Trybunału Konstytucyjnego, bo ten zapis jest ingerencją w strukturę stowarzyszenia prywatnego, a więc narusza konstytucję, też w obecnej sytuacji nie ma szans. Przecież senatorka, której przypisuje się inicjatywę ostatnich fatalnych zmian prawa spółdzielczego (ustawy o spółdzielniach) – jest języckiem u wagi w Senacie.

Opisana sytuacja występuje często, gdy np. chodzi o przejęcie (kupno) od spółdzielni atrakcyjnej działki. Wtedy na walnym zgromadzeniu pojawia się nagle dużo pełnomocników człon-



ków, jak głosi fama – często „kupionych” – przez potencjalnego nabywcę terenu.

Niestety głupota nie zna granic. To, co dobre (pełnomocnictwa) dla spółek kapitałowych czy wspólnot mieszkaniowych, w spółdzielniach nie powinno mieć miejsca. Zasada podstawowa w spółdzielni, że wszyscy członkowie są równi (posiadają prawo do jednego głosu), powinna być bezwzględnie przestrzegana oprócz osobistego głosowania.

Ale ten chocholi taniec polityków trwa nieprzerwanie. Przecież ostatnio przyznali prawo do dodatkowego głosu małżonkom. I to znów dziwne, bo we wspólnotach małżonkowie mają prawo do jednego głosu, który może być najwyżej podzielony na pół. Ki diabeł? Czy pani senatorka?

Warunkiem podwójnego głosu (!) jest wspólność majątkowa, a też wspólne prawo do posiadanego lokalu. Jak to sprawdzać przed głosowaniem, bo przecież intercyza, podział majątku to prawo anulują.

Jerzy Kruk, prezes zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Metalowiec”

Cóż Kaczyński

„Serpentyny i pobocza wyczuwamy. Raz na ziemi, raz pod ziemią drogi kręte. Radio Taxi, proszę czekać... – zaczekamy, coś być musi, coś być musi, do cholery, za zakrętem”.

Otóż nie, wcale nie musi. Jeśli ci zmiennicy ręka w rękę to tandemy AWS-SLD i PO-PiS, a my zasuwalmy po wciąż tym samym, ciasnym i zamkniętym rondzie, to mamy do czynienia z zapętlonym „Polish jockes reality show”.

Śpiewka jest taka, że Kaczyński uwiódł znaczną część narodu, no i opozycja bardzo się stara, ale na razie PiS góra, choć szkodliwy, bałamutny, zakłamany itd. – co tam się jeszcze komu umyśli. (...)

Jeśli np. Kaczyński identyfikuje zatrute źródła polskiej demokracji, wskazując na Wałęsę wymachującego sztandarem „Solidarności”, to my musimy to konieczne zanegować, gdyż nie uznajemy prawdy w ustach Kaczyńskiego za wartą przemyslenia. Cóż ten król kłamstwa mógłby nam zaoferować?

Według mnie całkiem sporo, gdybyśmy zdołali oderwać się choć na moment od adoracji otarza dożgonnej nienawiści. Wzajemne podbijanie sobie bębena w gronie samoświadomych oświeconych to przyjemne hobby, ale ma nikłą wartość poznawczą. Żeby stworzyć warunki dające szansę na realną zmianę, warto postawić przynajmniej kilka pytań i spokojnie przemyśleć implikacje możliwych odpowiedzi.

Po pierwsze, czym faktycznie różni się rząd Kaczyńskiego od tego, co wyprawiali poprzednicy? Jeśli spojrzeć choćby na stosunek PiS do roli powszechnie krytykowanego Kościoła, to trudno dostrzec diametralne zmiany w podejściu obecnej władzy. Kościół jest holubiony tak jak zawsze po przemianie ustrojowej.

Czy wprowadzenie religii do szkół, konkordat i premier Suchocka przystrojona w czarne koronki, dygająca przed Łokiem, zapowiadały nowoczesne świeckie państwo? Gdy AWS przyjmowała schodę po UW, czy szara eminenca Krzaklewski nie namaszczał głównych urzędników państwowych zgodnie z rytuałem ludzko podobnym do gabinetowych rosad posła Kaczyńskiego? Czy Leszek Miller, już jako premier, nie fatygował się osobiście do pałata

Jankowskiego, aby zapewnić, iż jego machlojki związane z handlem bursztynem nie będą budziły zainteresowania prokuratury, zgodnie z lewicowym etosem? Czy premier Tusk nie zachwycał się publicznie cudami pontyfikatu Wojtyły? Jak bardzo ekipa PO starała się np. zastopować rozdawnictwo gruntów państwowych na rzecz Kościoła czy choćby zrzuć spadochronowe gotowizny wyszarpywanej z kas spółek państwowych, które jakimś zrządzeniem losu zawsze lądowały w biskupich ogrodach?

Po drugie, jak Kaczyński zdemolował system sądowniczy? Czyż ziobryzacja prawa nie jest jedynie wersją rozwojową falandyzacji?

Po trzecie, kiedy to Polska wykazywała mniej wasalny stosunek wobec USA i ich obłąkanej polityki szerzenia demokracji bombami? Czy to PiS posłało polskich bohaterów, by ostrzeliwali przyjęcia weselne na Bliskim Wschodzie? Kaczyński wpadł na pomysł urządzenia katowni w Kiejkutach i użyczania lotnisk do przerzutu ludzi porywanych przez amerykański wywiad?

Podobnych pytań można by stawiać więcej, ale to nie one zaprzątają dziś wyobraźnię ludzi schlebiających sobie antypisowskim terefere kuku. Tamte sprawy to było wtedy, dawno i lepiej, oj, znacznie lepiej, bo PiS i Kaczyński... no, właśnie. Czym on się tak bardzo naraził? Co takiego zrobił, czego nie próbowali przed nim spadkobiercy solidarnościowego mitu założycielskiego czy zeszmacona ze szczerem polska lewica?

Rządy Kaczyńskiego są jedynie konsekwencją masy krytycznej błędów i wypaczeń sięgających swymi korzeniami hen daleko, w tamte sierpniowe dni karnawału polskiej wolności, pojmwanej jako zabawa wajchą z napisem: byle na odwtyrkę i do przodu, a później się zobaczy.

Coś mi się widzi, że tradycyjnie grzeszymy naiwnością polityczną, krótką i selektywną pamięcią zbiorową, nadmiernym przywiązaniem do racji, polegającej li tylko na oderwanym od rzeczywistości chciejstwie.

Tadeusz Kwiatkowski z Krakowa

Rebus 1: W państwową spółkę pracuje ciocia, brat oraz wujek.
Rebus 2: Dla PiS-u wprost bajka – oczyszczalnia „Czajka”.

R E K L A M A

O SOLIDARNOŚCI, KTÓRA DROGO NAS KOSZTOWAŁA

Ludzie pierwszej Solidarności zostali wystawieni do wiatru, do czego wstyd im się przyznać. O tym jest ta książka.
Bronisław Łagowski

Pięknie! www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty 53 zł prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nieresztrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetową +10,00 zł,
paczka w RUCh-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



Nowa książka

Populiści i konserwatyści chcą mieć wszystkie przysięgi potrzebne do swojej rewolucji kulturowej. Mają własne media, autorytety i ośrodki inteligencji. Tworzy się też na naszych oczach środowisko nie mniej ważne, a być może nawet kluczowe. I choć przaśne jest nad wyraz, stanowi coraz bardziej liczącą, choć zróżnicowaną grupkę. Prawica ma wreszcie swoich własnych celebrytów. Czy mądrze ich wykorzysta?

Początkiem tego zjawiska wydaje się Smoleńsk. To za sprawą zdarzeń z 10 kwietnia w dyskursie medialnym pierwszy raz tak wyraźnie przebiły się aktorskie nazwiska **Jerzego Zelnika** i **Katarzyny Łaniewskiej** w kontekście podważania przyczyn katastrofy samolotu. Nie sposób też pominąć **Jana Pietrzaka**, którego żałobne disco polo – „Ballada smoleńska” – nucone przez sędziwego staruszka na spotkaniach Klubów „Gazety Polskiej”, jest jednym z głębszych wejść w dupę współczesnej ekipie sprawującej władzę nad narodem. Tak zrodził się pierwszy radykalny skręt w prawo w środowisku artystycznym. Pierwszy tak głośny, wypowiedziany wprost, bo cała wymieniona ekipa przez lata zajmowała się utyskiwaniem na słabe kontakty i gorsze traktowanie z powodu głoszonego przez nich światopoglądu. Było to przede wszystkim środowisko aktorów powiązanych z TVP. Do wymienionej już pary dołączyć można **Dominikę Chorośińską** – była aktorkę serialową, obecną posłankę PiS, znaną głównie ze swej rozbieżności między poglądami na temat wierności małżeńskiej a praktyką. Błysnęła także w przedwyborczym wywiadzie dla Radia Zet: ówczesna kandydatka na posłankę nie wiedziała, ilu jest posłów i senatorów w polskim parlamencie, i zanosiła się rechotem z własnej niewiedzy. W tym gronie jest też **Redbad Klynstra** – nowo mianowany dyrektor Teatru im. Osterwy w Lublinie. Znany wcześniej z wypowiedzi w prawicowych mediach, ról w serialach TVP i popisowego wręcz występu w „Smoleńsku” Antoniego Krauzego, gdzie wcielił się w postać podłego właściciela telewizji, która ganiła za rodzinami ofiar dla sensacji. To tylko okołopisowski sort aktorów, którzy chętnie komunikują w mediach swoje poglądy.

Obita twarz prawicy

Ostatnim samodzielnym tchnieniem Solidarnej Polski przed przeistoczeniem w narośl na Jarosławie Kaczyńskim była kampania do Europarlamentu w 2014 r. Jej górnośląską jedynką był znany pięściarz **Tomasz Adamek**. Mało kto dziś pamięta, że to on wywołał pierwszy rzut dyskusji o roli osób LGBT w społeczeństwie. Wywołany trochę mimowolnie przez oburzające zdaniem Adama zwycięstwo Conchity Wurst – drag queen z brodą – na Eurowizji. „Proszę państwa, to jest katastrofa. My, kraj z tradycjami, który... Ja mam wartości i większość Polaków są katolicy... pokazują, że idziemy złą drogą” – mówił Adamek na specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej. To paradoksalnie Eurowizja i wydarzenia z 2014 r. obudziły w Ziobrze i spółce instynkty antyhomoseksualne. Polacy tematu nie zrozumieli, obśmiali zdarzenie, a zaściankowe „Olaboga, tak nie może być” przebiło się na salony. Tym śladem poszedł inny popularny bokser – **Marcin Różalski**. Oraz lider zespołu Bayer Full **Sławomir Świerzyński**. Partijny beton PSL-u skruszał, bo nie przyjął do wiadomości,

Pietrzak i inne ozdóbki



że nawet ludowcy wiedzą już, że czasem majteczki w kropczki skrywają żeńskiego kutasa. Rozstanie było bolesne, muzycznemu rzemieślnikowi nie spodobało się wejście w przedwyborczą koalicję do Europarlamentu: „**Nowe PSL zapomni o opozycji niema koalicji. W tym tygodniu podejmę decyzję czy zostaję w PSL. Nie wyobrażam sobie głosować na LGBT i lewicę. PSL straciło szansę bycia centroprawicą taką jak za Witosa. Partia której hymnem jest Rota idzie razem z aborcjonistami, lewakami i komunistami, będzie razem z nimi walczyć z kościołem, religią w szkołach i sprowadzać uchodźców**” (pisownia, błędy ortograficzne i interpunkcyjne oryginalne – przyp. A.L.). Dziś Świerzyński to koło dojazdowe PiS-u.

Zenek Martyniuk nie afiszuje się politycznie tak bezpośrednio. Lider Bayer Full oporów nie ma, chętnie chwali pomysły Zjednoczonej Prawicy, zachwycia się Andrzejem Dudą i ogłuszonemu tanim alkoholem Polakowi bez problemu przypomina prawdziwego króla disco polo.

Artyści wyklęci

Temat disco polo wymaga odrębnej uwagi. To majstersztyk Jacka Kurskiego – propagandzisty podłego, ale genialnego. Przemiana obyczajowa w TVP Info i „Wiadomościach” to tylko formalność, której dopełnił. Prawdziwa rewolucja odbywa się pod płaszczykiem oferty rozrywkowej w TVP.

Miliony potencjalnych wyborców nie oglądają serwisów informacyjnych, denerwuje ich polityka i mają poczucie, że ich nie dotyczy. Kurski stworzył płaszczyznę do komunikacji z nimi i osławiania im Prawa i Sprawiedliwości jako antyelitarnego bytu politycznego skrojonego pod ich potrzeby i wpasowującego się w ich mierny gust.

Łopatą do zbudowania tej płaszczyzny był właśnie Martyniuk i cała chętna gawiedź z bran-

ży disco polo. Gdy Kurski obejmował prezesurę w TVP, ten nurt muzyki był już w Polsce bardzo popularny, ale jednocześnie kompletnie pomijany przez masowe media. To internet i prywatne stacje telewizyjne, takie jak Polo TV, a przede wszystkim wyniki oglądalności wskazywały, że renesans disco polo jest faktem. Bulterier braci Kaczyńskich bez chwili zawahania zaczął opowiadać, że TVP nie będzie się odwracać od gustów muzycznych Polaków i dla takich wykonawców miejsce w telewizji publicznej się znajdzie. I faktycznie – znalazło się. Stacja cyklicznie organizuje takie imprezy jak „Roztańczony Narodowy”

i Festiwal Muzyki Tanecznej w Kielcach, które biją rekordy oglądalności. Kulminacją tej strategii było zrealizowanie filmu „Zenek”, który choć w kinach nie sprzedał się dobrze, wciąż jest popularny w serwisach internetowych, gdzie trafił przez wybuch pandemii. Kilkom prostymi gestami pisowski namiestnik w telewizji publicznej nierozważnie skleił branżę muzyki disco polo ze swoją partią, tworząc z jej wykonawców gwiazdeczki na wyłączność.

Do łaski w TVP wróciła nie tylko kultura wyklęta w głównym nurcie. Kurski doskonale rozumiał, że bardzo wierna telewizji, idealna jako elektorat PiS-u część widowni TVP czuje się pomijana. To seniorzy. Zasypany w wszystkich stacjach programami, filmami i serialami zagranicznymi o coraz bardziej skomplikowanej formule i z coraz bardziej odmłodzonymi gwiazdkami srebrnego ekranu. Takie treści są dla nich po pierwsze niezrozumiałe, a po drugie irytujące. Za Kurskiego zaczęły więc powstawać produkcje emitowane w TVP przed laty – „Va bank” i „Kółko fortuny”, a także takie, w których seniorzy są postaciami pierwszoplanowymi – konkurs muzyczny „The Voice Senior” i reality show „Sanatorium miłości”.

Geniuszowi zła nie wyszła jednak satyra. Prawica nie potrafi śmiać się z siebie, a śmiać się z innych wychodzi jej po prostu źle. Nie wyszedł eksperyment z **Wojciechem Cejrowskim**, który był stałym komentatorem w TVP Info, nie udało się formuła „Studia Yayo” – jednej z większych katastrof w historii polskiej telewizji, nie udało się nawet **Michał Rachoń** czy **Rafał Ziemkiewicz**, którzy mają swoje programy komentatorskie w TVP Info, ale naprawdę trudno mówić o ich masowej popularności i trudno mówić o poczuciu humoru, które byłoby zrozumiałe dla każdego, kto nie żyje przekazem dnia z Nowogrodzkiej. Najnowszą propozycją jest duet **Magdalena Ogórek** i **Jarosław Jakimowicz**, którzy w jesiennej ramówce dostali program „W kontrze”. Nic nie wskazuje jednak na to, że Jakimowicz przebieży swój komediowy performance, gdy na

żywo wyściskał w studiu TVP Macierewicza niczym Breżniewa Ericha Honeckera. Oddanie hołdu smoleńskiemu Gargamelowi otworzyło mu jednak drzwi do wszystkich prawicowych telewizyjek i portali, które od miesiąca chętnie wsluchują się w jego wynurzenia.

Granica rzeczywistości

Wszystkie te wybrki to tylko interesy i interesiki. Garstka sfrustrowanych gwiazdeczek, która w nowych standardach zwierzyła interes. To, co mówią, myślą, piszą i czemu twarz swą oddają, jest na sprzedaż. Ceną programu w TVP czasem są znajomości, a czasem spontaniczny hołd oddany byłemu ministrowi obrony. Są jednak postacie, które przekroczyły kolorową granicę rzeczywistości. Są z nami, a jakoby ich nie było. Idealnym przykładem jest bardzo popularny niegdyś piosenkarz **Ivan Komarenko**, którego „Jej czarne oczy” nuciła przed piętnastu laty cała Polska. Dziś monsieur Komarenko jest aktywnym wojownikiem walczącym z pandemią. Otwarcie popierał Krzysztofa Bosaka w wyborach prezydenckich, a szlagierem we wszystkich polskich portalach internetowych była jego piosenka „Kity i mity”, w którym udając taniec Michaela Jacksona, wyśpiewuje antypandemiczne wywody w rytm disco-polo, obśmiewając jednocześnie przez przechodniów obserwujących go przy nagrywaniu teledysku.

W podobnym tonie wypowiadała się także **Edyta Górniak**, która niespodziewanie odwiedziła prawicowego publicystę Marcina Rolę w jego internetowym programie. Wychwalała niezależność dziennikarską i docieklivość, widząc w pandemii i szczepieniach spisek, niebezpieczeństwo i zagrożenie ze strony globalistów, choć nie dała się wmanewrować w lżenie osób homoseksualnych i obśmiewanie pedofilów w koloratkach, co czujny prawacki funkcjonariusz próbował jej przypisać pod płaszczykiem konserwatywnych poglądów. Ponadgodzinny seans teorii spiskowych obejrzało powyżej 400 tysięcy osób.

Dlaczego to wszystko jest ważne? Bo to polityczna droga do serca.

Tam, gdzie nie docierają pieniądze, nienawiść, straszenie uchodźcami i LGBT, tam dotrzeć mogą ukochane facjaty z seriali czy okrutne dźwięki muzyki dla wytrwałych w głuchocie.

Wybory prezydenckie pokazały, że zmobilizowanych dookoła wartości demokratycznych może być około 10 milionów Polaków. Wielu z nich przyciąga nieszczerzy uśmiech Schetyń, niektórych opalenizna Trzaskowskiego, jeszcze inni pokochali Zandberga czy Czarastego. Ale do prawdziwych mas dotarli Dawid Podsiadło czy Taco Hemingway. To ich wołanie o pójście na wybory sprawiło, że wynik Trzaskowskiego dobił do sufitu poparcia dla obozu liberalno-demokratycznego. Czy Żelnik z Komarenką są w stanie ustanowić celebryckie zaplecze prawicy? Nie. Ale ten proces się rozpoczął; macki Kurskiego łowią nowe twarze i siłą gwiazdeczek honorariami z TVP. Dziś uśmiechają się do kamery i opowiadają o swojej ulubionej torebce za 20 tysięcy. Za 3 lata wybory. PiS może ich nie wygrać bez dotarcia do nowych wyborców. PiS ma więc plan, jak do nich dotrzeć, i będzie go urzeczywistniał.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

➤ Bp Wojciech Osiał, przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego, wyraził zadowolenie z faktu, że od trzydziestu lat religia jako przedmiot nauczania jest obecna w szkołach. „Są oczywiście różne trudności i nie zamykamy na nie oczu” – stwierdził Osiał i wymienił te trudności: w szkołach ponadpodstawowych z religii coraz bardziej masowo zaczynają wypisywać się uczniowie, a im większe miasta, tym współczynnik wypisywania większy. Osiał ma pomysł, jak temu zaradzić: wprowadzić dla wszystkich uczniów obowiązek uczestniczenia w lekcji albo religii, albo etyki (obecnie uczeń może zrezygnować z tych lekcji całkowicie) – wówczas uczniowie musieliby się na coś zdecydować i być wyborowi wierni. Kościół będzie drażył temat, ponieważ dąży do sytuacji, w której religia w szkołach byłaby obowiązkowa dla wszystkich, a semestralna ocena z religii warunkiem promocji do następnej klasy.

➤ Abp Marek Jędraszewski został wybrany – w miejsce abp. Sławoja Leszka Głódzia, który poszedł na emeryturę – na kościelny przewodniczącego Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Komisja

powstała jeszcze za czasów kardynała Stefana Wyszyńskiego do rozwiązywania kwestii spornych między państwem a Kościołem. Kwestią sporną nie jest dzisiaj dla państwa to, czy dawać Kościołowi, ale ile dawać. I czy wystarczy.

➤ Tygodnik „Dobry Tydzień” – „pierwszy w Polsce tygodnik dla kobiet, które cenią wartości rodzinne, patriotyczne i katolickie” – opublikował artykuł o pisarce Dorocie Masłowskiej, w którym opisuje, że pisarka została dobrą katoliczką. Tytuł artykułu: „Bez Boga nie ma świata”. Masłowska odniosła się do treści tekstu na swoim profilu na Facebooku. Twierdzi, że nigdy z autorami tekstu nie rozmawiała, a artykuł został spreparowany: „Artykuł opisuje moje życie w Bogu i wierze

katolickiej. Jestem osobą niewierzącą, niepraktykującą, nie mam żadnego związku z Kościołem katolickim poza tym, że zostałam w jego obrządku wychowana”. Pisarka Masłowska powinna wiedzieć, co to jest kreacja literacka, i nie mieć o to pretensji.

➤ Do kościoła salezjanów w Przemysłu podczas adoracji Najświętszego Sakramentu wkroczył 32-letni mężczyzna znajdujący się „w stanie nietrzeźwości” i zniszczył figurę „Anioła z kropielnicą”. Grozi mu do pięciu lat więzienia, ponieważ publicznie znieważał przedmiot czci religijnej i obraził uczucia wielu osób. Gdyby wszedł po pijaku za kierownicę i kogoś pierdyknął, miałby mniejszą karę, ale teraz za to Instytut Ordo luris

może ten przypadek włączyć do swoich statystyk obrazujących prześladowanie katolików w Polsce.

➤ Na zlecenie Ministerstwa Zdrowia policjanci i pracownicy sanepidu mają rozpocząć kontrole w obiektach użyteczności publicznej. Radomska stacja sanitarno-epidemiologiczna zapowiedziała kontrole w kościołach: czy wierni i księża zakładają maseczki i czy przy wejściu do kościołów wystawione są płyny do dezynfekcji. Od początku epidemii tylko w Radomiu i powiecie radomskim zachorowało 1518 osób – tyle, ile w całym województwie świętokrzyskim. Radom znajdował się jakiś czas temu w czerwonej strefie. Co na to Ordo luris? Przecież to ewidentne prześladowanie chrześcijan.

➤ Na ścianie w Urzędzie Miasta i Gminy Opoczno w województwie łódzkim obok Orła zawiśła podkowa zamiast krzyża. Zwrócili na to uwagę radni Prawa i Sprawiedliwości i zapalali świętym oburzeniem. Poprosili o interwencję łódzkiego posła PiS Roberta Telusa, który dał wykładnię teologiczną: „Podkowa to jest zabobon. Zabobon, który wywodzi się z poganiśwa”. Oraz historyczno-patriotyczną: „Nie godzi się, aby w urzędzie miasta, urzędzie gminy wieszać podkowę, bo to uderza w naszą tradycję. W naszej tradycji obok godła zawsze

wieszany jest krzyż, a nie podkowa”. Co na to związane z naszą tradycją husarsko-ulańską konie? Czy konie to wiedzą?

➤ Wierni z parafii pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Borzechowie (powiat lubuski) chcą postawić dwuramienny krzyż karawaka, czyli tzw. krzyż morowy. Krzyż ma ich chronić przed koronawirusem. Krzyż karawaka był w XVI w. czymś w rodzaju amuletu przeciw wielu nieszczęściom i chorobom, wypadkom i nagłym zgonom, kłáwtom, kradzieżom, burzom. A nie lepiej postawić wielką podkowę? Równie dobrze by chroniła przed zarazą, a w dodatku byłaby atrakcją większą niż banalny krzyż.

➤ Ks. Roman Kneblewski pozostał niezrozumiany. Watykan negatywnie rozpatrzył jego skargę i Kneblewski ostatecznie musi odejść z parafii w Bydgoszczy. Nie pomogło księdzu wstawianictwo radnych PiS ani zorganizowany marsz poparcia dla niego. Kneblewski zasłynął głównie ze swoich filmów zamieszczanych w internecie. Krytykował wszystko, co lewicowe, wzywał, aby wspierać nacjonalizm, kpił z pandemii i szczepień. Uważa się za kapelana narodowców. Posunął go biskup Jan Tyrawa. Miał dość fanfaronady takiego proboszcza.

KLECHA

Wieści na pozytywce pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



RYS. WALDEMAR KUCHANNY

Człowiek, który nie wylądował na Księżycu.

Trwa Tour de France. Koronawirus sprawił, że odbywa się w innym niż zwykle terminie, obowiązują surowe rygory sanitarne, nie było też tradycyjnego prologu. Chyba że za swego rodzaju prolog imprezy uznać dwuodcinkowy kilkugodzinny film wyprodukowany przez stację telewizyjną ESPN, zatytułowany krótko „Lance”.

Lance Armstrong był największą gwiazdą Tour de France, 7 razy go wygrał, i to po stoczeniu wcześniej zwycięskiej walki z nowotworem. Armstrong był kimś więcej niż sportowcem. Założył fundację Livestrong pomagającą dzieciom chorym na raka, która liczyła 20 milionów członków, osobą powszechnie uwielbianą, w przyszłości widziano w nim polityka, gubernatora, a może nawet... wiadomo, kto w USA jest na szczycie. Wszystko się załamało po ujawnieniu, że kariera Armstronga opierała się na oszustwie; stosował wszystkie znane farmakologii i medycynie środki dopingowe. W 2013 r. odebrano mu trofeum, sponsorzy wytoczyli mu procesy.

Sensacją był wywiad, którego Armstrong udzielił słynnej dziennikarce Oprah Winfrey krótko po dyskwalifikacji. Rozmowa zaczęła się od tego, że Winfrey wymieniała kolejno nielegalne sposoby zwiększania wydolności organizmu, a Armstrong potwierdzał, że je stosował.

Dlaczego film „Lance”, który pokazano niedługo przed startem tegorocznego Tour de France, a wiele lat po opisanym fakcie, zdobył w świecie rozgłos i stał się tematem rozlicznych dyskusji, nie tylko o doping w kolarstwie? Armstrong zdecydował się na brutalną szczerość. Zobaczyliśmy człowieka o niewyobrażalnie wielkim ego, egoistę dążącego do sukcesu bez oglądania się na innych. Jeden z jego kumpli powiedział: „Po tym wszystkim mam coraz większy kłopot z odróżnianiem złych ludzi czyniących dobro od dobrych ludzi czyniących zło”.

Skrzywdzeni bez problemu

Autorka filmu Marina Zenovich przeprowadziła 8 długich rozmów z Armstrongiem. Umówili się, że może pytać o wszystko i na każde pytanie dostanie odpowiedź. Czasem kolarz musiał się dłuższą chwilę zastanowić, zanim zaczął mówić. Gdy dziennikarka chciała się dowiedzieć, czy Armstrong ma kłopot ze spoglądaniem w lustro, odpowiedział natychmiast: „No problem”. Później wyjaśnił, że przez lata kłamanie stało się dla niego czymś zupełnie zwyczajnym i oczywistym. Naprawdę staram się w pisaniu o sporcie unikać polityki, ale w momencie, w którym usłyszałem te słowa, pomyślałem o niektórych naszych politykach i dziennikarzach, zwłaszcza tych z TVP. Dla nich także kłamanie to „no problem”. Spokojnie z tym żyją.

Dłuższego namysłu wymagała natomiast odpowiedź na pytanie, kogo Armstrong skrzywdził najbardziej. W końcu wymienił fizjoterapeutkę grupy U.S. Postal Emmę O'Reilly. Swego czasu zdradziła dziennikarce, piszącemu o ciemnych stronach Tour de France, że proszono ją o usunięcie zużytych strzykawek z hotelowych pokoiów zajmowanych przez kolarzy. Armstrong nazwał ją podczas konferencji prasowej prostytutką, która za pieniądze sprzedawała pismakowi nieprawdziwe informacje. Chociaż mówiła prawdę.

Mógł wymienić więcej skrzywdzonych osób, choćby byłego kapitana



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

Chemia dwóch pedałów

U.S. Postal Frankiego Andreu i jego żonę Betsy. Występowali jako świadkowie podczas postępowania przed sądem. Małżeństwo opowiedziało o zdarzeniu, do którego doszło, gdy odwiedzili Armstronga w szpitalu. Byli przypadkowymi świadkami rozmowy ciężko chorego na raka kolarza z lekarzem, który wypytывał go o stosowane środki dopingowe. Armstrong wymienił wszystkie, podobnie jak podczas późniejszego głośnego wywiadu Oprah Winfrey. Przed sądem, zeznając pod przysięgą, zaprzeczył wszystkiemu, a małżeństwo Andreu nazwał kłamcami. Z sali sądowej wyszedł bogatszy o 7 mln dolarów.

Obcy wśród swoich

Mówi się, że Lance Armstrong działał jak szef organizacji mafijnej, ale to nie do końca prawda. Owszem, obowiązywała w jego otoczeniu osławiona omerta, wszyscy zachowywali milczenie. Mafioso opłacał władze kolarskie, miał podporządkowanych dziennikarzy, a politycy, wśród nich kolejni prezydenci USA, uwielbiali się fotografować z gwiazdorem. Armstrong zaniechał jednak pewnej ważnej mafijnej zasady, i to przyczyniło się do jego upadku.

Mafia nigdy nie zapomina o swoich ludziach. Gdy któremuś powinie się noga i trafi do więzienia, koledzy zaopiekują się nim i jego rodziną. W 2006 r. Tour de France wygrał były kolega Armstronga z drużyny U.S. Postal – Floyd Landis. Wykryto jednak w jego krwi ślady substancji dopingowych i został zdyskwalifikowany.

Landis odcierpiał karę dyskwalifikacji i chciał wrócić do zawodowego

peletonu. Poprosił o wsparcie swojego byłego szefa, Armstronga, który był teraz członkiem zespołu Astana. Nawet nie chciał dużych pieniędzy, zależało mu głównie na możliwości ścigania się. Armstrong odmówił, tłumacząc, że po dopingowej wpadce Landis zepsuje wizerunek drużyny. Tak nie postępuje się w mafii. Rozgoryczony Landis, który w swoim przekonaniu wziął na siebie dużą część winy innych kolarzy, napisał bardzo długi i bardzo szczegółowy mail do władz kolarskich, w którym opisał to, co się działo w drużynie U.S. Postal.

Landis nie miał żadnych twardych dowodów. Armstrong bronił się, porównując wiarygodność bohatera Ameryki, czyli swoją, z wiarygodnością faceta przyłapanego na doping, a nawet sugerując alkoholizm Landisa. Niby nic się nie stało, ale na wizerunku 7-krotnego zwycięzcy „Wielkiej Pętli” widać już było coraz większe rysy.

Proszę wybaczyć, ale znów pojawia się pokusa nawiązania do polskiej polityki. Jeśli czytamy, że działacz PiS został przyłapan na jakimś niegodnym występku i zdjęto go ze stanowiska, możemy być spokojni, że krzywdą mu się nie stanie. Partia rządząca nie popełnia błędów Armstronga.

Czyści i pobrudzeni

Co się robi z tymi, którzy nie chcą się podporządkować mafii? Niszczy się ich. Tak postępował Armstrong. Francuski kolarz Christophe Bassons nazwany został „Panem Czystym”, po tym gdy badania antydopingowe w grupie Festina pokazały, że tylko on nie stosował niedozwolonych prepara-

tów. Podczas Tour de France w 1999 r. na łamach „Le Parisien” wyraził opinię, że postawa Armstronga, który wrócił do kolarstwa, i to w dodatku po wyleczeniu raka, jest szokująca. Amerykanin namówił cały peleton do spychania „Pana Czystego” z szosy i w wulgarnych słowach dał mu do zrozumienia, że nie ma dla niego miejsca w profesjonalnym kolarstwie. Pokazał mu przy tym gest nazywany dziś u nas gestem posłanki Lichockiej, co – podobnie jak w przypadku posłanki – uchwyciły kamery telewizyjne. Po kilku etapach Basson wycofał się z imprezy, a wkrótce – w trosce o własne życie, jak mówił – rozstał się z zawodowym peletonem.

W 2018 r. podczas XVIII etapu Tour de France Armstrong wyrównywał rachunki z włoskim kolarzem Filippo Simeonim. Dogonił czołówkę, w której jechał Włoch, objął go ramieniem i długo mu coś tłumaczył na ucho. Simeoni był skruszonym dopingowiczem, który wracał do ścigania po odbyciu kary dyskwalifikacji. Podczas dochodzenia przed komisją antydopingową składał zeznania obciążające dr. Michele'a Ferrariego, największego specjalistę od podawania niedozwolonego wspomagania. Z Ferrarim współpracował Armstrong. „Zrobiłeś błąd, że zeznawałeś przeciw doktorowi. Ja mam czas, mam pieniądze i mogę cię zniszczyć” – usłyszał Simeoni od Armstronga. Ferrariego sąd skazał na krótki pobyt w więzieniu i dożywotnio odsunął od pracy w sporcie.

Odetchnąć bez kłamstw

Po dwóch latach śledztwa prowadzonego przez amerykańską proku-

raturę sprawa stosowania dopingu przez Armstronga została niespodziewanie umorzona. Wiele osób twierdzi, że musiał mu pomóc ktoś z najwyższych kręgów władzy, ale oczywiście nie ma na to dowodów. Znaczące jest tylko to, że decyzję ogłoszono na dzień przed finałem Super Bowl, przykuwającym uwagę sportowej opinii w USA. Przykrywanie niezręcznej sytuacji jakimś ważnym wydarzeniem to sztuczka dobrze znana z polityki...

Armstrong przyznał, że odetchnął z ulgą, i szykował się do kontynuowania sportowej kariery w triathlonie. Nie wiedział jednak, że nadal trwało dochodzenie amerykańskiej agencji antydopingowej USADA. Zebrano zeznania wielu kolarzy, w tym kolegów z zespołu Armstronga. Opowiadali w filmie Mariny Zenovich, że dzięki tym zeznaniom poculi ulgę, nareszcie przestali żyć w kłamstwie. USADA sporządziła liczący kilka tysięcy stron raport i Armstrong nie miał wyjścia. Zatelefonował do Oprah Winfrey. Wiedział, że będzie musiał odpowiadać na wiele pytań, postanowił więc zrobić to na swoich warunkach.

Osobista refleksja. Przez lata pisałem o sporcie, głównie o kolarstwie. Większość ludzi występujących w filmie Mariny Zenovich znałem, choć zazwyczaj z widzenia.

Czy przez większą część życia świadomie tkwiłem w tym bagnie? Widziałem różne podejrzone zjawiska. Ale – podobnie jak koledzy na Wschodzie i na Zachodzie – nic z tym nie zrobiłem. Brakowało dowodów, a dopingowicze mieli naprawdę możnych protektorów.

Skupiałem się zatem na wyszukiwaniu w sporcie tego, co jest w nim piękne i pasjonujące, a nie brakuje takich momentów. Być może po prostu nie wystarczało mi charakteru, żeby zmierzyć się z problemem.

Gdybym usprawiedliwił się tym, że postępowałem tak samo jak inni dziennikarze sportowi, przyjąłbym linię obrony kolarzy ze „straconego pokolenia”. Tyler Hamilton, kolega Armstronga z zespołu U.S. Postal, stwierdził w filmie Zenovich, że oni musieli brać, bo wszyscy brali. Armstrong otwarcie powiedział dziennikarce ESPN, że niczego nie żałuje i gdyby jeszcze raz zaczynał karierę, postępowałby podobnie.

Czy zawodnicy startujący w trwającym teraz Tour de France są czystszy? Pragnienie odnoszenia sukcesów jest w gronie kolarzy tak silne, że zawsze może kogoś skusić sięganie po zwycięstwo na skrótach.

Oto obrazek z I etapu tegorocznego imprezy: padał deszcz, było ślisko, zdarzały się kraksy. Na niebezpiecznym jeździe kilku starszych zawodników wyjechało przed peleton i gestami dało znak, aby dla własnego bezpieczeństwa na tym odcinku jechać spokojnie. Ale znaleźli się tacy, którzy odczytali to jako doskonały moment do ataku. Kolarze grupy Astana wyrwali do przodu. Na zakręcie ich lider Miguel Ángel López pośliznął się i z impetem wpadł na znak drogowy. Na szczęście nic poważnego mu się nie stało. Ale wszyscy mieli sygnał, że dla sukcesu warto wiele ryzykować.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań –
39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 02.09.2020 r.



O tym, że poseł Solidarnej Polski Jan Kanthak nie jest gejem, „NIE” rozmawia z **JACKIEM C.**, homoseksualistą z Krakowa.

– Michał Kowalówka, krakowski działacz Lewicy, poinformował na Twitterze, że poseł Kanthak w roku 2011 w klubie „Kitsch” w Krakowie „wielokrotnie i obcesowo nagabywał go ofertą seksu oralnego”, czemu jednak Kanthak stanowczo zaprzeczył i zagroził Kowalówce sądem. Dlaczego twierdzi Pan, że Kanthak nie jest gejem albo przynajmniej bi? Nigdy nie widział go Pan w „Kitschu”?

– Nie. Nie widziałem też Kanthaka w jedną sobotnią wrześniową noc w roku 2019 w berlińskim „KitKatClubie”.

– Co to za klub?
– Normalny. Dla gejów.

– Co Pan tam robił?

– Mieszkam w Berlinie od kwietnia do października. A w „KitKatClubie” robiłem to, co ciota robi w nocnym klubie dla ciot: przyszedłem na drinka i w nadziei, że coś się wydarzy.

– I?

– I patrzę, a tu Kanthak nie siedzi na wysokim stołku przy barze obok nastoletniego efeba i nie trzyma go za rękę.

– Co w tym dziwnego? Wielu polityków polskiej prawicy nie przebywa w berlińskich klubach dla gejów...

– Nie mówię, że to coś dziwnego. Mówię, że znałem tego chłopca, którego Kanthak nie głaskał po ręce. To Mitia, Bośniak. Dziwka. Pomyślałem: nie ostrzegę rodaka przed Mitia, że go nie oskubie z kasy, a może i nie okradnie.

– I nie ostrzegł go Pan?

– Nie. Nie podszedłem i nie powiedziałem po polsku, co z Mitia za numer.

– A jak nie zareagował Kanthak?

– Nie powiedział, żebym się odczepił. Tego samego zresztą nie powiedział Mitia, tylko po niemiecku. Widocznie też nie powiedział Kanthakowi, że jestem gejem, bo Kanthak najwyraźniej się nie uspokoił.

– Co wcześniej mogło go nie zaniepokoić?

– Przecież nie to, że nie mówię po polsku i go nie rozpoznałem.

– Pewnie, że nie, skoro go tam nie było. I co dalej z tym Mitia?

– Nie poszli gdzieś razem.

– Nie zapytał go Pan później o to, dokąd nie poszli?

– Nie. Mitia nie ma zwyczaju opowiadać o klientach.

– Nie ma zwyczaju czy ma zwyczaj, bo już się pogubiłem.
– Ja też. To znaczy też się nie pogubiłem.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Urbana

W TVN 24 Rafał Trzaskowski długo mówił sam do siebie, co trzeba robić, żeby antypisowski front uzyskał przewagę. Wymieniał różne triki. Np. twierdził, że trzeba emocjonalnie porwać ludzi. Zamiast porwać.

Świętej Filipiny

„Gazeta Polska”, Piotr Grochmal-ski: „Kto przejmie język narodu, ten kształtuje charakter Polaków i ich wizję państwa”. Tłumacząc, o co mu chodzi: Tym mediom w Polsce, które mają niemieckich właścicieli, należy zakazać posługiwania się językiem tubylców. Dalej Sakiewiczátka donoszą, że polski premier napomniął wydawnictwa należące do Axel Springer Polska, iż nie wolno im kwestionować poglądu, że w 1920 r. Polska uratowała Austrię i Niemcy przed bolszewikami. Należy wspierać tę polską nieprawdę. Zakazane jest też niemieckim pieniądzom chwaleń tutejszej opozycji. Czytam: „Dlatego media niemieckie w Polsce próbują zawłaszczyć nasz język, bo jest on jądrem naszej kulturowej tożsamości i naszego trwania”. No tak, polszczyznę należy zarezerwować dla PiS, ale konsekwentnie tę normę stosując, trzeba uznać, że jeżeli Duda usiłuje konwersować po angielsku, to znaczy, że chce odebrać koronę Elżbiecie II.

Świętej Dobromiły

Także u Sakiewicza przeczytałem opinię, że to mit, iż Trzaskowski otrzymał 10 mln głosów, chociaż je policzono. Prawdą jest natomiast, że Duda uzyskał 10 mln głosów. Co oznacza, że gdyby wygrał wybory Trzaskowski, nie byłby przez lager patriotyczny uznany za prezydenta, chociaż przecież wszyscy uznają za niego Dudę. Rozumiecie?

Świętej Debory

Nakręciłem dzisiaj 10 filmików do internetu, co trwało godzinę i wymagało wielkiego trudu, bo kilkakrotnie przebiegania się. Bez tych filmowych wysiłków mogę sobie w domu chodzić nago, co w internecie jest zakazane wszystkim poza odeskami. A przecież mają załączki genitaliów, stanowią więc zachętę dla pedofilów.

Świętego Maurycego

Tak, nawet IPN wydaje czasem uczciwe książki. „Koncesjonowany nacjonalizm” zawiera historię organizacji „Grunwald” w PRL – komunistycznych szowinistów o faszystowskim aromacie. Czytając tak jak ja dzieło Gosztolda-Senia nie mogą oprzeć się wrażeniu, że „Grunwald” był przodkiem PiS i pozostaje wzorem dla niego. Oczywiście po odciedzeniu od kaczystów komunizmu i jawnego antysemityzmu grunwaldczyków.

Świętej Pauli

Z lektury tej książki o „Grunwaldzie” wnioskuję, że byłem kapusiem. Z zebrania redakcji „Rzeczywistości”, czasopisma bratniego wobec „Grunwaldu”, przyszedł do mnie jako rzeczniczka rządu dziennikarz Ratzko, zbrzydzonego szowinizmem nurtu, w którym uczestniczył. Dał mi oświadczenie na piśmie, że był świadkiem dzielenia się przez redaktorów pieniędzmi pochodzącymi z ambasad Syrii. Zadenuncjonowałem „Rzeczywistość”, przysyłając informację o syryjskim sponsoringu na posiedzenie Biura Politycznego, które właśnie trwało. Tego, jakie mój czyn miał konsekwencje, nie pamiętam.

Świętej Klaudii

Z reportażu „Dużego Formatu”, poniedziałkowego dodatku do „Wyborczej”, pt. „Dwanaście kobiet na godzinę” dowiedziałem się, że za 3 do 5,5 tys. zł można przejść 3-dniowy kurs uwodzenia. Cóż za pech! Stać mnie na tę naukę, ale jest za późno na zrobienie z niej użytku.

Świętego Anatola

Czytam krótką książkę Marii Anny Potockiej z Krakowa „Skuteczność prawicy”. Cytat: „Polska prawica jedzie na katolicyzmie i historii, polskości, rodzinie i człowieczeństwie od samego poczęcia, przez co ma wielkie możliwości stosowania skutecznego patosu”. Fabryki patosu nikt przed Potocką nie zauważył.

Świętego Odon

W „Sieci” artykuł państwa profesorstwa Zybortowiczów pod tytu-

łem „Jerzy Urban i pisarka”. Chodzi o Sylwię Chutnik. Nie znam i nie czytałem, ale z tekstu wynika, że to błąd. Profesorstwo twierdzą, że moja internetowa popularność wyrasta z próżni etycznej. Jak to? Władza wciąż moralizuje, to samo czyni Kościół, skąd więc ja wytrzasnąłem służebną sobie próżnię? Musiała powypadać z głów elity narodowej.

Świętej Malwiny

Putin jest podejrzany o otrucie człowieka. Miałem 16 lat, gdy w 1949 r. byłem w podobnej sytuacji. Działalem jako dzielnicowy zwierzchnik Związku Młodzieży Polskiej w szkołach. Pojechałem do Żeńskiej Szkoły Gospodarstwa Domowego, gdzie dziewczyny zdawały maturę z obierania kartofli. Rozciągnęła się przede mną drużyna harcerska. Druhny odkręcały z mundurów krzyże harcerskie i wyrzucały je do koszyka. W to miejsce ja przypinałem agrafki, na których dyndały światopoglądowo neutralne socjalistyczne odznaki ZHP. Przypinam więc kolejnej dziewczynie i czuję przed sobą pustkę. Harcerka błada jak trup leży bez ruchu na podłodze. Pogotowie przyjechało z Milicją Obywatelską, która mnie zabrała. Podejrzany byłem o wprowadzenie agrafki truciźny do organizmu uczennicy. Jedną z pań zeznała, że byłem kochankiem otrutej, a zabiłem ją z zazdrości o drugiego kochanka, którego też miała. Na szczęście szpital dał znać na milicję, że w delikwentce nie ma żadnej truciźny. Zemdlą, gdyż wbiłem jej w cypek agrafkę. Druhna ma też, ustalono, nienaruszoną błonę dziewiczą. Mniemam, że nie wyklucza to igraszek z dwoma kochankami, chociaż czyni z nich fajtłapy.

Świętego Teodora

Azor lubił jadać wędzone szprotki, a teraz przestał je żreć. Powód: dałem mu wędzoną kiełbasę. Wynika z tego nauka ogólnoludzka, że lepsze niszczy to, co dobre.

Świętej Dominiki

Wśród królów Polski funkcjonuje Wojciech Edward Leszczyński, który tytuł do tronu wywodzi z tego,

że uważa się za potomka kuzyna Stanisława Leszczyńskiego, który to Stanisław napisał postępowe dzieło „O skutecznym rad sposobie”, a został dwukrotnie wybrany elekcyjnym królem Polski. Był potem udzielnym księciem Lotaryngii, teściem króla Francji Ludwika XV de Bourbon, przodkiem dzieci żony Ludwika XVI Marii Antoniny Habsburg-Lotaryńskiej, która straciła głowę. Jako monarcha król Wojciech powinien był mianować premiera. On jednak powołał podległego sobie prezydenta Polski. Jak widać, niechęć do Dudy podsuwa niektóre formy świrowania. Ze sfer królewskich znałem tylko Krystynę Jagiełło, przyjaciółkę mojej pierwszej żony. Nie uważała się jednak za Jagiełlonkę.

Świętej Łucji

Pandemia COVID-19 weszła w takie stadium, gdy ludzie doznają kompletnej dezorientacji, bo są splątani sprzecznymi dyrektywami. Polskie ministerstwo chorób sprawia, że wszyscy są pogubieni. Podaje ono liczbe zgonów. Żądałbym, żeby informowano, ile umiera osób przed 20. rokiem życia, ile przed 30. itd. Nasza 18-letnia wnuczka wyjeżdża na studia do Anglii. Chcielibyśmy wiedzieć, czy w ogóle o nią się bać, czy też nie ma czego. W Warszawie baluje do rana i jakoś nie ma strachu, a jej młodszy brat idzie do szkoły, a z nią jedzie na wycieczkę. Matka tej młodzieży, mająca jeszcze pewien wpływ na swoje dzieci, nie wie, czy się lękać, czy olewać. Robi jedno i drugie.

Świętej Estery

Polska jest mistrzem Polski. Sierżant policji Kulka melduje, że na szosie z Opola do Prudnika pijany dzik wpadł do samochodu, zgwaltował 16-letnią Karolinę P. z Łąki Prudnickiej i zmarł na niej z wysiłku seksualnego. Dzik nie był LGBT i dzięki temu dzikie świnię ocaleją jako gatunek. Zdeflorowana wana Karolina korzysta z pomocy psychologa. Dzika zjedzono. Chyba wierzycie opolskiej „Wyborczej”, która podała (lub rzekomo doniosła) o okolicznościach śmierci dzikiej świńskiej świni. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 113

